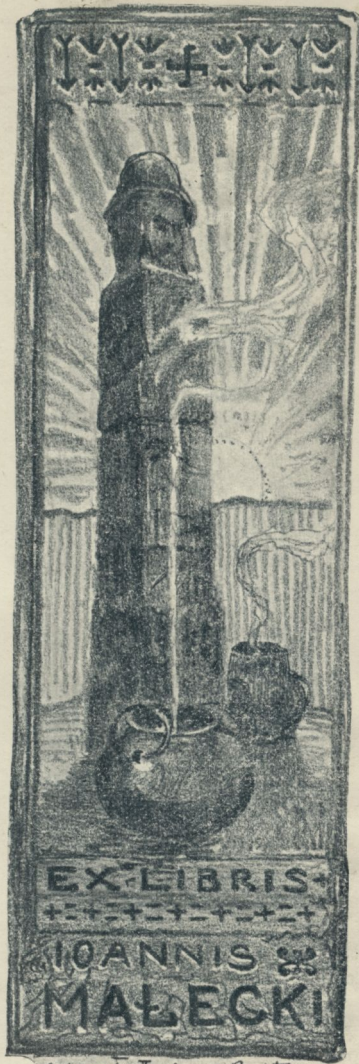


Biblioteka Politechniki Krakowskiej



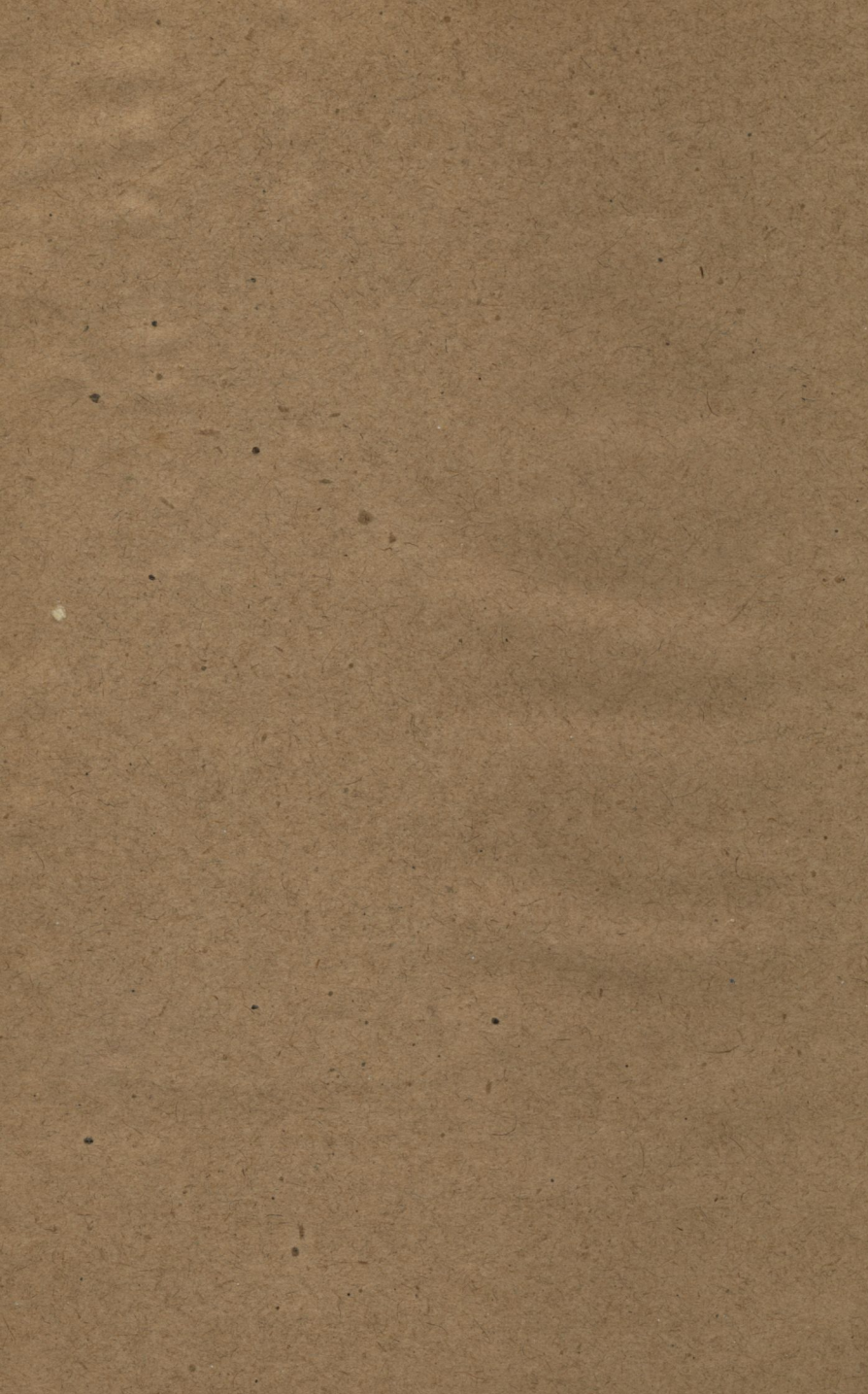
100000339468



EX LIBRIS

IOANNIS MAŁECKI

rysował Tadeusz Rydzki.



ŚLĄSK GÓRNY

materyały etnograficzne zebrane
z papierów pośmiertnych przez
OSKARA KOLBERGA

zebrał

Seweryn Udziela



Kraków

Nakładem Akademii Umiejętności

Skład główny w księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej

1906



II 41298

Osobne odbicie z tomu VIII „Materiałów antropologiczno-archeologicznych“
Akademii Umiejętności w Krakowie.

Akc. Nr. K 2822/60

Szląsk Górny.

Materyały etnograficzne zebrane przez Oskara Kolberga
z papierów pośmiertnych

wydał

SEWERYN UDZIELA.

Słowo wstępne.

Oskar Kolberg w ciągu swego pracowitego żywota gromadził bezustannie materyały do opisu etnograficznego wszystkich ziem polskich.

Niestety, śmierć zabrała badacza niestrudzonego i nie pozwoliła mu dokonać rozpoczętego dzieła.

Oprócz kilkudziesięciu tomów, wydanych za życia, pozostawił ten pracownik niezmordowany kilkanaście tek, wypełnionych mniej lub więcej obfitym materyałem etnograficznym, jaki później uzupełniony i opracowany, miał tworzyć nowe tomy na wielką skalę zakreszonej pracy.

Materyał, uporządkowany według schematu, jaki O. Kolberg w swoich dziełach wprowadził, pomnoży jeszcze o kilka tomów liczbę dzieł znakomitego etnografa.

Teka, obejmująca materyały do opisu etnograficznego Szląska Górnego, należy do najszczuplejszych, a zawiera 13 bajek i 21 pieśni przez autora z ust ludu spisanych, własnoręczny jego rysunek z krótkim opisem ubioru męskiego, nadto kilkadziesiąt wyrazów, zebranych do słowniczka.

Oprócz tego są w niej liczne wypisy z różnych dzieł i czasopism, które można znaleźć w każdej bibliotece większej i dlatego nie zostały tutaj przedrukowane. Jednakże wszystkie te książki i czasopisma odnajdzie Czytelnik w spisie bibliograficznym, pomieszczonym na końcu tej pracy.

Teksty, zebrane przez Kolberga, drukujemy tak, jak przez niego zostały zapisane, z zachowaniem wszystkich właściwości ortografii jego. Pisownia ta nie zawsze jest konsekwentna; jednak do

Ubiór.

Na ubiór chłopca ze Szląska Górnego składa się:

Czapka futrzana (piżmowa), mająca wierzeh aksamitny czarny z kutasem czarnym. Przypomina nieco czapkę żydowską;

Sukmana biała, sukienka, której kołnierz obszyty jest wypustkami jasno-zielonymi z zielonym strzępkim z tyłu. U boku są potrzeby zielone z guzikami metalowymi;

Pod sukmaną kamizela granatowa z guzikami metalowymi;

Chustka na szyi ciemna;

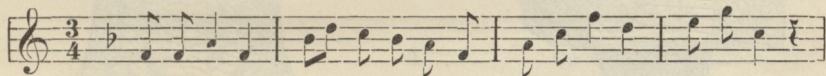
Spodnie czarne;

Buty zwykłe.

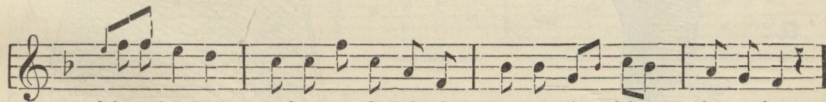
Pieśni.

1.

Od Opola (Kotorz).



Ja-kem ja szed je — dną dró-że-czka, na-pot-kałem dwie panny,



dałem ja im pię-kne po-zdro-wie-nie o—ny mi dzie — — ko—wały.

1. Jakem ja szed jedną dróżeczką,
napotkałem dwie panny;
dałem ja im piękne pozdrowienie,
ony mi dziękowały.

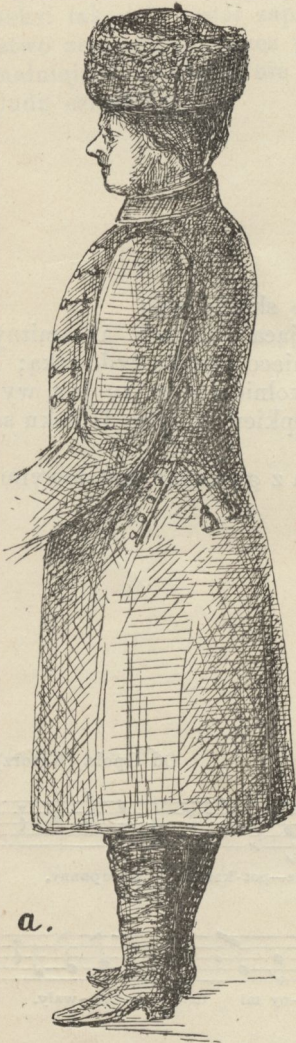


Fig. 1. Wieśniak z Szląska
Górnego.

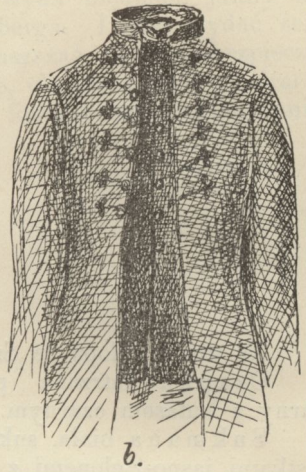


Fig. 2. Sukmana z przodu.

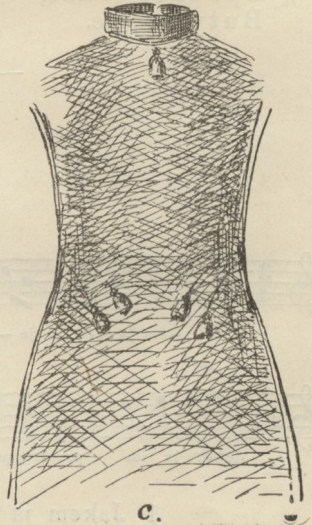
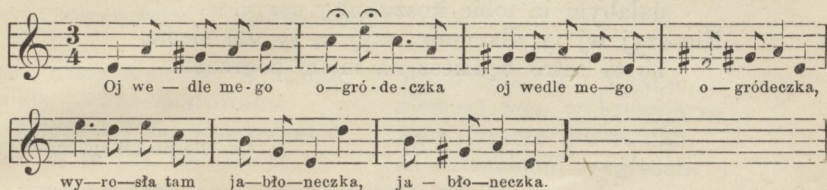


Fig. 3. Plecy sukmany.

2. Jakem uszed dwie staje pola
jeszcze za mną wołały;
dałem ja im po jedném jabłuszku,
ony mi gęby dały.

2.

Od Opola (Kotorz).



Oj we — dle me-go o — gró - de - czka oj wedle me-go o — gródeczka,
wy-ro — sła tam ja — bło — neczka, ja — bło — neczka.

1. Oj wedle mego ogródeczka
wrosła tam jabłoneczka.
2. Oj któż mi będzie jabłka rywał,
kiej sie miły na mnie gniewa.
3. Oj nie gniewaj się mój miluśki,
przyjdź na wieczór do gębuśki.

3.

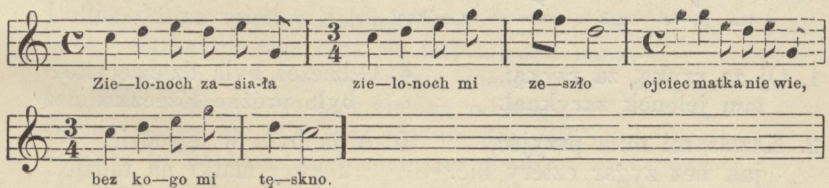
Od Opola (Kotorz).



A — dy doł-kiem, i — no doł-kiem, i — no doł-kiem, a — dy doł-kiem,
i — no doł-kiem, co mas pod na — doł-kiem? co mas pod na — doł-kiem?

4.

Od Oleśna (Wojciechów).



Zie — lo-noch za — sia-ła zie — lo-noch mi ze — szło ojciec matka nie wie,
bez ko — go mi tę — skno.

Zielonoch zasiała — zielonoch mi zeszło,
ojciec matka nie wie, bez kogo mi tęsko.

Tęskno mnie tęskno bez mego miłego,
 bo ja nie mogę żyć godziny bez niego.
 Idźżeż ty dziewczyno zieloną dąbrową,
 znajdziesz kochaneczka z porąbaną głową.
 Nie będę ja sobie chusteczki targała,
 bom iemu się jeszcze rąbać nie kazala.
 Żebyś ja wiedziała, że mnie ty będziesz żyć,
 dałabym ja tobie koszulinę uszyć.
 Nie szyj jej ty dla mnie, szyj ją ty dla siebie,
 bo ty jutro będziesz na moim pogrzebie.

5.

Od Olesna (Wojciechów).

Po-có-żesz tu przysed ty czarny mu - - rzy-nie nie śmiesz ci ty
 le-żyć przy mo - ij pie - - rzy-nie.

Pocóżesz tu przysed ty czarny murzynie,
 nieśmiesz ci ty leżyć przy moij pierzynie,
 Bo moja pierzyna wstażką obszywana,
 a twoja koszula trzy lata nieprana.

6.

Od Olesna (Laskowice).

Oj za rzy - ką za rzy-ką tam je-lo-nek za-ry-knął
 tam je-lo - nek za - - ry - knął.

- | | |
|---|--|
| 1. Oj za rzyką, za rzyką;
tam jelonek zaryknał. | 4. Gdzieś była dziewczynko?
było próżne łódeczko. |
| 2. Kazala mi miła przyjść,
jak bez zygar cztery bić. | 5. A ja była w ogrodzie,
u swej matki na radzie. |
| 3. A ja przyszed — pięć było,
próżne łódeczko było. | 6. A cóż ci ta radzili?
Ciebie Jasiu ganili. |

7.

Od Olesna (Laskowice).

Szła dziewczyna na kau—za—nie mia—ła piękne śnu—ro—wa—nie

mia—ła piękne śnu—ro—wa—nie

Szła dziewczyna na kauzanie,
miała piękne śnurowanie,
I ksiądz jej się wypotował,
Kto ją to tak uśnuował.

Mości Księżde i fararzu,
niemasz tego w brewijarzu,
żeby fararze tak rabiali,
za dzieuchami wyglądali.

8.

Od Olesna (Laskowice).

Do — li — — na mię — dzy do — — li — na — — mi, oj — — ciec ma —

tka nie wie, co jest mię — dzy na — mi. Oj — ciec ma — tka nie wie, ale lu —

dzie wie — dzą, scho — — wałam dzie — — cią — tko pod zie —

lo — na mie dzą.

Dolina dolina między dolinami —
ojciec matka nie wie (wi), co jest między nami.
Ojciec matka nie wie, ale ludzie wiedzą,
schowałam dzieciątko pod zieloną miedzą.
Ojciec matka nie wie, nikt się nie domyśli,
kogo ia tu kocham, kogo mam na myśli.
Iak ieno pójdę na to pańskie pole
a to ia zobaczę to kochanie swoje.
Od Lasowic jadę przed Olesny stanę,

powiedz mi dziewucho jeśli cię dostanę.

Wyjeżdżaj, wyjeżdżaj z podwóreczka mego,
bom się spodziewała coś foremniejszego.

Wyjeżdżaj, wyjeżdżaj, ty ludzki niestatku,
wszystkieś już objechał, do mnie na ostatku.

9.

Od Olesna (Laskowice).

Al—bo ty mi ten wia — nek wróć, al — bo mi go za — płąć;
niech się ze mnie nie naśmiewa la — da — ja — — ki smarkacz.

1. Albo ty mi ten wianek wróć,
albo mi go zapłać;
niech się ze mnie nie naśmiewa
lada jaki smarkacz.
2. A widzisz ty mój kochanku
tę oleską więzę;
jak mi wianka nie zapłacisz,
to go tam odsiedzisz.
3. I liczy jej — i liczy jej
na lipowym stole:
a pódź że tu moja miła,
czy będzie dośé tela?
4. Oj nietela, oj nietela,
trzeba jesce przysać;
bo za wianek milijonek,
a za cnotkę tysiąc.
5. I zgarneła, i zgarneła
do białego klina:
o mocny mnie miły Boże,
cóżem uczyniła?

10.

Od Olesna (Laskowice).

Py — ta — ła się ma — tka cór — ki, co w ko — mo — rze gru — cha? Mysz mysz
pa — ni ma — tko, śmie — ta — neczkę ru — cha.

Pytała się matka córki:
— Co w komorze grucha?
— Mysz, mysz, pani matko,
Śmietaneczkę rucha.

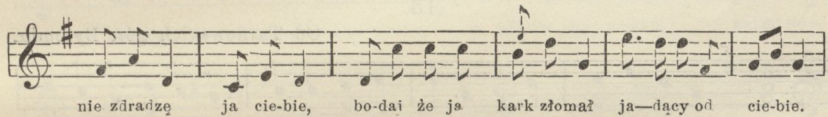
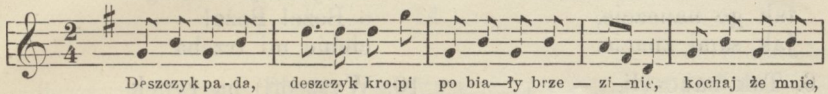
Pytała się matka córki:
— Co to za mysz była?
— Mysz, mysz, pani matko,
W zieleni chodziła.

Pytała się matka córki:
— Jeśli miała ronce?
— Miała, pani matko,
I strybnę obronce.

Pytała się matka córki:
— Jeśli miała oczy?
— Miała, pani matko,
Bo na łóżko skoczy.

11.

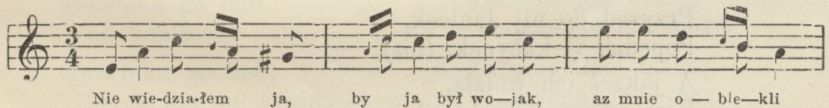
Tarnowskie góry.



1. Deszczyk pada, deszczyk kropi po białej brzezynie,
kochajże mnie, mój Jasińku,
szczerze nie zdradliwie.
2. Kocham ja cię, kocham cię,
nie zdradzę ja ciebie,
bodajże ja kark złomał,
jadący od ciebie.

12.

Od Tarnowskich gór, Piekary, Sączów.



1. Nie wiedziałem ja,
by ja był wojak,
aż mnie oblekli
w ten modry kabat.
2. W ten modry kabat,
w te modre szaty,
kiej ja już muszę
maszerowaty.

3. Jak mnie oblekli,
włosy mi wzięli,
czarne sztyfiki (Stiefel)
na nogi dali.
4. Jak mnie oblekli,
do Pszczyny dali,
czterma wojakom
w ręce oddali.
5. Oto wojacy,
rekruta macie,
tak go nauczcie,
jak sami znacie.
6. Tak nauczyli,
szabla przy boku;
wojuj że teraz
pruski wojaku.
7. Płacze maciczka,
płacze siostrzycka,
jak mi się błyszczy
moja szabliczka.
8. Nie płacz maciczko,
Nie płacz siostrzyczko;
nie będzie ze mnie
już wojaczysko.
9. Wyszed(ł) na rynek,
wzdychnął do Boga:
o Boże! Boże!
ciebie mi trzeba.
10. Wyszed(ł) na rynek
obeźrzał szyroko:
o Boże! Boże!
żeś tak wysoko.

13.

Od Tarnowskich gór, Bytomia.

Za sto—do—łą na rzy—ce pa—sła pan—na ka—czy—ce, ka—czy—ce,

pa—sła pan—na kaczy—ce

Za stodołą na rzyce
 Pašla panna kacyce (bis).
 Przysed do nij Janicek,
 Popędził ij kacypek. (bis)
 A jakżeś ich wołała,
 Kieś ty im jeś dawała? (bis)
 Wołałam ich: taś, taś, taś!
 Moj Jasieńku przyńdź ze zaś! (bis)
 A przyńdź ze zaś w niedzielę,
 Łózecko ci pościele. (bis)
 A nie przyńdź ze w sobotę,
 Bo mam wielgą robotę. (bis)
 Pościele ci na ławie,
 Wyzěj rzyci, niz głowie. (bis)

Janicek sie narzucił,
 Do cebrzyka rzyć wrzucił. (bis)
 Kasiunia mu suszyła,
 Pu — rzyci mu spaliła (bis)
 I po mieście chodziła,
 Ze rzycią sie chwaliła. (bis)
 Mam ja deskę (lub klepkę) dębową,
 Przybiję mu rzyć nową. (bis)

14.

Od Kluczborka.

O ty pta-sku, krogulasku, co wy — so-ko la — tas, co wy — so-ko
 la — tas, Ty mój ko-cha-necku, ty mój ko-cha-ne-cku, kaj mi się o-
 bra — cas?

1. Oj ty ptasku krogulasku,
 co wysoko latas;
 ty mój kochanecku,
 kaj-z mi się obracas?
2. A obracas mi się
 po klucborskiém polu!
 głowicka go boli
 od wielkiego zalu.
3. Głowicka go boli,
 serce mu się kraje;
 co to za ciężki zal,
 kiej się dwa kochają,
 a rozejść się mają.
4. O ciężkie to ciężkie
 nase rozłaksenie,
 wołałby ja nosić
 na sobie kamienie.
5. Bo kamienie zymnę,
 rozpocząć se mogę (odpocząć)
 a ciebie dziewucho
 zapomnąć nie mogę.
6. Zapomniałem matkę,
 Zapomniałem ojca,
 a ciebie dziewucho,
 nie mogę do końca.

15.

Od Kluczborka.

Mo-ja ma-mu — liez-ko, gło-wi-czka mnie bo-li, po-śliz-cie mi

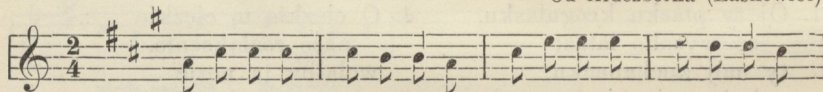


po do—kto—ra to mi ją za — — go—i.

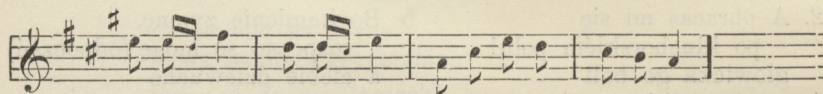
1. Moja mamuliczko,
głowiczka mnie boli —
poślijcie mi po doktora,
to mi ją zagoi.
2. Doktorek przyjechał,
siadł na róg łóżeczka:
oj będzie tu z tej niemocy
pewno kolibeczka.
3. Doktorek odjechał,
córka z łóżka skoczy,
chyci matuchnę za szyję,
la Boga ią prosi.
4. Moja mamuliczko,
la Boga was proszę,
przyjmijcie mi to dzieciątko,
co i w sereu noszę.
5. Jużek opuszczona,
iak ta gołębica,
lata ona kąt od kąta,
niema nigdzie miejsca.
6. Jużek opuszczona,
jak ptaszyna polna,
lata ona kraj od kraja,
nigdzie nie iest wolna.
7. Jużek opuszczona,
jak ta gruszka w polu,
listeczki ś niej opadają,
stoi goło w polu.

16.

Od Kluczborka (Laskowice).



Cóż to za no — wi — na by — ła, Kiej ko — bi — ta chłopca bi — ła.



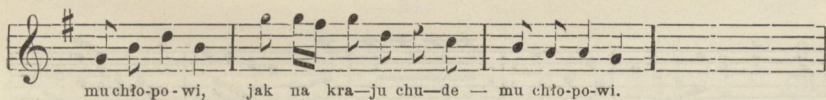
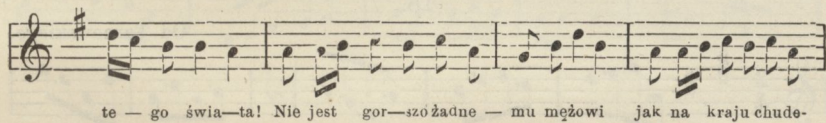
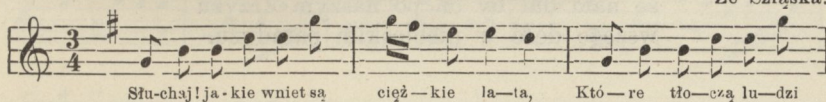
Bi — ła go po głó — wie, na — u — czy — ła go so — bie.

1. Cóż to za nowina była?
kiej kobita chłopca biła.
Biła go po głowie,
nauczyła go sobie.
2. Czekaj chłopie, jakto będzie,
nie siadaj ty na harędzie.
Poprzestań tej ochoty
a patrz doma roboty.
3. Szła samsiada do samsiady,
dodały jej takie rady:

- Możesz chłopu poradzić,
nie trza ci się s nim wadzić.
4. Rznij ty chłopu między oczy,
aż on się zaraz potoczy;
a potem uciekaj
czempřádzej, nie czekaj.
5. I przyszed chłop rozgorszony,
i szuka on swojej żony;
szuka jej pod łózkim,
ma karbacz (bat) pod kożuszkim.
9. A kędy ześ Wiktora?
nie byłaś tu jak wcora;
idź do studni po wodę,
napijmy się na zgodę!
7. Jak się ino napijemy,
pierzyna się odziejemy;
pierzyna ma ćtery rogi,
zgodzi ona ręce nogi;
ma ona i piąty róg,
i ten zgodzi dalibóg.

17.

Ze Szląska.

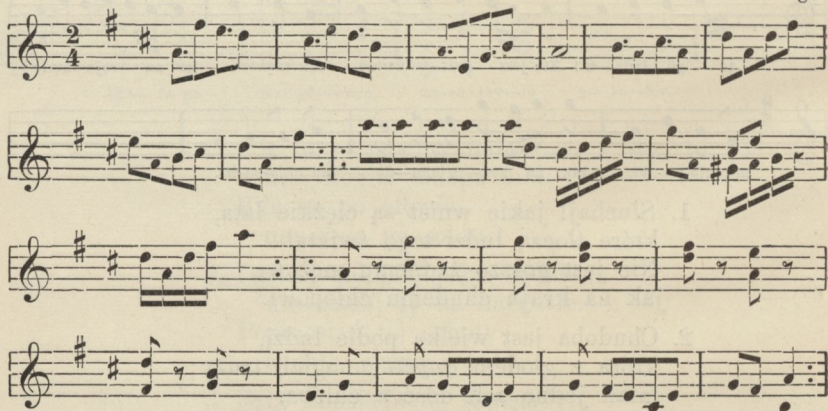


1. Słuchaj! jakie wniet są ciężkie lata,
które tłoczą ludzi tego świata!
Nie jest gorszo żadnemu mężowi,
jak na kraju chudemu chłopowi.
2. Chudoba jest wielka podle ludzi,
która z głodem często mnogich truży;
miali jedno soli dość a chleba.
sadera (sera) a maślanki a ziela.

3. Mleku jagły te są nazbyt rzadko,
bulwy, mąka, każdy dzień są wnetko.
Jaja, mięso, nudliczki a kluski,
k jedzi ledwej święty dzień są wielki.
4. Czeladź mruczy, gdy jest więcej dziełać,
kto się nie musiałby przy tém gniewać.
Ten żold musę ja ij cały dodać,
choć musiałbym we dnie, w nocie orać.
5. Gdy mam Syna co ma pięknu długość,
a wszech swoich człóneków ma zdrowość,
bierzą z mocu jego do rekrutów,
choć chowałem jego do wszech kątów.
6. Przy państwie nie będzie sobie myślił,
że ten szafarz będzie nieco spuszcził,
podateki, czynse musi złożyć,
choć musiałby z nieba na doł pożyczyć.
7. Nie da ci on wszystko, co się żąda,
z chudem chłopem nazbyt źle wygląda,
egzekucyon, ciemnica, puki
take okoł uszów szumią muchy.
8. My tak chcemy nasz krzyż dalej nosyć,
my z ufaniem chcemy Boga prosyć,
że nam dał by on po naszym krzyżu
wszego dość w niebieskim paradyżu.

18.

Od Tarnowskiego.



19.

Od Gliwic, Raciborza.

Musical score for piece 19, 'Od Gliwic, Raciborza'. The score is written in treble clef, 2/4 time, and D major. It consists of three staves of music. The first staff begins with a treble clef, a key signature of one sharp (F#), and a time signature of 2/4. The melody is composed of eighth and quarter notes. The second and third staves continue the melody with similar rhythmic patterns and some grace notes.

20.

Od Mysłowic i Bendzina.

Musical score for piece 20, 'Od Mysłowic i Bendzina'. The score is written in treble clef, 2/4 time, and D major. It consists of four staves of music. The first staff begins with a treble clef, a key signature of one sharp (F#), and a time signature of 2/4. The melody is composed of eighth and quarter notes, with some slurs. The second and third staves continue the melody with similar rhythmic patterns and some slurs. The fourth staff concludes the piece with a final cadence.

21.

Od Częstochowy.

Musical score for piece 21, 'Od Częstochowy'. The score is written in treble clef, 2/4 time, and D major. It consists of three staves of music. The first staff begins with a treble clef, a key signature of one sharp (F#), and a time signature of 2/4. The melody is composed of eighth and quarter notes, with some slurs. The second and third staves continue the melody with similar rhythmic patterns and some slurs.

Bajki.

O synach świńskiego pasterza.

Od Opola.

Był też to jeden świński pasterz we wsi, ma trzydzieści jeden synów. I ci synowi też musieli i te świny pasać, i kucyło im się (przykrzyło) już te świny pasać. I ten najstarszy powiedział: Bratowie, my tak nimozemy zawse tych świni pasać, i my pódziemy w świat i będziemy tak d(ł)ugo po świecie chodzić, az znajdziemy takiego c(ł)owieka, co będzie miał trzydzieści córków, tak wy się możecie wsycy pożenić, a ja się nie pożenię, tylko tak przy was będę. I óni posli do światu, i przyszli w wielki bardzo bór i wyliżć z niego nie mogli do żadnej wsi, i nadesła ich noc i musieli w tym boru nocować. I ten najstarszy powiada: Bratowie, wiecie wy co, ja włazę na wysokie drewno, co ja zobacę kańby się świeciło, tak ja zrzucę swój kapelus w tę stronę kań się będzie świecić. I właz(ł) i zobacył niedaleko się świecić, i zrzucił swój kapelus w tę stronę. I on śláz (złazł) z tego drewna, i powiada swoim bratom: Uwazaliście kań ja, we chtëórą stronę swój kapelus wyrzucił? A oni mu powiedzieli: Bracie wiemy bardzo dobrze. On: moi bracia, pódźcie terazki za mną w tę stronę, gdzie się świeciło. I óni posli niedaleko, i przyszli do wielkiego pałacu. Wleźli do pałacu i prosili o nocleg. W tym pałacu niebył nicht, ino jeden pan a bardzo wielki, nazywał się Olgrzym, od tych wielkich ludzi jesece. Óni go prosą o nocleg a ón ich się pyta: A cóz ci wy są za jedni, cy wsęcycy bracia od jednego ojca, izeście sobie wsęcycy są sobie tak podobni. A ten najstarszy powiedział: Mychmy są wsęcycy jednego ojca, idziemy do światu i chcemy znaleźć takiego cowieka, coby miał trzydzieści córków. A ten pan im odpowiedział: I cego sukacie, toście znaleźli; tak ja mam prawie trzydzieści córków. Tak ich się ten pan pyta, na co oni sukają takiego cowieka, coby miał 30 córków. A ten starszy odpowiedział: Mój panie miły, tak moi bracia mogą się wsęcycy pożenić a ja tak przy nich będę. A ten pan powiedział: A dobrze, to się mogą pożenić, a ty najstarszy, kiedy niechces, to tak mozes przy nich być. I tak sprawił wielką gościnę, wielkie jadła i dobry trunek do picia. I tak posiadali sobie w pokoju, kozdy naprzeciwko ze swojå, a ten najstarszy musiał sam siedzieć, bo niemał pary. I po tej gościnie ten pan im nasykował pościel, tem trzydzieści jednym braciom i swoim trzydzieści córkom. I tak się pokładli, kazdy naprzeciwko ze swojå, ale nogami (stopami), aby się dotykali do kupy, kazdy ze swojå. I wsęcycy bardzo dobrze

posnęni, ino ten najstarsy niespał. A ten pan w drugim pokoju powiadał swoji pani żonie: Jak ja wséstkich na raz pożenie, a weźnę miec(z) a wséstkim bratom głowy poucinał. A ona mu powiada: O daj pokój, jesce na chwilę, prześpij się przodyj, a jak się prześpis, to będziesz mocniejszy, bo byś ich móg nie zdradzić (poradzić), bo wséstkie chłopcy młode i mocne. A ón odpowiedział: Choćby ich jesce dziesięć razy tyle przysło, to ja im radę dąm. I ón się układ i przespał się parę minut. I ten brat najstarsy budził tych swoich bratów i powiada do nich: Bratowie moi, biercie kazdy swoję, a przesmyćcie na to miejsce, kęście lezeli, a wy się pokładźcie, kędy óne lezały. I óni wzięni kazdy swoje i przesmycyli na to miejsce, kędy óni lezeli, i te panny, zadna, nie ocuciły (obudziły się). I ten Olgrzym (w)stał i wszéstkim trzydzieści pannom głowy poucinał. I poszedł nazad do swego pokoju i powiedział żonie: Juz-ech wséstkich pożenił, boch im g(ł)owy poucinał, ale ino trzydzieści, a ten najstarsy szpácek mi się skrył. I ón myślał, że poucinał tym bratom, a ón poucinał swoim córkom. A ten najstarsy brat powiedział swoim bratom: Musiemy patrzeć, jako tu ztąd uciec, i powiedział: Drzwiami nie uciecemy, bo ten Olgrzym przywalił kamieniem bardzo wielkim drzwi, tak my wsésecy, jeden-trzydzieści nas jest. a nie poradziemy go odwalić, tego kamienia; ale ja widział moi bracia w drugiej izbie kupa śpagatu, tak my będziemy brać a uwiązemy u okna i na dół będziemy się po tym śpagacie spuscać. I óni wzięni uwiązali ten śpagat u okna i wsysecy nadół się pospuscali. I posłi do króla i zabrali wsésecy do wojska. Temu najstarsému bardzo dobrze mustra sły i nie d(ł)ugo był sprostym żołnirzym, ino został kapitanem, i miał swoich bratów pod sobą, co ich mustra ucył.

Tak ten Olgrzym po(w)stał rano, i posed do ty stancyi, kandy ón swoim córkom g(ł)owy poucinał. Jak swoje córki widział bez głowów, tak sobie powiada: O biada-z mie biada! ty śpaucku, pan-Bóg by mie dał cię dopasać, na kawalki bych cię oztargał; miałe-ch 30 córków a kuli ciebie ich sobie zabił!

Tak ci bracia wsysecy sobie powiadali: Moi bracia — jeden do drugiego — ten najstarsy brat został kapitanym i ón nam bardzo będzie wyrządzał, pódźmy tam kandy król chodzi na spacer i my królowi powiemy, ize ten Olgrzym w tym boru ma taki zygar, co umie mówić, tak ón go pošle poń i Olgrzym go dopadnie i zabije go i my się będziemy mieć lepszej potem. I oni posłi i potkali się z królem. I król powiedział: Cegóz potrzebujecie moje dzieci? — a oni odpowiedzieli: Cegozby my potrzebowali; ten Olgrzym ma taki zygar, co umie mówić, a my go zawdy nie poradziemy dostać, ino nas brat; i my wiemy bardzo dobrze, ize król takiego zygaru niema. I król odpowiedział: A dobrze, to ja go pošle poń. I dodał go zawołać do siebie; powiada mu: S(ł)uchaj no ty, ten Olgrzym

ma w boru taki zygar, pódzies poń i przyniesies mi go. I on powiada: Wiem-é prawie, najjaśniejsy królu, ize moi bracia stoją o moją śmierć, abych zginół, ale pójdę poń; da mi król robić drabinę osimnaście łokci d(ł)ugo, a da mi jedną rotę wojska ze sobą, tak pojedę po ten zygar. I jak zajechali do boru, tak temu wojsku kauzał zostać stać, ino tę drabinę se kauzał pod okno zanieść. Jak mu ją zanieśli i pod okno postavili, i ón im powiedział: Moi żołmirze, terazki się powróćcie do swoich koni nazad, a jezeli mnie nie będzie za trzy dni to pojedziecie do dom. I on włącz do tego okna po drabinie, ale go dosiędz niemóg(ł) i przysed nazad do swego wojska i pojedechali do domu. Ci bracia trzydzieści, jak się dowiedzieli, że przyjechał, tak se powiadali: Bratowie, my terazki nieutrzymy przed nim, bo ón wie, że my królowi o zygarze powiedzieli, terazki nom będzie bardzo zaskwirał, ale pódźmy tam, kandy król chodzi na spacer, powiemy, że ten Olgrzym mał takie drogie deki dyjamenty wyk(ł)audane, to on go pošle poń i ten Olgrzym go dopadnie i zabije i my będziemy mieć lepsyj bez niego. I pošli i potkali się z królem. I król ich się pytał: I cegoz moje dzieci potrzebujecie? A oni mu powiedzieli: Najjaśniejszy królu, ten Olgrzym ma takie drogie deki, co ich król niema, dyjamenty wykła(u)dane; a zaden ich s nas nie poradzi dostać, ino nas brat. I król odpowiedział: A dobrze, to ja go pošlę po nie, to mi je przyniesie. I ón go dał zawołać i powiada mu: S(ł)uchaj no ty, ten Olgrzym ma takie drogie deki, dyjamenty wykłaudane, pódzies a przyniesies mi je. I on królowi powie: Wiem-é prawie, ize moi bracia stoją o moją śmierć, ale pójdę po nie. I posed, włącz do sieni i włącz do pieca. I w tym piecu siedział, aze noc go nadesła. I ón wyjon dwa kachle i wylaz do pokoju, kandy ten Olgrzym spał, i ten Olgrzym miał te drogie deki pod g(ł)ową. I ten Olgrzym twardo spał i on mu te deki wyciąg(ł) pod głową. I zaś tём piecem wylaz i z tego pałacu uciek(ł) i tёмu królowi te deki przyniósł i tёмu królowi się bardzo te deki udały. I tak go za te deki zrobił jesce więksym starsym nad żołmierzami. I jego bracia się dowiedzieli, ize nazad się powrócił. I my terazki przed nim nie utrzymy, bo nas bardzo w mustrach trapić będzie. Ale my pódźmy tam kandy król chodzi na spacer, i ón go pošle po ten zygar, i Olgrzym go złapie i zabije go. I pošli i spotkali się z królem; pyta się król: Cego potrzebujecie moje dzieci? Oni: Cózby my potrzebowali? poradził przynieść nas brat królowi deki, i on tez poradzi przynieść i ten zygar. Król: A dobrze jes(t), ja go pošlę poń. I dał go zawołać do siebie i powiedział: S(ł)uchaj, a pódzies i przyniesies mi ten zygar. A on; Najjaśniejszy królu, wiem-é prawie, że bracia moi stoją o moją śmierć, abych zginął, ale pójdę poń i weznę ze sobą jedną rotę wojska. I wzion sobie rotę wojska i pojedechal. I zajechali w bór; kauzał wojsku zostać stać a ón sam na

piechoty posed. I on wlaz po drabinie; okno było otwarte — i sięgnął ręką i zygar ze ściany biere (bierze). I ten zygar powiada: Mój miły panie, biere mnie biere (bierze). I ón się couwną (cofnął) z ręką nazad, a ten Olgrzym niespał i powiada: O dockaj ty śpaucku, ja cię terazki i złapię! — A ón myślał, że ten Olgrzym śpi, i wraził rękę i zygar ze ściany biere. A ten zygar zawołał: Mój miły panie biere mnie biere. I ten Olgrzym chmajtną (machnął) tak ręką i złapał jego za rękę i wesmycył jego oknem do izby i powiada mu: A ch(w)ala-z panu Bogu, ty śpaucku, pan Bóg mi cię dał złapać; zabiłe-ch se kuli (gwoli) ciebie trzydzieści córków i ukraud'eś mi drogie deki dyjamenty wyk(ł)audane i przysedeś mi jesse i po zygar, terazki ja cię na kawałki (r)oztargam. A jego żona mu powiada: O daj pokój, a prześpij się przody, będziesz mocniejszy. I ón go wzion i zawar(ł) do sieni pod schód, do chliwka. I na rano, jak (w)stał ten Olgrzym, tak powiedział do swoji żony: Upał w piec dobrze, a ja pójdę po swego brata, co przyjdzie na goścień. a jak przyjdę ze swoim bratem, to go zabiję i upieces go i zjemy go, a niedawaj się (nie udawaj się, nie chodź (po) do niego), bo to młode i gibkie. i można byś go nie zdradziła (mu nie poradziła) a pocekaj, az ja przyjdę, to ja go potem zabiję. I ona mu (mężowi) nie chciała zakauzać (wskazać) i pieconkę upiec ś niego. I ona posła do tego chlewka i zawołała: Ty pójdź jeno! pomozes mi mięsa przydzierzć, bo będę rąbać mięso na pieconkę. I ona se myślała: Jak ty mie mięsa przydzierzys, a głowę na dół schylis, to ja ci topory(m) głowę utnę. I ón ij powiada: Pani niech się nie trapi, i mnie poda tego topora, to ja ij na pieconkę mięsa utnę. I óna mu topór oddała, i za mięso chyciła i przydzierzała i myślała: Jak ty się zanieśes to ja mięso z gnauta (gnata, pieńka) zesmyknę i tobie topór w gnaućie zostanie i ja cię popchnę, ty się obalis, i topór z gnata wyciągnę i g(ł)owę ci utnę. Ale óna te mięso przydzierza, a ón wzion topór wysoko i g(ł)owę tej pani ucion. Wzion te panią, i z odzienia sewlik (zewłókl) i w(ł)ożył na taki wózyk, co się na ty(m) wózkuz pieceni piekła i wepechną w gorący piec a g(ł)owę wzion i w(ł)ożył w łózkuz i przykrył ją pościelą tak, co nie niebyło widać ino gębę — i potem brał ten zygar ze ściany i powiada temu zégarowi: Wołaj terazki na swego pana, niech cię broni; jak zawołas to ci tak dam w mordę, az się oztrzaśnies. I zygar cichusko był, nie nie mówił.—A ón zygar wzion i posed do króla i oddał ten zygar królowi i król mu bardzo pięknie za to podziękował, ize mu te rzeczy od tego Olgrzymu droge dosafował. Jesse więksym starsym go zrobił i piniędzy więcy mu dał. I bracia się o tém dowiedzieli, ize terazki przed nim nie utrwiają, ize im terazki bardzo będzie wyrządzał.

I ten Olgrzym przysed ze swoim bratym na tę goścień. I jak wleźli do pałacu, ta pieceni juz się paliła i zaśmierdziała. I on

idzie do tego pokoju, kandy ta jego żona sipiała i powiada jej: Widzis moja pani, trza się było do niego nie dawać, bo to jest m(ł)ode i gibkie i tyś się nad nim strapila, terazki będiesz chorowała, i pieceń się spaliła; azebyś mie była s(ł)uchała, jakby ja był przysel, to bych ja go był zabił, a tyś mie nie s(ł)uchała. I ón posed i te pieceń wyciągnol i przynios na stół, i wzion nóz i rznon na stuki i powiada swojemu bratu: Bracie jedz, bo to jest bardzo dobre, bo to jest młode. A brat mu odpowiedział: Oh bracie, nie-miałeś mi też co chwalić, powiadałeś mi, ize takie młode i mięso ś niego bardzo dobre będzie, a to jest takie twarde, jak ze stuletniego wołu, i hnet by sobie zęby na tej pieceni wyłomał. A on mu odpowie: Bracie, niedziwuj się, bo się ta pieceń niedobrze piekla, bo się ona na nij strapila i terazki choruje, azeby była zacekała, azbych ja był przysel, to by ja go sam zabił, i pieceń by się dobrze upiekła i dobrze smakowała. I wzion na widelce kawałek i zaniós swojej zonie do tego łoza i powiada jej: Na moja żonko, zjédz też kawałek, a nie śpij. I ona nie nie odpowiada, bo jakoz ma odpowiedzieć, kiedy nie była, ino sama g(ł)owa. I ón wzion, podnosi w górę, a tu nima nic więcej, ino głowa sama. I on sobie powiadał: O ty szpacku, pan-Bóg bych mi cię dał złapać, na kawałki bych cię oztargał; zabiłech sobie kuli ciebie 30 córków i ukrodeś mi deki i ukrodeś mi zygar, jeseś mi zabił moję panią i upiek(ł). Terazki mu jego brat podziękował za jego gościnę, i nazad się powraca do swojego domu, a pan Olgrzym sam w pałacu został.

I ci bracia powiedzieli, ize terazki przed nim nie utrwiają, ize królowi przynios wszéstkie drogie rzeczy od tego Olgrzyna. Ale sobie powiadali: Pódzma tam, kandy król chodzi na spacer. I oni pošli i potkali się z królem i król ich się znów popytał, cego potrzebują. A oni: Najjaśniejszy królu, ten Olgrzym w tym boru bardzo wielką królowi skodę robi i zaden go nie poradzi do króla przywieźdź, ino nas brat. A król odpowiedział: Dobrze, to ja pošlę po niego i ón go musi przywieźdź. I dał go zawołać do siebie i powiada: S(ł)uchaj, pójdzies po tego Olgrzyna, i przyprowadzis mi go tu do mnie. A on: Najjaśniejszy królu, wiem-é prawie, że moi bracia stoją o moją śmierć, ale pojedę po niego; da mi król tele a tele cieśłów, a tego majstra ciesielskiego najg(ł)ówniejszego, a da mi postronków, łańcuchów tele, wiele będę potrzebował, da mi wóz cięnski i dziesięć par koni, co będę do niego zaprzagał. I król mu wszystko wydał to, cego żadał. On wzion ze sobą róte wojska i cieśłów, i po niego pojechał. Przyjechali w bór, kauzał im stać; i temu majstrowi ciesielskiemu nakauzał, ize ma dać pozór, jak tego Olgrzyna przyprowadzi do boru i jak ón stanie przy chójce, coby urznąn tak daleko, jak on wysoki stoi i powiedział: Jak mnie niebędzie na trzeci dzień, to jedzcie dó dom, bo jasię juz niepowrócę nazad. I on posed do niego, do Olgrzyna. Przysed

przed jego pałac, a ten Olgrzym leży w oknie i dziwał się na dwór. I ón zawołał na niego: Panie, mnie tu król posłał do ciebie, bo mu umar dziadek a nimoze takiego drewna w swoim boru dobrać temu dziadkowi na skrzynią (trumnę); tak mnie ty tu, kiej mas, ze swego boru te drewno wydać. A Olgrzym powiada: A dobrze jes(t), wydam, ale pódź do mnie do izby, będziemy pospołu śniadać, bo poznał ize to ten szpaucek. A on: Ni panie, przody trzeba iść swoją robotę zrobić, potem ja przyjdę i będziemy pospołu śniadać. I Olgrzym go us(ł)uchnął i ślaz (złazł) ze swego pałacu i posed ś nim do boru. I znaleźli w boru jedną bardzo krubą chojkę i pyta się ten Olgrzym: Będzie ta chójka na tę skrzynię, albo ni?—I ón stanął przy tej chójce, a ten majster uważał na niego, i ón odpowiedział (majster), ize będzie prawie na tego dziadka. I tak tę chójkę dali zerznąć, ściąć. Jak ją ścięli, tak nie urz(nę)li tylko cub ś niej, co ten Olgrzym taki wielki był, bezmała jak ta chojka i te drewno dali w(ł)ozyc zaraz na wóz. I oderzli z boków takie oblodry dwa, i cieślowie wzięni i wyrabali takie głębokie koryto i ten kapitan powiedział, ize za mała ta skrzynia na tego dziadka, a ten Olgrzym powiedział: Jaki móg być ten dziadek wielki, nie móg być więksy jak ja juz, a ta skrzynia byłaby prawie na mnie. A ten kapitan powiedział: Ni, za mała jest chojka, niemogę ij potrzebować. A Olgrzym powiada: Ni, ja się do niej położę, a na mnie prawie będzie. I ón się wziounsy (wziąwszy) i położył się do niej. I óni wzięli prędko jedną obladrę i przykryli i wzięni prędko powrozy i lańcuchy i przywiązali go. I ón kapitan powiedział: Jedźcie terazki ś nim do króla. I jak go przywieźli, tak królowi powiada: Juz-ech go przyprowadził!—A król go się pyta: A gdzie on jes(t)? — A on kapitan: A w tej chojce leży, jak ta chojka d(ł)uga tak on tez jest dugi. Tak król: Zrób se, co chces ś nim, ja go nie chcę na oczy zobaczyć. I on kapitan: A dobrze jes(t), cieślowie biercie piły a rznijcie, co łokieć to śnit durch (Schnitt). I cieślowie brali i porznęli całą chójkę i ś nim durch. I ten kapitan zased do króla i: Daj mi siedem wozów, pojedziemy po śtrzybło i po złoto. Król mu dał i pojechali i cały ten pałac Olgrzymów (olbrzymowy) wyrabowali i siedem wozów śtrzybła i złota nakładli i królowi zawieźli. I król go zrobił za to jednorolem a ón zrobił swoich bratów kapitanami, oficerami i lejtnantami. I tak wszescy, jezeli jescce żyją, to się dobrze mają, a jak pomarli, to ich ziemia juz zjadła.

O trzech braciach.

Od Opola.

Był tez jeden świec (szewc), miał trzech synów; dwóch było mądrych a trzeci był głupi. I ón musiał kazdy dzień po drwa do

boru chodzić. I jak tego drzewa przyniós, tak porzucił i na piec wiaz i na tym piecu siedział. I dostał se tyz wiadomość od króla, izeby ten sołtys oznamił w ty wsi, coby się poschodzili bogaci i ubodzy, i zeby do miasta se ześli w tym a w tym miesiącu, iz ten król wywiesi tam chustę i miano jego prynCESSY (królewnej), a chto tę chustkę poradzi złapić, to go ta prynCESSA wzięś musi.

Tak ten świec się (r)ozchorował i umarł i ci dwaj bracia tak buty syli, jak przedtem z ojcem syli, i ten głupi tak chodził na drwa, jak przy ojcu chodził. Niz ten ojciec umar, powiedział im przed śmiercią: Moi synowie będziecie mnie kazden jedną noc stróżować na grobie na smętarczy. I jak go pochowali, tak ten najstarsy syn musiał iść naprzód. I o dwunasty godzinie w nocy wzion się grób otwirać. I ón się bał i do dom uciekł i w domu nie nie powiedział. I przysło na drugą noc, tak musiał juz drugi iść i tak o dwunasty godzinie znów się grób otwira i ón się ułękł i uciekł i nie powiedział nie w domu, jaki strach był. I na tę trzecią noc musiał iść ten głupi potem. I jak zased, siad se na grobie i siedział. I o dwunastej godzinie wzion się grób otwirać zaś. I ón się umknał na bok, i stał i dziwał się, co z tego będzie. I wylaz koń cały carny z tego grobu i osiodłany był i zakiełznany w uzdę. I na tym siodle oblec (suknie) była dla tego głupiego. I ten koń mu powiadał: Suchaj! przewlec te swoje oblecenie a oblec te moje coch, ci przywióz na siodle. I ón oblekł i bardzo piękny princ był. I ten koń: Siadaj terazki na mnie. On na niego wsiadł i objechał trzy razy ten kościół do koła i stanął przy tym grobie i kauszał mu ślezc. I jak ślaz tak powiada koń: Syjm (zdejm) huzdę (uzdę) z głowy, a schowaj ją se dobrze. On huzdę sjon (zdjął) i sewlek się i na niego (siodło) pokładł i koń posed nazad do grobu. I on posed do boru i przyniós wiązki drzewa i położył pod ścianą i wlaz do izby na piec i siedział na piecu a nie nie mówił. A ci jego bracia się pytali: Coś ty głupcu tam widział? — A ón im na to nie nie odpowiedział.

I jak przysła noc on zaś posed na ten smętarczy, ten głupi i o dwunastej godzinie wylaz znówu koń, ale taki strzeniasty (posiwawy). a jesse na nim było piękniejsze oblecenie, jak na tym pirsym. I ten koń mu powiadał: Sewlec swoje oblecenie, a weź te, co ja ci przywióz, i włóż huzdę na głowę moję i siednij na mnie. I jak wsiad, objechał trzy razy kościół do koła i stanął nad grobym i ón ślaz i kauszał mu się sewlec, a swoje oblecenie oblec. I tak zaś na siodło pokładł i huzdę z głowy jego zdjon. I ten koń zaś do grobu wlaz. I on posed do boru i przyniós związki drzewa i cisnął pod ścianę, i przysed do izby i wlaz na piec.

I trzeci raz zaś posed na ten cmentarczy. Ino wylaz bieluski koń i zaś oblecenie, jak przedtem było. Jak się oblekł był jesse piękniejszy i trzy razy kościół objechał i posed za piec.

Ten król dał wiadomość do sołtysów po kraju, żeby się zjeźdzali. I ci synowie dwa pośli na dziwy (dziwowisko) do tego miasta. A ten głupi wzion swoją huzdę, brząkną nią nad grobymi i koń corny wylaz. I oblek się bardzo pięknie i pojechał do tego miasta, ale na samym pośladku (ostatku). Już wsysey panice byli odskakali, a ón dopiero jedzie. — Ale zaden nie miał takiego konia pięknego, ani był tak piękny, jak ón. I ten koń mu powiedział: Jak przyjedziemy, tak ja obejdę trzy razy do koła i skocę do góry, daj pozór, izebys niespad, i ty tej chusty byś dopad, ale ij jesse nie łapaj. I on wjechał w miasto i jak jechał po ulicy, to aż jasność od niego się zrobiła. I przyjechał.

Król w oknie leżał i panice — i dziwowali — i ón się ino pokłonił i pojechał. Król: Jak przyjedzies jutro, to ty mnie nie ucieces, nie ujedzies. I ci dwa bracia mądrzy powiadali swoi matec w domu.

Wylaz na drugi dzień ten strzeniaty koń — i (jak poprzednio).

Trzeci raz wylaz bardzo białuśki koń i złote siodło na nim i złote strzemiona — a oblecenie jesse piękniejse, I koń: Jak siedniesz na mnie, to się trzymaj, co nie spadniesz, bo wszystkie bramy pozamykają i stróże na cię będą, bo chustkę złapiesz. I jak jechał, tak ino się iskrzyło.

I tak objechał trzy razy i koń skoczył, on jak chmajęnął (machnął) ręką, chustkę złapał i za kosulę ją se schował. I król i ona kłaniają się i prosą go na gościinę, ale ón się pokłonił i pojechał fort. Król: Nieprzejedzies, bo bramy pozamykane i stróże za nią. A koń: Trzymaj się dobrze, bo my i przez bramę przeskocemy. I rozegnał się i przeskoczył.

Przyjechał nazad na smętarz i koń: Przewlec się teraz i oblec się w swoje. I on chciał huzdę z niego zdjąć, a koń mu nie dał; ino mu dał miec a powiedział: Utnij mi teraz g(ł)owę. I ten g(ł)upiec niby powiada do konia, że mu go żal i że taki piękny. A koń: Jak mnie ty głowy nie utniesz, to ja ci utnę. I ón wzion miec, ten gupiec i ucion temu koniowi głowę. Jak mu ją ucion, tak się ten koń stracił (znikł), ino się biała gołębica zrobiła, i ta gołębica powiada: Wies co ja jest? — A ón: Toć bych ja rad wiedział coś ty jest, kiedy ty gadać poradzisz? — A gołębica: Ja jest ociec twój, a panie Boze ci zapłać za to, coś mię wybawił i ty terazki zostaniesz królem. I ta gołębica podziękowała mu drugi raz za wszystko: Bo ja terazki pójdę do Boga! — I wyleciała w górę ku niebu, a ón posed nazaud dó dóm. I ón zaś wzion swój postronek, swój sukmanek oblókł i posed na drzewo, i nazbierał chrustu i kijow, przyszed do dom, porzucił pod ścianę i na piec wlaz i siedzi. I przeszło para dni a ón się z tą chustką nie znajduje do tego króla. Przesło i para tygodni. Ten król dał (r)ozpisać po swoij ziemi, żeby się ten znajdował, który te chustkę odebrał od tej princessy, coby się znaj-

dował s nią razem przyjsć. I ón się dowiedział, ze ten król rozka-
zał, ale ón nie posed s nią. I ten król drugi raz pisał po swoji
ziemi i po insych ziemiach, zeby się schodzili, i powiedział: Niech
będzie z jakiego stanu, cy prostego, cy ślacheckiego, aby się sta-
wił. I ón znów nie posed s nią, z tą chustką. Trzeci raz. I ten
król potem nakazał księdzom, aby pościli, do Boga się modlili, i we
wszystkich bramach dał lampy porobić i stróżów postawić, ze jak
ten c(ł)owiek pójdzie i wlezie pod tę bramę z tą chustką, to się
wszystkie lampy mają (r)ozświecić (tak jak od Boga było), a ci
stróżowie mają go do króla przywieść, tego cłowieka, który z tą
chustką pójdzie. I ón oblek potargane portki, bos, sukmanek zły,
i tę chustkę wraził za kosulę, zanadry, i posed do miasta. Jak
wlaz pod bramę, tak się wszystkie bramy wraz (r)ozświeciły i ci
stróżowie go razem złapali i do króla go zaprowadzili. Jak go
przyprawdzili, taki roztargany, a tu król powiada do niego: A mas
ty chustkę tej princessy? — A ón odpowiedział: A mam. — Król:
A coś ty jest za jeden? — A on odpowiedział: A ja jest syn ubo-
giego siewca (szewca). Król posed i przyprawdził swoję córkę do
niego: Na, moja córko, to jest ten twój princ, ty go teraz musis
wziąć. A óna: Nie chcę go, abym (choćbym) miała zginąć ze świata.
A ojciec: Musis. I tak, onego przewlec, do kąpieli wody nagrzać
i kąpać go, głowę pięknie ostrzydz. I oblekli go potem w prynekie
buciory i był ślicny princ s niego. Tak potem: Iść do księdza, do
kościółka i ślub wziąć. I po ślubie wesele stroili. Król potem mu
oddał swoje królestwo i pozostał królem. — A ten ojciec, ten stary.
był tak przy nich. I ci, jego bracia dwa mądry, powiedzieli swoji
matce: My bych téż byli radzi iść do miasta, tego nowego króla
zobaczyć. I matka im dozwoliła iść. I oni jak posli do tego miasta,
i zašli przed tę kamienicę królewską i biegają i gadają sobie: Kie-
by my téż mogli jako tego nowego króla zobaczyć. A on lezy w oknie
w swoim pałacu i przygląda im się i powiada: A coście wy są za
jedni, cego potrzebujecie? A oni mu odpowiedzieli: My są ze wsi,
ubogiego sewca synowie dwa. On się ich zapytał: A mieliście tez
jesce więcej bratów? — A oni: A mieliśmy jesce jednego brata,
ale głupiego, i posed do boru na (po) drzewo, i zginon kańs (kędys),
niewiemy gdzie się podział. A król im odpowiedział: Cegoście su-
kali, toście znaleźli, oto-ch jest brat was. I tak ich razem wzion
do siebie i wielką im gościnę wyprawil. I matkę dał przywieść
i matkę miał przy sobie, a tych braci dał do wojska, wynaucyć
dał, i porobił ich starsemi.

O złodzieju.

Od Opola.

Teraz weźmiemy: o złodzieju; to téz jest coś śmiesznego, i sy-kownego i cudownego. S(ł)użył we dworze za parobka chłop od swoich młodych lat aż do starych. tam się zestarzał i tam umar. Jak umar, tak pan posłał po tę kobitę, po tę gdownę tego ch(ł)opa, i powiada ij: S(ł)uchaj moja kochana, ja ci dam chleb aż do śmierci i utrzymanie we dworze, ponieważ twój chłop tu służył bez wysknie swoje lata przy mnie, a daj tego syna ucyć za (na) co będzie miał chęć, a ja od nauki zapłacę, a przydź mi powiedzieć, za co ma chęć, jezeli mi się będzie podobało te jego rzemiosło I ona się bardzo cieszyła w tem, i przysła do izby i powiada: Mój synacku. jak tez to ten nas pan dziedzie nam dobrze daje, mnie obiecał, że mi da chlib i utrzymanie do śmierci we dworze, a ty się mas ucyć za jakigo rzemieśnika chcesz, a ón od nauki zapłaci. Ale mi mas powiedzieć, za co mas chęć i ja mam przyńść i odpowiedzieć panu nazad, jezeli mu się będzie podobało te rzemiosło. A on (syn) ij odpowiedział: Moja matucho, możecie mu isć powiedzieć, że ja się nie będę za nic ucył ino za złodzieja. A ona mu na to: Mój synacku, wiés dobrze, że nas dziedzie złodzieja nie lejduje (nie cierpi); nie uc się za złodzieja, ino za co inzego dobrego się wyuc, bo jak się będziesz za złodzieja ucył, to mnie pan wyzenie i ciebie wyzenie. I on odpowiedział: Nie będę za inzego, ino za złodzieja. I ona nie posła z odpowiedzią do tego pana powiedzieć, bo się bała. Ale ten pan posłał swego lokaja po nią, że ma przyńść z tą odpowiedzią. I ona posła do pana, i pan do niej: Cemuś mi nie przysła powiedzieć, za co ma chęć ten twój syn? — A ona: Kiedy się boję powiedzieć wielmożnemu panu. On: Cóż się mas bać? — Ona: Wielmożny panie, on się niechce za nic ucyć, ino za złodzieja. I pan: Idź do kopy diabłów! kiedy twój syn chce być złodziejem, to i ty idź za nim. I tak ona posła i płace. Przysła do izby i powiada: Mój synacku, coś ty narobił? Terazki nas dziedzie wyzenie obu-dwóch. kiedy chcesz być złodziejem. A on: Moja matulu, mnie nie trza wygoniać, bo ja póde sam. I zabrał się i posed i nie przysed, aż za trzy lata. — Jak się pan dowiedział, że przysed, tak posłał lokaja po niego. I on się oblek w piękne ubranie, w piękny płasc, i posed do pana. Pan go się zapytał: Jakoż ty złodzieju, jużes się wyucył dobrze za złodzieja? — A ón mu odpowiedział: Wielmożny Panie, już-ech się wyucył. I pan narachował sto talarów na stół i pistulę (pistolet) nabi(u)ł i położył na stole przy tych piniądzach i powiada mu: S(ł)uchaj z(ł)odziewu, co ci powiem; dzisiajsěj nocy to mi ukradnies mego wierzchowca a na rano mi go tu przed okno, przed pałac przyprowadzis; to mas te sto talarów za to, a jak mi

go nie poradzis ukraść i nie przyprowadzis, to wezmę pisculę (pistolet) i zastrzelę cię. A on mu: A dobrze wielmożny panie, ukradnę. No i posed. Przysed do izby, oblek się za taką starą dziadówkę i posed do miasta i kupił dwie putelki wódki; jedną putelkę dobrej wódki a drugą putelkę ślafrunku. I tam fornale robili na polu; w(ł)ócyli tam koniami. I w ten dzień desc bardzo padał, cały dzień. I ta dziadówka idzie z tego miasta, i usiadła na drodze w rowie, i woda pod nią ciece. Juz się mrok robił na wiecór i ci fornale wyprzągają i do dom jadą z pola. A ta dziadówka im powiada: Moi chłopakowie, weźcie mnie do wsi, bom bardzo słaba jest. — I jeden powiada: Eh, będziemy ta babę zabierać z sobą. A drugi powiada: Eh, trza wziąć stareckę, trza się ś-miłować nad starką, bo juz woda pod nią ciece, to by zmarzła tu. A dziadówka: Na(u)cie moi chłopakowie, mam troseckę wódki w putelce, napijcie się. I óni bardzo byli radzi, wzieni i napili się. I wzieni starkę na wóz i przywieźli aż do wsi i powiadają: No złizcie tu teraz babko, i idźcie kandy na nocleg. A ona im powiada: Moi chłopiątka, weźcie mnie do dworu ze sobą, bo lepszej mi będzie we stajni kandy w kątecku lezeć, jak u ch(ł)opa na ławie się ciść (uciskać). I tak oni: Weźma ją, weźma, nie będzie nic. I stareckę do dwora przywieźli i do stajnie zaprowadzili i słomą przykryli, coby ij pan nie zobaczył. I na wiecór przysed dziedzie do stajnie i z okomonem. Powiada ten pan swoim fornalom: Moje fornale, przyńdzie dzisiaj-sej nocy złodziej po mego wierzchowca, będzie mi go chciał ukraść, to wy, jeden trzymajcie go za cugle, a drugi siednij na niego (konia) a trzeci za ogon trzymaj, a dwa przy drzwiach, kozdy z jednej strony drzwi, z dobrimi pałkami; i jak mi nie dacie ukraść tego konia, złodziejowi, to cały tydzień nie będziecie nic robić, ino dobrze jeść a pić; a jak mi złodziej tego konia ukradnie, to wam baty wyrznę, wwsyśkich powygóniam. I posed do dom. A óni se przynieśli związkę słomy, posiadali se w kupie i gądali, zeć przecie ten złodziej nie poradzi ukraść, kiedy się lampa świeci i óni spać nie będą. I ta starecka tam kuca(u), kaśle w tój słomie. A óni się odzywają: A co starecko, żywi-ście tam jesce są cy nie? — A ona: To-ć ech jesce żywa(u) jest(t) moje chłopiątka, pódźcie se ino do mnie. I óni zašli do ni, a óna im: Na(u)cie, macie jesce troskę wódki, napijcie się, cobyście byli rzeźwiejsi, cobyście nie-dali temu złodziejowi tego konia ukraść. Oni pošli i ponapijali się po trose tego ślafrunku. I posnuni (posnęli) wsyscy. Jak posnuni, ona wziena tego, co za cugle konia trzymał, to go postawiła przy żłobie i dała mu do garzci (garści) pas trzymać miasto cugli, a tego, co siedział na koniu, to go posadziła na ten drag, co są konie przegrodzone, a on śpi. A ten trzeci, co trzymał za ogón, to mu dała mietlę do garzci trzymać. A ten sewarty i piąty, co przy

drzwiach stáli, to im dała widły do garczy trzymać. I wziena konia i wyjechała na nim.

I ten dziedzie całą noc niespał, ino kieby jak najprędzėj rano było, cy téz jego wierchowiec we stajni stoi, abo ni. Posed do okomona: Późdz do stajnie, pódziema zobacyć, je-li mój wierchowiec jes(t) we stajni, abo ni. I okomon się zabrał i pošli oboje do stajnie. Przydą, a tu ci wsyścy śpią i wierchowca nima, złodziej ukrad. I pan razem wzion batem rznać, ocucili, i powygoniał wsyśkich. — Jak się dzień dobry zrobiuł, jedzie ten złodziej na tэм koniu przed pałac, w pieknem odzianiu, w pieknym płascu, i zawołał: Niech wielmozny pan idzie kónia odebrać odemnie. A pan otworzył okno i powiedział: Złodziej, zawiedz go tam przed stajnie i oddaj go karbowemu, a jak go oddas, to przyjdz nazád do pokoju mego. I ón oddał i wrócił się nazád. Jak przysed do pokoju jego, powiedział mu pan: Toś mnie ty poradził ukraść wierchowca. Złodziej: Toć-ech poradził. Pan: To mas sto talarów, coś ich sobie zarobił, weź. A potem pan: Słuchaj no ty złodzieju, jednę mam córkę na rodzie (z rodziny) to mi ją dzisiejsy nocy przydzies ukraść, a jezeli mi ją poradzis ukraść, to dostanies trzy-sta talarów, a jak mi nie poradzis, to cię zastrzełę. A ón mu powiedział: Wielemozny panie, poradzę i ukradnę. I posed. A ten pan powiedział swoj córce: Moja córko, dzisiajsėj nocy przyńdzie cię złodziej ukraść. A ona mu powiada: Mój ojce, ja się bardzo boję. A ón: Córko moja, niebój się, bo ja cię sam będę strózował. I on pan wlo(u)z na piąty stók (piętro) z tą córką do osobnej izby i tam się zamkli w ty izbie i światło im się świeciło i on powiedział: Widzis, moja córko, nie poradzi cię ten złodziej ukraść tak wysoko. I w téj wsi był kościół i w ten dzień chowali prawie jednego ch(ł)opa; i ten złodziej zasel na ten smentarz w nocy i wykopał tego ch(ł)opa i wyjon go z tej skrzynie (trumny) i oblek go w portki i w sukmanę, i wzion go i niesie do tego dwora. I przynióś go i porzucił pod stodołę. I wzion ze stodoły z dachu drabinę i zaniós i postawił pod to okno, gdzie ten pan z tą córką siedział. I ón (złodziej) się wrócił i wzion tego ch(ł)opa umarłego i niesie go po drabinie do góry do okna. I jak wlas ś nim pod te okno, tak go wzion za nogi i dźwignon go do góry i tym umarłym klupnon (chłupnął) jesse głową w okno. A ten pan powiada: Dzis-go, idzis-go (widzisz go), juz lezie ten złodziej po cię; podaj mi prędko fuzyję, zastrzełę go. I ona mu podała, i ón strzelił w tego umarłego, a ten złodziej wzion i puścił go na dół z tej drabiny, na ziemię. I zaraz ślauz (złazł) sam na dół i skrył się tam pod pałacem. A ten pan powiada do córki: Moja kochana jednak-ech trochę źle zrobił, iz-ech tego złodzieja zabił, bo kary by-ch nie miąn; pódziema teraz na dół; późdz, mamy tam taki dół między stodołami, tam go zaciepiema (rzucimy) i zākopiema. I pošli, zasmycyli go tam

i wcieli w ten dół i zakopują go. A ten złodziej zatem, wla(u)z za drzwi do pałacu się schował. A ten powiedział córce: Tobie może zimno, i tyś kobita niemocna, idź ty terazki do pałacu, a ja go tu restę zaciepiom. I óna wla(u)zła do sieni, i ten złodziej ją złapał i gambę (gębę) ij zatkał, wziął na ramie i niesie na wieś. I posadził na ziemię i powiada: Jak mi mordę otworzys, to, ci w nią uderzę i zaraz ci uleci; teraz pódz za mną, gdzie ja pódę. I idą droga; i potkali jednego pana iść. I pan (a to był diabeł) powiada: Stój, sprzedaj mi to, co to za tobą idzie—a noc była. A ón powiada: A można sprzedać; da(u)s pan trzysta talarów, to ci sprzedam. Ten pan wyjąwszy trzysta talarów i dał mu. I posed z córką fórt naza(u)d, a złodziej się wrócił do swojego domu, do tego dwora.

Ten pan ojciec tej córki, przysed do pałacu, a tu córki niema. Pomyślał sobie ize posła do zony jego, do drugiego pokoju. Jak zased, patrzy, i niema córki. I sukął ij po całym pałacu, i niezna-la(u)z. I tak se sam do siebie powiedział: Chociaż (ja(u)ch se sam stróżował, jednak mi ją wzion. I siedzi sobie całą noc, a wąpi sobie bardzo, bo mu idzie o tę córkę. I juz do rana docekać nie móg, bo mu to bardzo dziwno było z jakim spusobym ten złodziej by mi móg tę córkę ukraść. I jak na rano posłał lokaja do tej matki tego złodzieja, jezeli w doma ten złodziej, abo ni. I ten lokaj powiada złodziejowi: Macie przyść do pana. I złodziej sie pieknie oblék i posed do pana. Wla(u)z do pokoju, a pan go pyta: Jako-z ukrades ty moją córkę, cy ni?—A ón: Wielemozny panie, toć-ech ukrad. A pan: A gdzieś ją mas?—Złodziej: A diabułu'm ją sprzedał. A on pan się go zapytał: A coś dostał za nią?—A złodziej odpowiedział: Trzysta talarów. I pan mu powiada: To mas odemnie znowu trzysta talarów za to, coś poradził ją ukraść odemnie. I pan mu powiada jesce: S(ł)uchaj ty złodzieju, poradził byś ty tę córkę dostać nazad z piekła?—A on złodziej: Wielemozny panie, poradzę dostać. I ten pan powiada: Jezeli ją poradzis dostać z piekła, to się mozes ś nią ożenić, to ja ci swoje dobra dam i ty sobie będziesz panem, a ja przy tobie tak, az do śmierci. A ten złodziej: Dobrze, ale mi się wielemozny pan musi na to podpisać, bo jak by ja córkę z piekła przywiód, to by ją potem pan nie chciał dać, a jak będę miał na piśmie, to mi się pan nie moze zeprzeć. I ten złodziej jesce: Słuchaj panie, co ja teraz powiem; das mi teraz zrobić wóz nowy letki, i da(u)s mi kobyłę ze żrybakiem, i da(u)s mi terazki dziewięć nowych kozuchów i da(u)s mi mot (młot) zelazny dwadzieścia stery fontów ciężki i ośnik do strugania obręczy, tak ostry, jak brzytw, i das mi zająca zywego starego złapać, das mi para funtów śpagatu, para funtów krejdy, to ja pojedę do piekła po nią. I pan miał swego kołodzieja, i zaraz dał robić wóz nowy; ma swego kowala, zaraz da robić mot i ośnik; i kozuchów nakupił i śpagatu i krejdy. I to wsyśko było prędko wysykwano, i kobyłę

temu złodziejowi zaprzagli i złodziej siad i pojechał do piekła. I zajechał we wielki bór; i wzion tego zająca i uwiązał u krzaku w tym boru. I zajechał przed piekło i tam wzion przed tém piekłem kolki bić do ziemi, śpagaty wyciągać i krejdą pisać; i powiada: tu będą kościoły, tu będą klaustory i tu będą świętości wielkie. I ten diabeł nazywał się Jańczykryst, na leńcuchu uwiązany, najstarsy nad diabłami pyta się: He, co to tu myślisz robić? A ón odpowiedział Jańczykrystowi: Będę tu budował kościoły i klaustory i duchowieństwo tu będzie, świętości wielkie. A ten jańczykryst: Co chcesz za to, to dostaniesz, a nie buduj tu tego. A ten złodziej: A ja tu muszę budować, bo ja tu posłany od Sądu; a wy diabełkowie wsak wy tu nie utrwa(u)cie terazki. A Jańczykryst drugi raz: Co chcesz, dostaniesz, ino nie buduj tego. A ten złodziej: No, kiej już tak prawie chcesz, to nie będę budował; da(u)s mi, jes(t) tu jednego pana córka, to mi ją das. A diabeł na to: Dostaniesz. Tak fiuknął ten diabeł na leńcuchu na swój fiukacce, i przyleciało tych diabłów tak, jaz ciemno było. I ten jańczykryst powiada: Który ma(u)cie tę córkę, to mu ją wydajcie. Oni mu powiedzieli: Jańczykryste, za(u)den już s nas niema ty córki. I ón fiuknął drugi raz; jesse więcy ich przyleciało. I zaden ij nimioł. Tak fiuknął trzeci raz. I przysed taki kulawy, i pyta go się jańczykryst: Mas ty tę córkę tego pana? — On odpowiedział: Mam. — Wyдай ją temu majstrowi, co tu niebędzie budował tych świętości. A on: Nie, nie oddam ij. Jańczykryst: Jak nie oddasz, to cię dam pod zielazne cepy. I wzieni go drudzy, i bili go temi cepami zelaznymi. I on jednak nie chciał oddać. Jańczykryst: Kiej niechce oddać, włóżcie go na łoże Madejowe. A on odpowiada: Zebym miał iść na Madejowe łoże, to ją se weź. Tak złodziej wzion córkę, wsadził na wóz i tego żrebaka od ty kobyły wzion i uwiązał przed tym piekłem. I pojechał. I jeden diabeł powiada: Bratowie, jednak ty córki skoda, polecę ja za nią. Jak go dogonił, powiada do złodzieja: Halt. Maćku, stój! będziemy o nią grać, jesse nie twoja. A złodziej Maciek powiada: A jako-z będziemy o nią grać? — I ten diabeł mu powiada: Będziemy się całować. A Maciek: nie będziesz mię po gębie całować, całuj mię sam po plecach. I ten Maciek oblek te dziewięć kozuchów, i diabeł go całuje po tych plecach. Jak go ten diabeł liznął, jaz tak mu te dziewięć kozuchów przedar(ł) swoim jęzurem. Maciek powiada: Dobrze, kiejś mię liznął, to teraz ja cię będę liznął, obróć się. Diabeł się obrócił, ón wzion ośnik i tak mu założył od głowy i tak mu udar(ł) ośnikiem taki pas, az do samy d... — Tak diabeł powiada: Ale ty masz dopiero jęzur ostry, boś mie odar całe plecy; Maćku, twoja jes(t), weź ją, jedź sobie. A diabeł się powrócił nazad do piekła, a ta skóra odarta chlasce mu się po nogach i powiada: Bratowie, jego jes(t). A ten drugi diabeł powiada: Jesse nie jego, polecę za nim, będę ja o nią

grał. I leci; jak go zgonił powiada: Halt Maćku, stój, jesce nie twoja; będziemy o nią grać. A Maciek powiada: I jakoż. A diabeł: Będziemy fiukać, który głośnij fiuknie, to będzie jego. Tak ten diabeł fiuknon. A Maciek se usy zatkał dobrze i powiada potem: Teraz ja będę fiukał, ale się schyl na dół z głową, bo jak ja fiuknę, to się zaraz obalis. Tak ón (diabeł) dał głowę na dół, a Maciek wzion ten m(ł)ot, jak go rznon tym motem w łeb, tak diabeł: Maćku, twoja jes(t). Tak diabeł leciał nazad do piekła i powiada: Bratowie, jego jest; jak'ech ja fiuknon, to się jaz bór wywracał, ale jak ón fiuknon, takem się ja mało nie wyrócił, jesce mi teraz w głowie hucy. A trzeci powiada: Jesce nie jego jes(t), polecę ja o nią grać. Leci i mówi: Halt Maćku, stój! jesce nie twoja jes(t), będziemy o nią grać, kto ją wygra, to będzie jego. Maciek: A jakoż?—Diabeł: Pódziemy na wyścigi, który się wyścignie, to będzie jego. Tak wzion go Maciek, zawied(ł) do tego krzaka, kajń tego zająca uwiązał i powiada: Widzis diable, to jes(t) mu dziadek, juz jes(t) stary, siwy, tak ón pójdzie na moje miejsce na wyścigi z tobą; bo jakby ja set z tobą, tobyś ty mnie ani na swoje oko nie zobacył. On posed, zająca spuścił i diabeł się z tym zającem wyścigał. Zając poleciał para kroków na bok, a diabeł poleciał prosto. I przyleciał nazad diabeł i powiada: Twoja jes(t), bo ja twego dziadka para kroków ino przed sobą widział, a potem poleciał i ja go juz nie zobacył taki był wartki, a tyś młody, toś jesce warciejsy, jak twój dziadek, tobym cię nie dogonił; i twoja jes(t), weź ją. Tak diabeł leci do piekła i powiada: Bratowie, jego jes(t), bo dziadek jego jesce był warciejsy, jak ja był. I sewarty diabeł powiada: Jesce nie jego, polecę ja za nią grać. I złapał zaporę od piekła, zielazną, kiela cetnarów ciężka była, i leci za nim i powiada: Halt Maćku, stój! jesce nie twoja, będziemy o nią grać. A Maciek: Jakoż będziemy? Diabeł: Będziemy tą zaporą ciskać, kto wyzy ciśnie, to będzie jego. Maciek: Ciskaj ty przody, potem ja będę. Diabeł jak wzion i cisnął zaporę do góry, tak nie przyleciała nazad az za kwadrans, za godzinę. Jak przyleciała i wpadła w ziemię, tak ani ten diabeł z ziemi ij wyrwać niemóg. Tak Maciek stoi a dziwa się tak do góry na miesiącek. A diabeł: Maćku, co się ty tak dziwas do góry?—A ón powiada: Tam widzis, mam w tym miesiącu śwagra kowala, ja mu tam zaporę cisnę, onemu się tam przyda na gwoździe wyrobić. I ón zawołał (Maciek) śwagrze daj pozór, cisnę ci zaporę od piekła na gwoździe wyrobić. A diabeł powiada: Nie ciskaj Maćku, boby my nie mieli cém piekła założyć. Diabeł wyrwał zaporę z ziemi i poleciał z nią do piekła nazad. I powiada tym drugim: Jego jes(t), bo ma śwagra kowala w miesiącu, i chciał tam zaporę od piekła cisnąć, i byłby ją wyrobił na gwoździe, a myby niemieli cém piekła założyć. Maciek nawrócił nazad te kobyłę, i jedzie nazad do piekła (z tą córką na

wozie). Jak przyjeżdża ku piekłu, ta klaca bardzo r-zała o tego żrybaka. I jak go ten jańczykryst usłyszał, że jedzie, tak wołał na tych drugich. Bratowie zawierajcie piekło, boby nam teraz do piekła wjechał. Był im strach. Oni drzwi zamkli, zaporę założyli, i on zjechał do tego żrebaka, żrebaka spuścił z kołka i pojechał do dom. A on tam jechał, zeby mu ta kobyła r-zała jak nie będzie żrebaka, co go uwiązał, zeby był hałas — i już zeby się piąty nie obrał nie gonił go i nie chciał mu jej (córkę) odebrać, bo już by się może nie wykręcił, nie miał by modocyi (sposobu).

Jak przyjechał do dom, i córka się z ojcem przywitała, tak zaraz było wesele, i po weselu pan złodziejowi swoje dobra oddał, i złodziej został panem — i zawse zostanie prawy złodziej panem, ale nie fusier.

O żołnierzu, co rozumiał mowę zwierząt.

Od Opola.

Był też to jeden żołnierz stary przy wojsku, siwą już głowę miał. A był bardzo wielki pijak i tak go z tegoć wojska wyganiaли do domu, że był stary, a ón nie chciał iść. Ale go potem wygnali i posed do domu. Piniędzy nimiał przy sobie ani grosa, ino gdzie zasedł do karemy, to prosił o kielisek wódki, zeby mu dali. Tak used od tego miasta para mil, i napotkał węza lezeć bez całą drogę tak przez (na poprzek drogi). I ón się tego węza bardzo bał, ize taki (g)ruby był a d(l)ugi. I ten wąż dzwignon głowę do góry a powiada: Nie bój mię się! a tera mie weźmies a poniesies étyrdzieści mil daleko. A ón mu odpowiedział: A jakoz ja cię wezně, ja cię nie uniesę, tyś taki wielki jes(t). A wąż: Ja choć-ech jes(t) (g)ruby, ale-ch jes(t) letki, to mię ty poradzis unieść. Tak ón się uchylił, a ten wąż się na niego owinon, bez ramię i bez plecy, i głowę mu na piersiach położył. I ón go wzion i sed. Ale go nikt nie chciał ani nocować ani przyjąć, bo się kazdy tego węzu bał, taki był wielki, i gdzie zaset do karemy, to mu tam dali wódki przed karemą, ale go prędko odbyli, zeby posed aby dalij, aby fórt! I on borak (nieborak) musiał pójść i przysed już s nim (z węzem) éterdzieści mil i powiada: Węzie, już éterdzieści mil-ech przesed z tobą. A wąż odpowiedział: Jesce mnie raz éterdzieści mil poniesies. I jak przesed drugie éterdzieści mil, tak wąż powiada: Dość, boś już przesed całe osiemdziesiąt mil; teraz z ciebie ślazę (złżę). Jak ślaz z niego, tak powiada: Cóz chcesz teraz za to, coś mnie nios(l)? — A ón powiada: Ja nie nie chcę z ciebie, com nios(l). — Wąż: Nie może być, musi być zapłacono, powiedz, co chcesz, to dostaniesz. On: Ale ja nie chcę. A gad powiada: Nie może być,

kiedy niechces, to wypłęż swój język, a ja téz wypłęzę swoje żądło, i dotchnij swoim językiem mojego żądła. A ten żołnierz się bardzo tego bał, ale go dotchnął i ten gad mu powiada: To będziesz juz miał dość terazki. A on wąż powiedział: A wiesz, co ja jest? — On: Nie wiem, coś jest, ale by rad wiedzieć, coś ty za wąż i co ty gadać poradzis. On wąż mu powiadał: Tyś jesce na świecie nie-był, a ja juz musiał pokutować; ja jest'em pradiadek twego dziadka, a ja tak długo musiał cekać, ażeś ty na świat przysed i mnie przeniósł przez granicę. I on się zgubił potem, ten wąż i zrobiał się w gołąbka i podziękował mu i poleciał do góry w niebo. A on mu wielką mądrość dał, jak go dotchnął tym żądłem, że ón wsyśko wiedział, wsyśkie mouwy znał i zwieżąt i ptasków. I ón sed drogą, i jechał jeden gospodarz i wzion go ze sobą do wsi, tego żołnierza i przywióz go do dom i dał mu chleba i wódki sie napić. Bardzo się cieszył ten gospodarz, ize to taki stary żołnierz był. Ponieważ ten gospodarz tez był żołnierzem, i powiada mu: Juz mozes tu przy mnie być az do śmierci; do swego do domu nie pódzies, bo niewiesz, we którą stronę iść. Ten gospodarz mia(ł) dwóch psów; a jeden ś nich musiał być na dworze, a drugi zaś we dnie, w nocy ligał pod stołem, na dwór nigdy nie wysed. Jak im dziwka nagotowała zarcie, tak tego ze dwora zawołała do izby, i obadwa z jednej miski zarły te psy. Ten pies, co na dworze bywał we dnie, w nocy, to powiada temu w izbie: Nie zer juz, a ostaw mi, bo ja musę na dworzu stróżować i zimę cierpieć, a tobie dobrze lezeć w cieplej izbie pod stołem na piniądzach. I za parę dni, jak tamten żołnierz był, to ukradli temu gospodarzowi złodzieje parę koni. I ten gospodarz sobie wzion parę sąsiadów i sed do boru tych koni sukać. Ale przyszli nazad, tych koni nie znaleźli. I dziwka znowu nagotowała zarcie tym psom, i tego ze dwora zaś puściła do izby. Jak juz niewiele tego zarcia było na misce, tak ten ze dwora powiada do tamtego: Nie zer, zosta(u)w mi, bo ja musę na dworze stróżować i zimę cierpieć, a ty sobie lezys w izbie. A ten z izby pies powiada: Eh, a ty jesteś dobry stróż, dałeś gospodarzowi konie ukraść; ale zeby mnie puścili z izby na dwór, toby ja te kónie znalaz. I ten żołnierz rozumiał tę ga(u)dkę, co sobie te psy gadali. I powiada żołnierz gospodarzowi: Gospodarzu, wypuście no tego psa, a zaprosicie se pare sąsiadów i pójdziemy tych koni sukać. On se zaprosił parę sąsiadów, i psa wypuścili na dwór i pošli, i ten żołnierz ś niemi. I ten pies leci przed niemi prosto do boru. Przyšli do boru; daleko w bór wleźli, w taką wielką gęstwinię co ledwo przeleźli za tym psém. I tam kónie znaleźli w ty gęstwinie. A ten gospodarz się bardzo cieszył i tego żołnierza zara na konia wsadził. I jak przyjechali do domu, tak ten gospodarz dał parę kwart wódki temu żołnierzowi i tym sąsiadom, jego. A ten pies powiada temu ze dworu: Widzis bracie, jak-ech ja to

te konie znalaz, a tyś spał i złodzieje konie ukradli. Ten ze dworu powiada: Ja się też muszę bez dwónastą godzinę przespać (o północy) a ty na tych piniądzach już nie będziesz d(ł)ugo leżył, bo już tu jes(t) ten, co mu te piniądze należą. (A ten gospodarz nie wiedział nic o tych piniądzach). I ten żołnierz powiada: Gospodarzu przynieście siekię, tego psa pod tym stołem odzeńcie (odpędźcie), będziemy tam rąbać podłogę, bo tam są piniądze pod tą podłogą. A gospodarz powiada: A mój kochany bracie, a któzby ich też tam schował! Było-ć by to bardzo dobrze, kiedy by-ch my tam co znaleźli. Oni podłogę wyrąbali i beckę piniędzy tam znaleźli. Ten żołnierz powiada: Gospodarzu, teraz temi piniądzami się rozdzielimy na poły. I ten pies powiadał, co na dworze siedział i żeby ten żołnierz wiedział: Tu w tej izbie we ścianie są prawa jego. Żołnierz powiada: Gospodarzu pošlijcie po mularza. Tak gospodarz pošłał po mularza, i jak mularz przysed, tak mu ten żołnierz pokazał: Mularzu, we ścianie i tu kej mi dziurę wyrąbać; tu będzie co nowego. I jak mularz tę dziurę wyrobił, znalaz w tej dziurze achta, prawa. Jak te achta dobyli, tak w nich stało napisane, że te gospodarstwo należy żołnierzowi całe. A ten gospodarz powiedział: Nie, to przecie jes(t) gospodarstwo moje, ja ci tego gospodarstwa oddać ni mogę, bo ja cię nie znam, ani zkądś ty jes(t). Żołnierz powiada: Przecie w achtach napisane jes(t), ize to moje. Tak się o te gospodarstwo powadzili, aże do sądu przyszli. I w tym sądzie usądzili, ize w achtach napisano, ize te gospodarstwo należy żołnierzowi i przysądzili mu. I ten gospodarz powiada: No, kiej mu należy, to niech se odbierze. I przyszli do dom i ten żołnierz powiada gospodarzowi: Wies co, gospodarzu, ja ni mam żony ani dzieci, tak ja ci tego gospodarstwa nie będę odbierać, bo ja już na nie będę robić, bo ja już jes(t) stary, co mnie po tem; ty mas żonę i dzieci to się tobie gospodarstwo zda. Tak się gospodarz bardzo cieszył w tém, że mu tego gospodarstwa nie odebrał, tak mu parę kwart wódki dał i pili na wielką zgodę. Tak mu gospodarz powiedział: Kochany żołnierzu, tak już ty nie smies ode mnie iść nigdzie, jaz do swoji śmierci, za te gospodarstwo, coś mnie go ty nie odebrał. Tak ten żołnierz siedział u niego parę tygodni jesce. Tak w tej wsié był dwór, a w tym dworze była pani dziedzicka gdowa, i ona się o tym żołnierzu dowiedziała, ize tyle piniędzy ma, i ona go dała powołać do siebie, ize by iej se nie wzion za żonę, a on jej powiedział: Co mi po tem, ja już'em stary, siwy, ja mam piniędzy dość i ś nich zyję; ja się już nie będę zenić. A óna mu odpowiedziała: Lepsěj ci tak będzie, będziesz sobie panem, boś już dość na wojnie ucierpiał. I ona dalece o niego nie stała, ino o te piniądze. Ón się dał namówić, i wzieni się i zrobili se wesele. I po weselu ón wielkie piniądze do tego państwa przyniós. I stodoły się buliły (obalały) i śpicherz się oba(u)łał, i we

wsyńskich dachach dziury były. I ón nie, ten pan, nie robił ino kokosy pas(ł). Zased do śpichrza nabrał zboża ze ćwierć i rozsypał kokosom przed śpichrzem. I kokot przylatał i powiadał swoim kokosom: Stójcie, nie żrzyjcie, boście jescce nie wsyńskie są; bo mój pan nima ino jednę kokosę, a nie moze ij poradzić, a ja was mam pięćdziesiąt, a wsyńskie mię s(ł)uchać musicie. Tak ten pan przysed do pałacu do pokoju swego, powiada: S(ł)uchaj no moja pani, co to nas kokot mówił, ize mój pan nima ino jednę kokosę i nimoze ij poradzić, a ja ich mam pięćdziesiąt a dam im radę. A óna mu powiada: Aj idź ty, idź, głupi stary siwce, bo tu tam zawde z temi kokosami w ga(u)dkę. I wziena bat i wyrzła mu batem tak (temu panu swojemu). I ón nazajutrz znów dał dać tym kokosom zrać. I znów ten kokot powiada: Dockajcie. saprymenty, bo my jescce nie wsyńskie, bo mój pan nima ino jednę kokosę i niemoze poradzić, jescce ij batem wyrznie. Ale kiedy by ón był mądry a wzion ten bat od nij a wyrznon ij dobrze tym batem, toby ona go lubiła dobrze. Słatają się wróble na ten śpichrz na ten dach i mówią do siebie: Słatajmy się z całego świata na ten dach, coby my go zawaliły, tak my się dobrze potem zboża nazarły. Tak ón znów przysed do pałacu swego do pokoju, i mówił zaś pani o tem, jak ten kokot powiada, jak te wróble se gadały i zeby się z całego świata posłatały a ten dach zawaliły i one by się zboża nazarły, jakiego by chciały. I ona znowu mu powiada: O ty stary, głupi siwce, ty tam mas znowu z ptakami, z kokosami (r)ozprawkę, i wziena bat i zaś go wyciena. Jak ón ij potem odebrał bat, jak weznie za rękę i bił. Tak panią potem nauczył, i bardzo dobrze gospodarzyli. juz mu nigdy potem nie nie mówiła. I ón wsyńskie te stare budynki dał pooba(u)lać i nowe postawiać i gospodarstwo mu bardzo dobrze sło.

O młynarzu.

Od Opola.

Był téz to jeden ménarz (młynarz), a ten ménarz to nigdy niemógł posnia(u)dać, poka kogo nie osydził (oszukał); przed śniadaniem. I jeden dzień chodzi po ménicy (młynicy) i nimoze zadnego osydzić; byli menacy (młynarczycy) ale się nie dali juz osydzić. I przysed do izby i powiada: Zono moja, jak mi się tez chce jeść, juz niedaleko połednie, a ja jescce nie śniadał. A ona mu powiada: Mógbyś tych figli poniechać, a móg byś tez bez tego pośnia(u)dać. A on: Nie mogę, poka kogo nie osydzę. I otworzył sobie okno i dziwał się na dwór. Ujrzzał tam owcarza pod borem owce paść, powiada: Moja zono, pasie owcarz pod borem, to ja pójdę i jego osydzę. On zased do niego, powiada mu: Jakoz bracie

owca(u)rzu, nie widziałeś tu mego kamienia, wysed mi ze ménice i nie wiem, (g)dzie mi posed. A owcarz mu powiada: Bracie menarzycku, widział, przed małą godzinką tu ten kamień, płynął po rzęce i pies na nim siedział i mąkę s niego lizał. A ón mu powiada: Bracie owcarzu, toś ty jesse większy wichłac, jak ja; jako by to móg kamień po wodzie płynąć i pies jesse na nim siedzieć; weź ty te owce a zazeń do dom i oddej panu, i my pójdziemy we świat i będziemy osydzac i dobrze się będziemy mieć, i zarobiemy sobie wielkie piniądze. I owcarza namówił, i owcarz owce pognął do domu i panu owce oddał. A pan mu powiedział: Cyli mas mało zasługi, aby ornaryje? To ja ci dołożę, jak mas za mało. A on: Nie mam mało, ale juz tu żyć nie będę. I pan mu zapłacił wszytko co do grosa i ón się zaraz wyniós na wieś. Jak się wyniós na wieś i posed do tego ménarza, powiada mu: Bracie mynarzu, juz-eh jes(t) terazki casowy. mozem isć pospołu do światu. I zabrali się i pošli. I przyšli pod jedno miasto; powiada ménarz owcarzowi: Idź terazki do tego miasta sydzić. A ten owcarz: Idź ty bracie, boś ty jes(t) mądrzejsy, jak ja, a ja tu zostanę przed miasty a ja twoję prawdę ci oświacę (oświadcę). I ten ménarz posed do miasta, a w ten dzień prawie był targ. I przywióz tam jeden chłop ptaka na sprzedaj w klatce i ludzie się do niego schodzili i na tego ptaka się dziwowali, ize taki wielki jes(t). I ón ménarz powiada do tych ludzi: Moi ludzie, co wy się tak dziwacie na tego ptaka. A óni mu powiedzieli: C(ł)owieku, jak ino zyjemy na świecie, tak my takiego ptaka wielkiego nie widzieli. A on: Ludzie, w moim kraju, z kąd-ech ja jes(t), to są takie ptaki wielkie, ze jak panu śniesie jajko na łące, a ten pan nie chce mieć tego ptaka, zeby mu tam wyląg(ł), to musi najmać dwadzieścia étery chłopów a kazdy musi mieć zielazny drag, co te jajko skulają z łąki temi dragami. Ci ludzie mu powiedzieli: A prawda to c(ł)owieku, to my pójdziemy oglądać tego ptaka s wami, co to moze być za ptak wielki, co takie ma jajko wielkie. Tak się zebrała bardzo wielka kompanija luda, i idą, az za miasto przyšli. I ten owcarz powiada: Ludzie (g)dzie to idziecie, téle was idzie? — Oni: A idziemy z tém c(ł)owiekiem obejzrzć takiego wielkiego ptaka. A ten owcarz powiada: Prawda jes(t), bo ja jes(t) tam ztąd, możecie mi wierzyć. I tak powiadali ci ludzie: Poskładamy wam się po paru grosach, a my juz tam nie pódziemy s wami. Jak przydziemy do domu, to téz będziemy wiedzieć, co w doma powiedzić, ize w tej ziemi takie ptaki wielkie są. I tak się naskładadali po paru grosach, i tych piniędzy było sto talarów. I ten ménarz te piniądze odebrał i pošli do drugiego miasta. I zašli pod te drugie miasto i powiada ten ménarz: I ty bracie owcarzu idź do tego miasta, a sydź tak, co nasydzis sto talarów, tak jak-ech ja nasydzil, a ja tu zostanę przede miasty, a ja zaś twoję prawdę ci oświadcę. I ten owcarz

posed do tego miasta a ménarz został pod miastem. I w ten dzień prawie był targ. I w tém mieście murowali murarze kamienice bardzo wysoką; ludzie się schodzili, jak to na dziwy wielkie, jak to ci murarze poradzą postawić ze ziemie taką kamienicę. A ten owcarz posed do tych ludzi i powiada: Moi ludzie, cóz wy się tak dziwacie na tę kamienicę? — A oni: C(ł)owieku, cózby my się nie mieli dziwać, kiedy my, jak zyjemy na świecie, nie widzieli takiej wysokiej kamienice ze ziemie postawić. A on rozśmiał się i powiada: Ha, ha, ha! to jes(t) mała kamienica do nasój; u nas są takie kamienice, jak se kokot wleci na dach, to sobie biega po dachu a dzióbie sobie po gwia(u)zdach. Tak oni mu powiedzieli: C(ł)owieku, to my pódziemy s wami obejrzzyć te kamienice, co by to były za wielkie takie. Tak się zebrała wielka kompanija luda, i posli z tym owcarzem, i zašli az za miasto, gdzie ménarz stał i ten się ozywa: Ludkowie, gdzie wy idziecie, taka wielka kompanija was? — A oni mu odpowiedzieli: Idziemy z tym c(ł)owiekiem do jego ziemie, zeby zobacyć te wysokie kamienice, co kokot biega po dachu, i dziubie se po gwiazdach. A ten ménarz powiada: Mozecie mu wierzyć, bo ja tam jes(t) ztąd. Tak oni się znów po paru grosach poskładali i nazad się do dom powra(u)cali. Ménarz powiada: Widzis bracie owcarzu, juz mamy dwieście talarów, lepsój po świecie sydzić i piniądze letko zarobić i dobrze się mieć, niz mie na mónie (młynie) ciężko pracować, a tobie się za owcami na słońcu palić; pódz, teraz się powróciemy nazad do dóm. Przyšli do jednej karemy na nocleg, i dali sobie przynieść dobrego jadła i dobrego picia na kolacyją, i za to nic nie zapłacili. I dali se przynieść pościel dobrą do spania. I temu karcmarzowi powiedzieli: Jak nazajutrz wstaniemy, to za wsyško zapłacimy. I ten owcarz usnął, a ménarz nie spał. I ten ménarz zebrał wsyskie piniądze do siebie, i w nocy od tego owcarza uciek z tój pościeli. I ten owcarz przecucił, patrzy wele siebie, ménarza nima. I sobie powiada: Miły Boze jedziny, jako tu se mną bédzie, my tyle przejedli na kolacyi i przejedli, i w pościeli my się przespali, i cém ja teraz zapłacę, kiej ja ani grosa przy sobie nimam; i ten ménarz pewno uciek z piéniaźdzami i mnie tu teraz do więzienia wsadzą. I ón sobie ješce pomyślał: Kiejs ty ménarzu uciek, to ja téz za tobą będę patrzeć uciec. I ten owcarz z ty karemy za tém ménarzem znów uciek(ł), i leci drogą, a r-zał tak, jak kón. I przy tej drodze była pastwa (pastwisko), i na tej paustwie były takie krzaki; i ten ménarz dos(ł)ychnął ize leci kón i r-zał, i stanął przy drodze za jednym krzakiem i myślał sobie: Z pewnością tutaj który kón pozostał na pa(u)sy (paszy); kieby ja jego móg złapać to-bych na niego siad, co by-ch móg temu owcarzowi uciec. I przyleciał owcarz az do krzaka i za-rzał głośno, i ménarz wystąpił na drogę, temu koniowi zaskocyć i chciał go złapać. A tu widzi, ze to nie kón ino owcarz.

A owcarz: A ha bracie, tutaj-s jes(t)? Siadaj na ziemię a dawaj piniądze, będziemy się dzielić; widzisz bracie, tam w tej karcie my tela przejedli i przepili i w pościeli my się wyspali, a tyś z piniądzami uciek; jakby mnie byli złapali, toby mnie do więzienia byli dali, bo ja nimiał piniędzy ani grosa przy sobie. A ménarz powiada: Nie gorz się (nie gniewaj się), boć-ech tak chciał zrobić, bo my się dobrze najedli i napili a nic-emy nie zapłacili, i to zaś piniędzy więcy będziemy mieli, a pódz do domu, w domu się piniądzami dzielić będziemy. Jak przysli do dom, tak się piniądzami rozdzielili, a jesse przypadło dać temu owcarzowi (ten ménarz) seśé grosy. I ten ménarz powiada: Nimam tych seśéi grosy zgodnych, przyńdz na niedziele, to ci je dam. I owcarz powiada: Dobrze bracie, przyńde. Przysło w niedziele rano, powiada ten ménarz swoji zonie: Przyńdzie owcarz po seśé grosy, ale mu ich nie damy; ja przyniesę związke słomy do kómory i ukladę się na nią i ty mię przykryj białą płachtą i jak on przyńdzie, to ty płac i powiedz mu, izech ja juz umar, tak my mu tych seśéiu grosy juz nie damy. I ón owcarz w niedziele po połedniu przysed i wlaz do izby, powiedzial: Dobre połednie, a ménarka płace. A ón: Cóz placeecie? Ona: Cózbym nimiała plakać, kiedy juz mój mąż umar. A owcarz powiada: A skoda-ć, toć ja juz swoich seśéi grosy nie dostanę. A ona: Toć nie dostaniecie, boć ja ich nimom, a on ich nie da bo umar. I spytał się: A (g)dziez lezy ten was mąż? — A ona: A to sam w komorze lezy. I on komorę otworzył i zobacył go i powiada: A prawda, skoda-ć go, kiej-ć juz umar; dajcie mi ino jaki smaty; to za jego dobroć to mu jesse nogi umyję, I óna gotowała przy ogniu kluski. I ón wzion tę smatę, i zamacał w tych kluskach w ty wodzie, i leci z tą smatą i gichnąn mu ją na nogi i oparzył mu je. I ménarz sia(u)d(ł) i powiada: A bracie, ino-s mi nogi sparzył. A owcarz: Umarłemu to nie będzie skodzić. A ménarz: Nie gorz się owcarzu, a pódz do izby, bedzies s nami obiadował. I potém obiedzie ménarz: Wies co bracie owcarzu, jesse ci tych seśéiu grosy dzis nie mogę dać; przyńdz na niedziele, to ci je dam. A ón owcarz powiada: A dobrze, przyńde. I przysło w niedziele rano, powiada ten ménarz zonie: Momy tam za stodołą takie doły stare od kartoffi; tak ja wlazę do jednego dołu, a ty powiedz, ze ja posed do światu, tak mu juz tych seśéi grosy nie damy. I on przed połedniem zased to tego dołu, i schował się tam. Przysło połednie, owcarz przysed i pyta się ménarki: A gdzies macie ménarza? A ona: Juz posed dzisiaj trzeci dzień do światu i nima go. I powiada ona: Nie wiadomo, jezeli go tak juz gdzie nie zabili, tego wichłaca. A on: To skoda, ja juz swoich seśéi grosy nie dostanę. A ona: To skoda, bo ja ich nimom, to ich nie dam; a ón ich teraz nieda, bo onego nima. I posed owcarz do swego domu i wzion rydel. I zased na ten dól i rzucał ziemię do tego dołu na

ménarza, a bucył tak jak méndak (byk). A ten ménarz woła z dołu: Kobito, a odzeń-ze od tego dołu tego méndaka! A on jesce barzy rzucał i jesce barzy bucy. A ón znowu z dołu: A odzeń ze méndaka, bo mię zaciepał. I ón owcarz widzi, że juz bardzo słaby jes(t) i wejźrył tam do tego dołu i powiada mu: Ha bracie, tu kejś jes(t) w tym dole!—A ménarz: C(ł)owiek ze światu i w ten dołek wpad; przysed tu niewieda zkąd méndak i tak na mnie ziemią ciepał; dobrze, żeś się tu natrafił, coś mnie od śmierci uratował. Tak mu owcarz pomóg wyliźć, a ménarz powiada: Pódź bracie, będzies se mną obiadował. I ón owcarz posed. I jak potém obiedzie, ménarz powiada: S(ł)uchaj bracie owcarzu, co ci powiem; jesce ci tych seści grosy dać ni mogę, ale przyńdź na niedziele, to ci juz ich oddam. I owcarz powiada: A dobrze bracie, to przyńde, i ostawaj tu z Bogiem. A ménarz powiada: Idź se z Panem Bogiem. I przysto w sobotę, powiada ménarz swoji zonie: S(ł)uchaj, co ci powiem, ja sobie zrobię skrzynię (trumnę) i ja się położę do niej, a wiecór to mnie tam zanieście do tego kościółka pod bory(m) i postawicie przed ołtarz. I on se te skrzynie zrobiuł, i położył się do niej i zawieźli go tam do kościółka i postawili na marach i pojechali do dóma. I w nocy, o północy, otworzył się ten kościół i wielki gruch się zrobił po tym kościele. Wniedziele rano przysed owcarz i pyta się, gdzie ménarz? — A ménarka: Juz trzeci dzień jak w kościele stoi umarty; będziemy go jutro chować do ziemie. A owcarz: A skoda-ć, ja juz swoich seści grosy nie dostanę. A óna mu powiada: A toć nie dostaniecie, bo ón umar, a ja wam nie dam, bo ich nie mam. I ón się zabrał i posed do swego domu. I na wiecór, jak się mrok zrobi(u)ł, posed do tego kościółka i wlaz na pawłac (chór) i siedzi cicho za organami. I o dwónastej godzinie przyńdą do tego kościółka zbójnce. I przyšli przed ołtarz i oświecili sobie na ołtarzu świecę. I wzieni wysypać na ziemię z worków piniądze na kupę. I ten najstarsy majster jeich powiedział: Moi bracia, jako się będziemy temi piniądzami dzielić? Nie styknie (nie stanie, nie starczy) nocy, jak się będziemy rachować temi piniądzami: s(ł)uchajcie my się będziemy capką dzielić, to nam prędy będzie jak rachować. I jak się podzielili, tak im jesce zostali trzy capki tych piniędzy. I mó(u)wi starsy: Wystąpcie, który chcecie, jak przetnie który miecem tę skrzynie z tym umartym, to te trzy capki dostanie. I się wyzwało trzech i stanęni i chcieli wziąć miec i tę skrzynię przeciąć. Ale starsy powiada: Stójcie, musi iść pod komendą; jak ja zawołam ra(u)z! to do seregu staniecie; jak ja zawołam drugi raz, to miece do garzei pobierzecie, a jak zawołam trzeci raz, to tę skrzynię z tym umartym przetniecie. I tak on zawołał, jak do seregu postawali: raz! — Jak zawołał: drugi raz, miece do garzei pobrali. Juz miał zawołać: trzeci raz! i ten owcarz wzion organy wywra-

cać, gruchać, i powiada: Wstawajcie zmarli, będziemy zywych darli. Tak te zbójńce się połękali, i wszystko pozostawiali i pouciekali. I zašli do boru i powiadali sobie jeden do drugiego: Skoda-ć nam w tym kościele tych piniędzy zostawić. Tak ten najstarsy, ten majster jeich powiedział: Musicie, jeden, isć zobacyć co tam w tym kościele jes(t), bo jezeli by tam byli ludzie zyjący, to by my ich pozbijali, a swoje pieniądze by-ch my pobrali. Tak ten najmłodszy musiał isć zobacyć. Jesce niz on tam zased zobacyć, to ten owcarz z tego pawlaca slaz i koło kazatelnicy (ambony) przesed i zased pod ten oltarz, gdzie ten ménarz lezał; i ten ménarz z ty skrzyni wylaz, i zebrali te piniądze i pozanosili sobie pod drzwirzy (drzwi), i tam się temi piniądzami rozdzielili. A ten owcarz powiada: Bracie ménarzu, terazki mas tyle piniędzy, to mi mozes juz te seść grosy oddać. A ón ménarz powiada: Ty mas téz dość piniędzy, to mi mozes te seść grosy darować. A ten zbójńca na dworze za drzwiami słuchał, jak óni się kłócili o te seść grosy. I ón poleciał napowrót do boru, do swoich kamratów i powiada: Moi kamracia, tam ich jes(t) téle, co się nie dostało ani po seści grosach kazdemu. A ten najstarsy powiedział: Nie mozne rzeczy, na tele piniędzy wiele my tam zanieśli, to oni by się w tym kościele ani pomiesćili. Majster zbójńca powiada: Pójdę ja sam zobacyć, jezeli to prawda jes(t) albo ni. I ón zased za te drzwi, prawda jes(t), kłóćą się o te seść grosy. I ón ich chciał zobacyć, wiele ich totam jes(t) w tym kościele. I on otworzył troskę dzwirzy i wraził tam głowę. Jak ją tam wraził, tak mu ten menarz złapał i zerwał z głowy capkę i powiedział: Nám, bracie owcarzu, tę capkę za te seść grosy. I ón zbójńca zaleciał do boru i powiedział swoim kamratom: Bratowie, tam ich tele jest, co się nie dostało ani po seści grosach kazdemu, i jednemu seść grosy brakowało, i mnie capkę z głowy zerwali i za te seść grosy mu dali. Ten najstarsy powiedział: Późdzma w bór daleki, bo jakby z tego kościoła wyšli, toby nas złapali i do więzienia odesłali. I ten ménarz z owcarzem pošli do dom; i zaprząg konie, jeden i drugi, i po piniądze przyjechali i do domu zabrali. I gospodarstwa se pokupili, i wielkimi panami, boga(u)kami potem byli. I juz po świecie osydzac zadnego nie chodzili.

O szczęściu.

Od Opola.

Béli tez to dwa bracia. Jeden był na gospodarstwie, a drugi s(t)uzyl u niego za parobka. I ten na gospodarstwie tak był wielkim handlerzem. On handlował koniami, wołami i mało w doma

bywał ino we świecie. A ten drugi brat mu w gospodarstwie robi(u)ł. I jednego casu mu powiedział ten bogaty: Mas bracie kluce od wséskiego; idź sobie do zboza, idź sobie do piéniędzy, ino mi nie chodź do jedné izby; w tej izbie mam śrank (szafę) i zebyś mi tam nie zajźdrzał do tego śranku, bo ja pojedę do światu i nie przyjadę jaz za rok, a ty mnie tak gospodarz, jak sam dla siebie, boś jest brat mój. I on gospodarzył jak najlepsėj móg, i trzy kwartały przesły, a do téj izby nie zajźdrzał, gdzie zaka(u)zane miał. Potem on se powiada: Przecież ja mam kluce od wsyśkiego, a czemu bych ja tam nimiał zajźdrzeć. I jak on tam otworzył tę izbę, tak w tej izbie stał śrank, i on se powiadał: Co tez w tem śranku moze być? Ja musę do niego otworzyć. I otworzył. A tam stał c(ł)owiek zyjący bardzo stary i miał całą głowę białą, bia(u)łušką. I powiada mu ten c(ł)owiek: Zleś zrobiuł, iześ tu kejs wejźrzał do mnie, bo-ch ja jes(t) twego brata scęście. Juz teraz twój brat będzie miał we świecie niescęście wielkie; a ty tez mas swoje scęście, ale bardzo daleko, az trzysta mil; bo kazdy c(ł)owiek na świecie ma swoje scęście, ale nie wié kandy je ma(u). I on zamknął śrank i posed do swoji roboty. A ten jego brat, ten handlerz, juz o tem we świecie wiedział, ze mu brat do tego śranku wejźdrzał. Co tylko koni nakupił we świecie, to mu ukradli, a co mu nie skradli, to mu pozdychały i jescce miał parę set talarów pińędzy i kupił jescce sto wołów i te woły gońce pędziły do domu jego. I te woły na drodze wsyśkie popadały i wsyśkie popekały, i co miał jescce resta pińędzy, to mu złodzieje skradli; nie pozostało i grosa. I musiał się do dom wrócić nazad o prosonym chlebie. Jak przysed do dom, powiedział bratu. Bracie, coś mnie ty najlepsego porobiuł, kiéj-ch do światu odjezdzał, to-ch ci oddał wsyśkie kluce od zboza i pińędzy, coś byś do tego śranku nie zaglądał, a tyś zajźdrzał i scęście mi odebrał do śmierci. Cóześ bracie widział w tym śranku, jakeś tam otworzył? — A on odpowiedział: Widzia-łech tam starego c(ł)owieka ze siwą głową. Brat: Co ci powiadał ten cłowiek? — A on: powiadał mi: iz-ech ja jes(t) scęście twego brata, a mnie tez powiedział, ze ja tez mam scęście, ale trzy sta mil daleko. I ten bogaty mu powiedział: Kiedy mas tak daleko, to se idź, sukaj go, ja ci dam pińędzy na drogę, co będziesz miał za co żyć. I on się zabrał i posed tego scęścia sukać. Przesed jedno sto mil, nie znalaz scęścia zadnego. Przesed drugie sto mil, jescce nie znalaz tego scęścia; powiada: Cóz ja będę robić, pińędzy nie mam wiele, ino 15 grosy a scęściam jescce nie znalaz. Ale pójdę jescce trzecie sto mil. I przysed pod jedno miasto do ka(r)emy, bardzo się martwi. Nie będę miał na śniadanie grosa, jak nocleg zapłacę. Przysła do téj ka(r)emy taka stara babka, z kosykiem, a w tym kosyku miała kokoskę. I ona go prosiła, coby kupił se tę kokoskę. A on ij odpowiedział: Jakoz kupić, kiedy nimam przy

sobie więcy ino pietnaście grosy. A babka: Dajcie mi te pietnaście grosy a kupcie tę kokoskę, bo mi się bardzo chce jeść I ón ij dał 15 grosy i wzion kokoskę i z tym kosykiem. I on wzion, i tę kokoskę z kosykiem postawił do kąta na ławę za stół. I ón, na rano jak wstał, do tego kosycka wejźrzał, jezeli ta kokoska żywa jes(t) albo nie. On wejźrzy pod kokoskę, a kokoska śniosła złote jajko za tę noc. I on zawołał kacmarza: Późdzcie iny i poka(u)zał mu: Oto za stołem moja kokoska, bo mnie trza iść na miasto i ja tę kokoskę tu zostawię na zastaw. I on wzion te jajko, pōsed na miasto i wymienił na drobne pieniądze. Powrócił się nazad i kacmarzowi zapłacił za śniadanie i za nocleg. I kokoskę wzion i wrócił się nazad dó dom. I ta kokoska kazdę noc mu śniosła złote jajko. I tak mu jus naniesła tych jajek, co miał co dźwigać. — A jego zona (tego z kokoską), która pozostała w domu, miała dwóch chłopaków (synów). I ta kobita miała kamrastwo z organistą, jak ón posed. I ona tych swoich chłopaków bardzo biła i chciała ich pozabijać. Ale te chłopaki uciekli do jednego miasta, i w tém mieście para tygodni o prosonym chlebie zyli. Za tém (kiedy) oni byli w tem mieście, tak ten ojciec do dom przysed z kokoską. I ci dwa chłopaki dowiedzieli się, ize ojciec juz w domu jes(t). Oni się z tego miasta (z podróży) do dom powrócili. I ociec ich bardzo pieknie przywitał: „A (g)dzies cie to moje dziatuski były? Ja juz parę dni w doma jes(t), a wa(u)s-ech nie widział. A oni odpowiedzieli: Matka nas bardzo biła i musielichmy z domu pouciekać. — I ten brat, co był takim bogatym, handlirzem, został potem bardzo ubogi; a ten, co kokoskę przyniósł do dom, bardzo się zrobił bogatym. I ten, co był pirwszy taki bogaty, musiał potem za parobka służyć u tego, co był przody ubogim. I dał ij zrobić taką klatkę, i za stół na ścianę sobie powiesił tę klatkę i powiedział: Zono moja opatruj ją jaknajlepszy mozes, bo ja pojedę terazki do świata na konie i na woły,—bo i ten drugi potem takim samym handlerzem się zrobił. — W świecie nakupię bardzo wiele dobrych koni i tanio i do dom je dam przyprowadzić i sprzedam bardzo drogo. I nóz po drugie, pojechał do świata. I we świecie jak był po drugi raz, tak ten organista znów przysed do téj jego zony i ona wielką gościnę przed niego stroiła. I ten organista siedzi za stołem a jé, pojźdrzał na tę kokoskę, co ona się tak oskubowała. I on ujźdrzał pod jedném skrzydłem złote litery. I on prędko sobie przeczytał i stało, ze kto z tej kokoski głowę zjé, to królem zostanie. Tak dźwiga drugiego skrzydła; znów tam było napisano złotemi literami; ze kto ś nij serce zje, to złotem churkać (charkać, pluć) będzie. I ten tę żonę tego handlérza namówił, coby tę kokoskę zabiła, a coby ją upiekła i dała mu ją zjeść. I óna wziena, i kokoskę zarzła, i go zaprosiła na gościnę na wiecór na tę kokoskę. Jak ją upiekła, tak ją postawiła na piec z brytfaną. I te dwa

chłopaki przyszli ze szkoły, i za piec wleźli, bo im było zimno. I jak wysła ta matka z izby, tak ten najstarszy chłopak dobrał się do kokoski, i wzion głowę urwał i zjad; a ten najmłodszy powiada: Cekaj ja matuchnie powiem, to ty dostaniesz! A starszy mu powiada: O bracie nie padaj (powiadaj), weź téz sobie co ze środka i zjédz, to i ty skostujesz, i kokoska niby cała będzie, i matka nie wiedzieć nie będzie. Tak on wzion swoiemi palcami ze środka serce i zjad. A na wiecór ten organista przysed na tę gościnę, tę kokoskę jeść. Jak on przysed, tak owi chłopaki bardzo się bali i z izby wysli. I matka temu organistowi przyniosła tę kokoskę na stół, i ten organista obejźdrzał: nima głowy ani serca. I tej kobiecie powiedział: Kiedyś zjadła tela, to zjedz i resztę, ja ij jeść nie będę. A ona: A cemuz panie organista nie będziesz jad najlepszego? — A on znowu: Nie będę jad, kiedy nima tego, co najpotrzebniejsze jes(t), i w cém się najbardziej radował. A ona: Oto są diabelskie dzieci takie, kiedy mnie one tej kokoski napocony; co by im tez zrobić za karę, tym chłopcom? A organista: Cóżbyś im za karę dała? Weź nóz, jak będą spali, i pozarzyna ich; jak tych chłopaków nie będzie, to my się możemy wziąć do kupy (ożenić), bo twój mąż juz parę lat we świecie, i zginon i nima go i mas dość tego złota, tych jajków i my będziemy bogaci. A ci chłopacy stali w sieni za drzwiami i słuchali, co ten organista z matką se gadali. Tak ten najstarszy powiada: My juz do izby nie póndziemy, bo jak by my w nocy zasnęni, to nas matka pozarzyna na śpiku. A młodszy: Bracizku, a gdzież póndziemy? — A starszy: Tak będziemy długo biegać po świecie, az swego ojca znajdziemy. I posli i biegali o prosonym chlebie; a nocleg mieli tak kandy pod jakim płotem, kandy pod jaką budową. I przyszli raz na jedną łakę; na téj łace był taki krzak, i oni bardzo byli zesłabli i pod tym krzakiem odpocywali, i oba posnoni. I ten starszy scucił i zabrał się i posed do miasta, co chciał zgubić tego młodszego brata, co ino sam chciał chodzić. A bez to go chciał zgubić, ize był słaby na nogi, nimóg wartko biegać. Tak ten starszy do siebie powiada: Ja wartsiej (prędzej) po świecie pójdę, to ja prędzy ojca znalazę. I ón zasel do tego miasta, i tak tam robił, kto mu dał jaką robotę, za kawałek chleba.

A ten młodszy ocucił za tym krzakiem i stał i sał (sed) obezrzeć, jezeli tam ten starszy brat nie leży. I ón się rozplakał i powiada: Miły Boże, (g)dzie ja terazki pójdę, kiedy mnie brat odesał. I zabrał się i posed tez do tego miasta. I przysed na wiecór do jedny takiej małej kamienicki; a w tej kamienicce była kobiéta gdowa, miała jedną córkę. I ón chłopacek prosi onéj gdowy o nocleg; a ona mu powiada: Idź sobie tam kań indzij smykonie, bo ja tu kej nimam słomy, ani łózka (d)la(u) ciebie. A ta córka: Przyjmijcie tego chłopaka, bo go skoda jes(t); ja mu naścielę przy piecu na ławie, i ón się prześni i na rano moze zaś isć, kaj indzij. I óne

się obiedwie układy do jednego łózka (ta matka z tą córką). I ten chłopacek bardzo mu się kucalo, i wielki miał kasel w nocy, i co plujnon na ziemię, to złoto. A ta matka powiada w nocy do swoji córki: Widzis moja córko, chciałaś go przénocować, a ón ci terazki na izbę tak nachurka, napaskudzi. A córka: Niech tam napaskudzi, ja rano wstanę i podłogę umyję. I óna rano weas, ta córka, wstała; chce podłogę myć, a tu na podłodze kupa złota lezy. I ona sie tem bardzo cieszyła, ze to znalazła. I ta matka spała i ten chłopak spał. Ta matka o tym złocie nic nie wiedziała, ani ten chłopak nie wiedział. I ta córka te złoto zebrała i do swego kufra schowała. Biezy do łózka i woła: Matuchno wstońcie ino, powiem wam co nowego. Matka: A cóz ci się to przyśniło? — A ona: Widzicie, chcieliście chopacka z izby wypędzić, a jak to jes(t) dobrze ize ón tu na noc zo(u)stał. A matka: A czemu to tak dobrze kej na noc został, ten brzydak zakaślony, com spać niemogła. Córka powiedziała: Matko, wyleż-no z łózka, a pójdz i zajźdrzyj do kufra mego. Matka wstała i do kufra wejźdrzała i kulkę złota ujźdrzała i bardzo się pocieszyła. Pyta się córki: A gdzie-ześ ty tego złota nabrała? — A córka: Matulko, to ten chopacek w nocy téle złota napluł; juz my teraz tego chopea z izby nigdzie nie puścimy, bo ón juz przy nas zostanie. A matka: Córko, uściel dobrze łózko, a trza go wziąć i położyć go na łózko, — i juz nie powiedziała na niego brzydko, ino wsyško pieknie, bo się złotu uradowała. I zatem ón spał, tak mu ta matka śniadanie bardzo dobre nagotowała. I jak wstał, tak se pośnia(u)dał, i bardzo im dziękował za to, i zabierał się iść fórt. A matka: Mój chopacku juz ty od nas nigdzie terazki nie pójdzies, juz ty przy nas zostaniesz, bo jak dorosisz, to ja ci swoję córkę dam i wesele wystrojemy. I chłopacek pozostał. A matka tej córki piekne mu oblecenie sprawiła, i tak sobie z tą córką oboje na spacer chodzili, bo poniewaz się bardzo lubili, i jedno bez drugiego żyć nie mogli. I ta matka go dała do skól ucyć, i ón się bardzo dobrze nauczył cytać i pisać. I jak dorós, tak się wzięni oboje z tą córką. I ta matka mu tam kamienicę puściła i on sobie był panem a ta matka była przy nich do śmierci.

A ten starsy brat był w samym tym mieście, a o sobie oboje nie wiedzieli. I był ten starsy żołnirzem, i jak paradę narobił przed króleską princessą, i téj princessie się bardzo zapodobał i powiedziała swojemu ojcu, królowi: Nie chcę zadnego princa. ino tego żołnirza sprostego. I król sie iej pytał: Co się tak tobie uzdał prosty żołnirz? — A óna mu odpowiedziała: Ojce mój kochany, bo ón na cole złoty krzyz ma(ł), i ón królem zostanie i nam bardzo dobrze na świecie będzie. I ón król ij odpowiedział: Córko moja, co ci się upodobało to twego będzie. I żołnirza król dał do siebie powołać. Jak przysed do niego: Słuchaj-no, mój synu, co ci nowego powiem; będzieś się z moją córką zenił. A ón mu odpo-

wiedział: Ja nie jest godzien twoji córki. Król: Synu mój, co ja ka(u)żę, to stać się musi. Tak go odrazu z tego oblecenia sewlekli, a w princkie oblecenie oblekli. I do kościoła jechali i ślub wzięni. I po ślubie wielką gościnę strojéli. I po tej gościnie, król mu oddał swoje królestwo i królem został. — Tak ten drugi, juz tez był po weselu, żeniaty; a żona jego powiada: Kochany mężu, pódź, pódziemy sobie do miasta na spacer; bo nastał nowy król, radzi-bysmy go tez zobacyli. I mąż mówi: Mozemy iść. I jak zaśli, biegają se po rynku przed tym pałacem króleskim. I król lezy w oknie, a dziwał im się, bo mu się bardzo udali oba. I temu bratu (panowi) gorąco było, i pot obcierał sobie z coła. A ten król ujrzał na cole jego złote litery; było napisano: Kazdą noc co churknie, to złotem churknie. I ón go dał zawołać do siebie, ten król. I jak zased do króla, król się pyta: Coś ty jes(t) za jeden? Bo go nie poznał, ani ten tego. A ón mu odpowiedział: Ja nie wiem, co-ch za jeden, ani zka-d-ech jes(t); najjaśniejsy królu, nas było dwóch braci i nas ojciec był bogaty i handlirzem wielkim i do świata wyjechał, i nasa matka z organistą kamrastwo wielkie miała i nas ojciec mał kokoskę, co mu złote jajka nosila; i organista namówił matkę, coby tę kokoskę zabiła a zjeść mu ją dała. I matka kokoskę upiekła i na piec włożyła, a my-smy ze szkoły przyšli i za piec powłazili, i mój brat wzion głowę kokosce urwał i zjad, a ja wyjon serce i tez-ech zjad. I powiedział wsyśko, co się dalij stało. I ten król powiedział: Toś ty bracie jes(t) mój brat; tak ty tę swoją kamienicę sprzedaj, a przyńdzies do mnie i będziesz w moim pałacu mieskać. I ón wziął i sprzedał kamienicę i przysed do króla i mieskali pospołu. I ten król tego brata swego zrobił potem jedneralem. I ten jednerał powiedział: Bracie mój, królu pojedziemy nasę rodzinę zobacyć, jezeli tez jescce nasi rodzice zyją. I wzion ze sobą wojska i pojechali. Ci ojcowie oba jescce zyli, ale juz oba bardzo starzy byli i wielką biędę mieli. Wsyśko utracili, jak ta matka tę kokoskę zabiła. I ten król powiedział: Ojce mój kochany, wy teraz snami pojedziecie i przy mnie do śmierci będziecie. A ty matko coś nas pozabijać chciała, terazki ty ze światu iść musis. I dał przywieść parę saźni drzew, i matkę do środka do tego drzewa dał i zapalił i matka się spaliła. A ojca wzion do siebie i był przy nim az do śmierci. Jezeli jescce zyje, to się do-brze ma.

O Aniele - Stróžu.

Od Opola.

Był tez to jeden pan, i nimóg zadnego śtangreta utrzymać u siebie, bo mu zaden śtangrét wygodzić nimóg. Co którego ugo-

dził, to za parę dni wybił go i wygnał. I jednego casu przysed jeden meldować się do niego, jezeliby służby nie dostał. I pan powiada: Dobrze, nimam śtangreta, mozes pozostać u mnie. I ugodził go do służby. I ten pan powiadał: Ale s(ł)uchaj, u mnie jest taka ugoda: jak się rozśmiejes, to będzie twój rok; i oddał mu konie i wsyško. Nazajutrz na rano powiedział pan swemu lakajowi. Idź no do stajni, zobac co ten śtangret robi, jezeli on juz wstał, abo koniom obrok dał. I lakaj do stajni zased, a śtangret jesce śpi i koniom obroku nie dał; i lakaj mu powiada: Co ty robisz? A wstańże -z! A koniom daj obrok, bo jakby pan przysed tobyś batem dostał. I ón, śtangret, dźwignon głowę do góry, i znów się nazad położył i lezy. I lokaj zased do pałacu i powiedział: Śtangret, lezy i koniom jesce obroku nie dał. Pan bardzo był zły i powiedział lokajowi: Idź, a powiedz mu, niech namaze (smaruje) powóz, bo pojedziemy do kościoła, i konie niech nastroi w te piekne chomonta. I lokaj do stajni zased i stangret lezy, i lokaj mu powiada: A wstawaj -zes, nie lez, bo mos namazać powóz i kónie w piekne chomonta nastroić, co pojedzies z panem do kościoła. I ón wstał, i wzion maźnicę ze smołą i cały powóz nasmarował, dysel, koła i wnątrz, gdzie państwo mieli siedzieć, cały powóz zmazał smołą. I pan lokaja posłał: Jezeli juz ten powóz namazał. I lokaj przysed i zobaczył, cały powóz zmazany, zbabrany, i tam gdzie państwo mają siedzieć wnątrz. I lokaj mu powiada: A cóżes ty najlepego porobił? Kiejś ty ino osi miał namazać, a tyś cały powóz zmazał. A ten śtangret mu odpowie: Ha, kiejś mi kazał cały zmazać, to -ch zmazał. I lokaj przysed do pałacu i powiada: Panie, on cały powóz zmazał. Ten pan powiada: Za pięć minut niech zaprząga, a przed pałac przyjedzie. I pięć minut przesło, a lokaj wołał na stangreta: Zaprzągaj, a przed pałac przyjezdź. I pan złośliwy, juz sobie bat nasykował; jak by nie był za pięć minut przyjechał, to by go był tym batem obił. Ale śtangret zaraz konie zaprząg i przed pałac przyjechał. I powóz taki cysty, wypucowany, jak nigdy przedtem nie był; juz nie był smołą zbabrany. I pan z panią siedli i do kościoła jechali. I w tym powozie sobie pan z panią gadali, ize jesce takigo śtangreta nie mieli, coby tak pieknie powóz wypucował i tak dobrze jechał. I przyjechali przed jedną figurę (krzyz) i pan capkę zdion i przezegnał się, a śtangret ani capki nie zdion, ani się nie przezegnał, i pana to bardzo gorsyło. Przyjechali do wsi, ku ka(r)cmie, a tam przed tą kacmą stoi na podwórzu jeden żołnierz i jeden kawaler, i mają przy sobie wódkę, i oba są juz bardzo pijani. I ten pan powiada: A to sam dwa pijacy stoją! — A ten śtangret, zjon (zdjął) przed niemi capkę i przezegnał się, przed temi pijakami. I przyśli przed kościół, i tam dziadek siedzi przy drzwiach, i ten pan mu dał parę grosy jałmuzny a ten śtangret nogą go kopnął. I niedaleko przy tym dziadku

stał piękny kawaler, pięknie oblecony, i ten śtangret mu dał jałmuznę pary grosy, temu kawalerowi. I ten pan był strasznie złośliwy na śtangryta. I wleźli do kościoła i po kościele jechali dó dom. Jak przyjechali dó dom, tak panowie śleźli i pośli do pałacu, a śtangret konie powyprzągał i do stajnie. I pan posłał lokaja po tego śtangrэта, aby ino przysed do pałacu do niego. I śtangret przysed i pan mu powiada: Słuchaj ino mój kochedany, powiedz mi ty ino, jakemy do tego kościoła jechali, kiedy ja zdjon capkę i przezegnałech się przed figurą, a ty nie. A śtangret powiada: Panie, tyś się przezegnał, ale nie przed figurą, ino przed diabłem, bo na tej figurze diabeł siedział. I pan mu powiada: A cemu ty capkę sjon i przezegnał się przed karcemą, przed temi pijakami. A śtangret powiedział: Panie, to byli dwa bracia, ten jeden był przy wojsku a ten drugi w domu; tak oni pili wódkę, bo się bardzo ciesyli jeden drugiego, ize się już dawno nie widzieli, a pan Bóg we środku między niemi stał, tak - ech ja capkę zjon przed panem Bogiem nie przed niemi. A pan powiada: Cemuś ty dziadka nogą kopnął, com ja mu dał jałmuznę? -- A śtangret: Panie, bo on tej jałmuzny nie godzien, bo ón te parę grosów, coś mu pan dał, przepije. Tak go się znów zapytał pan. A cemuś ty temu kawalerowi, co tak pięknie był oblecony, jałmuznę dał. — A śtangret mu odpowiedział: Panie, ten kawaler jest ubogi, i ón sobie zapracował na te oblecenie, tak ón godzien jes(t) tej jałmuzny. I pan powiada: Terazki mi pódzies do sewca, das mi obstalować dobre buty. A ón się w tém rozśmiał, ten śtangret. Ten pan mu powiedział: A widzisz, juz teraz jes(t) twój rok, boś się miał nie rozśmiać a tyś się rozśmiał. I ten śtangret mu powiada: Panie, a cemu by ja sie nie miał rozśmiać, kiedy ty jutro będziesz umirał, a jesse chcesz dobrych butów, cóz ci po nich będzie? — I przysło nazajutrz, i pan się (r)ozchorował i umarł. I ten śtangret, to nie był cowiek, ino był stróż - anioł tego pana.

O mądrym owczarzu i o głupim djable.

Od Opola.

Była to jedna taka juz stara dziwka, leciwa (letnia), i bardzoby się rada ozeniła, a zaden ij nie chciał. A na miano ij było: Giera. I przysed ten diabeł do téj Giery i ozenił się śnią. I ten diabeł był bardzo carny, i ónej się bardzo nie udał. I óna go kazdy dzień myła i cegłą tarła, coby obieleł. I jesć bardzo mało dała. I ten diabeł juz był taki chudy, suchy jak drzazga od tego głodu i od tego kapania. I jeden owczarz bardzo ze swoją żoną źle zyl i bardzo ją bił, i nareście ją wcale odesed. I idzie drogą; przysed przed tę Gierę, i ten diabeł siedzi pod ścianą, i grzeje się na

s(d)óncu, susy się. I ten diabeł go się pyta: Owcarzu, a gdzie ty idziesz? A owcarz mu odpowiedział: Prec we świat idę, bo się nie mogę z kobitą zgodzić, tak-ech ją odsed. A diabeł powiada: A cyli téz to można zony odejść? — A owcarz powiada: A może: A ten diabeł: Oto ja też swojej Giery odejdu, bo już przy niej wytrwać ni mogę, bo mnie każdy dzień kąpie i cegłą trze i jeść mało daje: I diabeł się zabrał i posed z owcarzym. I na drodze, jak śli, tak go się ten diabeł zapytał, gdzie to pójdą? — A owcarz: Pódziemy ta do jednego króla; temu królowi córka choruje, tak ja będę doktorem a ty będziesz felcerem, i tę córkę będziem uzdrawiać. I już bardzo kupa doktorów u ty córki było, a zaden ij nie móg uzdrowić. I óni się meldowali, ze są ci, co chcą tę córkę zdrową zrobić; do dnia trzeciego zdrową będzie. Tak im ten król dał osobną stancyją i z tą córką, co ją tam uzdrawiali, coby im zaden nie przeszkodził. I tak ją lekowali, i na drugi dzień już zdrowa była, ale ij nie oddali, az na trzeci dzień. Trzeci dzień przysed; król do tej stancyje wejźrzał i widzi córkę po izbie biegać i śmiać się i zdrowa jes(t). I bardzo się w tém cieszył i powiedział. Cóz moi doktorzy chcecie za to, coście mi moją córkę uzdrowili? — A oni se tam powiedzieli parę set talarów; i król im dał, i pošli se zaś. I owcarz się tego diabła na drodze zapytał: kandy teraz pójdą? — A diabeł powiada: Pódziemy do drugiego króla, co i jemu córka chora, pódziemy ją dochtować. Jak tam zaśli i meldowali się, że oni są ci doktorzy, co tę córkę chcą uzdrowić. A król powie: Już tele tu było dochtów u nij, a zaden nie poradzi uzdrowić, ani wy nie poradzicie. A ten diabeł powiada: Królu, do jutrzejszego dnia zdrowa będzie. Król powie: Jezeli zdrowa będzie, to wam dam, co będziecie chcieli, a jak nie uzdrowicie, to was głowy pościnać dam. I nazajutrz już przysła córka, zdrowa jes(t). I król do staneyi włazi, a córka powiada i śmieje się: Juzek zdrowa jes(t). I tak im dał bardzo kupa piniędzy. I óni se potem kolasę kupili i konie; już na piechotę nie chodzili, ino się wozili. Tak się dowiedział jeden hrabia o tych doktorach, i ze tak poradzą uzdrawiać. I onemu się córka (r)ozchorowała, i znów pisał do nich, coby do niego przyjechali, zeby też jego córkę uzdrowić. I ten diabeł powiada: Słuchaj owcarzu. jak tam zajedziemy, to ja do tej córki wlażę i ty stoń przy głowie, i będziesz mnie śnij wyganiał, tak ja ś nij wylażę i zdrowa będzie i ty doktorem wielkim zostaniesz. I jak tam zajechali i meldowali się, tak ten diabeł do nij wlaż, i ona bardzo dokazowała, krzycała, śpiwała i tańcowała. i znów się na łózko położyła. I ten owcarz stanon przy łózku, przy jej głowie, i powiada: Djable wylaż, a ty córko wstoń i zdrową będziesz. I ten hrabia stał przy nich i dziwał im się, jak ten owcarz tę córkę doktorował. I diabeł śnij wylaż i córka zdrową została. I hrabia go się pyta: Cóz teraz panie dochtorze za to chcesz, coś mi córkę uzdrowił? I on (ten owcarz) se

tam wyzwolał parę talarów, ale nie wiele. A ten diabeł mu powiada: O, toś se tez mało wyzwolił (a hrabia diabła nie widział, ino ten owcarz). I powiada diabeł: Pojedziemy jesce do jednego hrabi, co mu córka choruje; i ja do nij wlażę, ale juz ś nij nie wylażę, juz mnie nie wyganiaj. I tak mu jesce diabeł powiada: Jedź se teraz gdzie chees mas konie i kolasę, bo ja juz z tobą nie pojedę. I tak diabeł poleciał i do téj córki hrabiego wlaż. I ten owcarz do tej samej wsi zajechał, gdzie ten hrabia mieskał, do ka(r)emy. I co który przysed, to mu dał dobrze jeść i pić. I tak parę dni w ty kacmie siedział, a muzykantów po świecie zbierał, kaj się o którym dowiedział. I wielką zapłatę tym muzykantom objatował. I jak się tych muzykantów nazbięrała bardzo wielka kompanija, tak im powiedział: Terazki pódziemmy wsyscy do tego dwora; ja pódę przody, a wy pódziecie za mną, a będziecie grać jakoz-takoz, jak sie komu uda, ino aby głośno. I śli, i tak grali, i taki głos był, co jeden drugiego nie rozumiał. Jak zašli przed ten pałac, tak wsyscy stanoni, a bardzo głośno grali. I ón wsed do pałacu i powiada: Panie hrabia, ja ci twoją córkę zdrową zrobię. I hrabia odpowiedział: Jezeli mnie ty córkę uzdrowis, to ty do śmierci przy mnie będziesz i ja ci za to dam jedną wieś i dwór i panym sobie będziesz. I on do tej córki przysed i powiada: Diable, słuchaj, z jaką to wielką muzyką twoja Giera po cię idzie. A diabeł mu odpowiada: A prawda, ona idzie. A owcarz: A bo nie słysys z jak wielką muzyką idzie po cię, co się dowiedziała, (g)dzies ty jes(t). Diabeł powiada: A to ja wolę wyleźć a iść do piekła, nizby ja miał do swoji Giery nazad iść. I diabeł wylaz i poleciał do piekła i córka zdrowa została.

Dobre uczynki.

Od Opola.

Był bogac w jednej wsi, a ón dobrego nie nieucynił nikomu na świecie. Jeden dziadek biegał po tej wsi po prośbie, i obesed całą wieś i nie dostał ani kawałeczka chleba. I zabrał się i posed do dom prózno. I potkał drugiego starszego dziadka na drodze. I ten dziadek go się zapytał, gdzie on był? A ón powiada: Bracisku, tu w tej wsi, ale tam nie dostał. I on go się pytał: A to ci się tez chce jeść? A ón mu odpowiada: A toć chce. A tamten: Pójdź siadnimy sobie na granicy, ja jesce mom kawałek chleba, to zjemy oboje, I siedli i oba się najedli, ani tego chleba nie zjedli. I ten starszy mu powiada: Idź do tego bogaca, i proś go, ón ci ja(ł)muznę da. A młodszy dziad: Nie pójdę, bo on jesce nikomu nie dobrego nie zrobił, a przy bramie bardzo złe psy

przywiązane, i boję się, żeby mnie te psy nie(r)oztargały. I ten starsy powiada: Idź, nie bój się, bo ci psy nic nie zrobią. I on usłuchany i posed. Jak wlasz do bramy, psy na niego wejźdzały, ale mu nic nie mówiły. I ón wlasz do sieni, a do niego przysła panienka i ón jej pięknie prosił o jaką jałmuznę. Ona do pokoju zaszła i panu powiedziała o tém. I pan odpowiedział: To mu trza dać, idź, przynieś bochenek chleba i daj mu cały. I ona mu to dała i ón bardzo pięknie dziękował. I posed na granicę do tego starszego dziadka. A ten starsy się pyta: A jakoz, dostałeś? — A on: Dostałem bracisku, niech mu Bóg da zdrowie za to. Ten starsy powiada: (Widzisz, bracisku, mas potargane buty, idź poproś go o buty, co ci da. I ón zased i stanął w sieni; i wysła panna do niego i zapytała się, cego chce? A ón jej odpowiedział: Bardzo bych pięknie prosił o jakie stare buty, bo zima idzie, a ja nimom se za co sprawić. Panna do pokoju zaszła i panu powiedziała, że ten dziadek drugi raz przyszedł i prosi o buty. I pan wyszedł do niego i pytał się: Dziadku, co wy chcecie? A ón go prosił bardzo pięknie o jakie stare buty. A pan mu: Dobrze dostaniecie dziadku, nie tak stare buty, ale nowe wam dam. I poszedł ten pan z tym dziadem do sewca, kupić mu te buty. I jak mu je oddał, tak ten bardzo pięknie za nie podziękował. I jak przyszedł na tę granicę, tak go się ten stary pyta: Dostałeś? — A ón: A dostałem. Ten stary: Pójdzies jescze trzeci raz do niego, a będziesz go prosił. co by ci dał portki albo jaki kozuch. A ón mu odpowiedział: Juz nie pójdę do niego, bo się boję. A ten starsy: Ale idź i nie bój się, bo zima idzie, a ty zmarzniesz. I posed ten dziad i zaś do sieni wlasz i stał. I znów ta panienka wysła i zapytała go: Cego dziadku chcecie jescze? A on: Prosił bych jescze o jakie portki, albo o jaki kozuch. A panna zaszła do pokoju i powiedziała panu, że znów ten dziadek przyszedł. I pan do niego wyszedł i zapytał go się, cego chce? — A on: Proszę o jakie portki, albo kozuch. A pan: Zatrzymajcie się parę minut, pójdę się oblec i pójdę s wami do kuśnierza. I pan z pokoju wyszedł, dziadka wzion i prowadził do kuśnierza i pan powie: Majster przynieście sam pa(u)rę portek i pa(u)rę kozuchów. I majster przyniósł to, a pan to kupił i kazał oblec dziadkowi, jeżeli mu będzie pasować. I dziadek portki oblek i kozuch oblek, aż do stóp d(ł)ugi. I pan majstrowi zapłacił, a dziadek panu pięknie podziękował. Dziadek posed do tego starszego na tę granicę. A ten starsy: A widzisz, jakieś dostał. A ón: Niech mu Pan Bóg za to zapłaci, i przyjmie po śmierci do królestwa niebieskiego. I zaraz na tej granicy klękany i Boga prosił za niego. A ten starsy mu powiada: Bracisku pójdzies jescze raz do niego i będziesz go prosił o nocleg, co by cię przemocował, bo mas daleko dó dom, a twoje nogi cię bolą, tobyś nie zased. A on mu powiada: Boję się, kiedy mi juz teraz jałmuzny udzielił, naprzykrzyć się po sewarte do niego.

Ten starsy: Nie bój się, a idź i usłuchnij mnie; a chcesz ty wiedzieć, co ja jes(t). A on: Nie wiem coś ty jes(t) za jeden, jescie cię nie znam. A ten starsy powiedział: (Wi)dzis, ja jes(t) Pan Bóg. I ón mu bardzo pięknie dziękował, że go posłał do tego bogaca, i ukląkł i modlił się. Ten starsy powiada: Idź sobie terazki z Bogiem na nocleg. I on starsy zniknon przed nim, stracił się. I ón się dziad zabrał i posed do wsi, do tego bogaca na nocleg. I przysed i prosi pana, żeby był łaskawy i przyjon go na nocleg. I pan powiedział: Dobrze, dziadku, możecie zostać na noclegu u mnie. I jak przysło na kolacyą, tak się panienka pyta pana: Jezeli tez ten dziadek dostanie jaką kolacyą. A pan: A jakze, musi dostać; to co ja będę jad, to i on jeść ma. I pan po dziadka posed i do swego pokoju przywied i na krzesle go posadził za stoły i z jednego talerza oboje jedli. Tak po tej kolacyi, dziadek uklęknon i modlił się do Boga za tego pana, co mu tę kolacyją dał. Jak przysło do spania, tak się pyta lokaj: (G)dzie temu dziadkowi nasłać? Jezeli mu słomy przynieść, cy tak bez słomy będzie leżec. A pan mu odpowiedział: A cys ty jes(t) głupi, staremu dziadkowi na słomie dać leżec; o to jes(t) stary i ma stare kości, tak by go na słomie uciskało. Dziadkowi trza dać wielką pierzynę na spodek, a drugie na wierzch wielką pierzyną przykryć, coby go nie uciskało a coby mu ciepło było. I dziadek swoje modlitwy odprawił i do pierzyn się położył i w tym samym pokoju kędy pan spał. Przysło wele północy, i pełne okna kruków carych do izby lejzie, a te kruki to były same diabły. Po tego pana przysli, i za zywa go do piekła chcieli wziąć. A stróż-aniół jego powiedział: Nie dostaniecie go, bo ón jes(t) mój. A diabli stróżowi-aniółowi odpowiedzieli: Nas jes(t), bo on (za) całe zycie nom służył. A stróż-aniół powiedział: Nie jes(t) was, mój jes(t). A óni: On jescie nikomu na świecie nie dobrego nie ucynił, tak nas jes(t). Tak stróż-aniół powiedział: Będziemy wazyć te złe, z tym dobrym; jezeli złe przewazy, to będzie was, a jak dobre przewazy, to będzie mój. I wazyli te grzychy tego bogaca, i grzychy przewazyły te dobre ucynki. I diabli powiedzieli: (Wi)dzis, jak nas jes(t). I ten dziadek włożył tam pościel na tę wagę, i tę wiecerzą położył, co zjad. I jednak te złe przewazyło wsésko. Tak dziadek sjon ze syje swoij różaniec i położył na tę wagę. I tak ten różaniec przewazył potem te złe. Ten stróż-aniół wzion bogaca do nieba, a diabli musieli leciéc na przepaść do piekła, bo ten starsy dziadek posłał tam dziada, azeby się przekonac, jezeli ón się nawróci jescie ku Bogu albo ni.

O chłopaku, co służył w piekle.

Od Opola.

Był jeden pan i nimóg zadnego lokaja przy sobie utrzymać. Co który przysed do nigo na s(ł)uzbę, tak przebył parę dni i pan go wybił i wyгнаł. I przysed taki niewielki chłopacek do niego i było mu na miano: Matysek. I za parę dni pan go wybił, i ten Matysek od niego uciek. I ten Matysek sobie idzie drogą, a ku niemu jedzie pan étyrma końmi bardzo pieknymi. I jak się spotkali, tak ten pan wyjźdrzał z téj kolasy a powiedział: Chopacku, (g)dzie ty idzies?—A chopacek odpowiedział: Ja idę do światu, bo mię pan wybił i ja od niego uciek. I ten pan: Chopacku, a nieprzyjonbyś ty służby do mnie?—A ón: A cemu nie, przyjon bych. I ten chopacek jesse pyta się pana, co będzie za robotę u niego robi(u)ł?—A pan: Nie będziesz nic robił, ino będziesz pod kotłem palił, ale musis u mnie służyć trzy lata, a jak trzy lata przesłuzys, to ci zasługę dam; ale musis się nie méć (myć), ani paciérza nie mówić, ani paznotów u palców nie obcinać, ani się golić, ani głowy nie ostrzydz; będziesz miał dobrze jesć i dobrze pić dostanies. I ten chopacek powiedział: Panie, to się ugodzę. Pan odpowie: Dobrze, póđż teraz do kolasy se mną; pojedziemy do dom. A ten chopacek: Jakoz ja pojedę panie z tobą, kiedy ty jedzies ku tej wsi, zkądech ja uciek od tego pana, bo ja się tego pana boję, zeby mię zaś wybił. A ten pan mu odpowiedział: Siednij do kolasy, bo my tam nie pojedziemy. I on siad i pojechał ś nim. A ten pan, co chopacka namówił, to był diabeł i te konie były diabły, i po tego samego pana lecieli, co ten chopak u niego był. Tak, jak przywióz ten pan tego chopacka do piekła, tak go zawied do kotła, i pokazał mu, jak ma palić i jak ma w jednej mierze ogień w kotle trzymać; a ten kocioł był nakryty, i co by chopak nie weźrzał do tego kotła, co tam jes(t). I pan diabeł mu powiedział: Terazki pal, bo ja do ciebie nie przyjdę, az za pół roku. I posed od niego (chopca) prec. I on chopak pod ten kocioł drzewo przykładał i pali. I przysło półroku; i przysed diabeł do niego, zobacyć jak ón robi. Ale on bardzo dobrze robi(u)ł, jak nakazał ten diabeł. I powiedział mu ten pan (diabeł): Dobrze wsésko jes(t), udało mi się, dobrze robis, tak rób, jak robis, to będzie dobrze, bo ja terazki juz do ciebie nie przyńdę, az twoje trzy lata przejdą. I trzy lata przesły i pan (diabeł) przysed, i bardzo mu się podobała ta jego robota. I tak mu powie: Mój Matyjusu, ugódź się u mnie jesse na śtyry lata, to będzie do kupy siedem lat; ja ci zasługi poprawię, i wichtu i trunku. A on chopiec: Panie, jesse zostanę u ciebie, bo mi tu dobrze. Jak ten pan (diabeł) odchodził, to mu jesse przykazał, aby meńsego ognia, ani więksego nie palił pod ten kocioł. I posed od niego.

I on przepalił znów półsewarta roku, a w tym kotle to ino coś tak sobie usiłowało: au-u-u, au-u-u, a-u-u! I on sam powiada do siebie: Juzech tu jes(t) półsiódma roku, a jescech do tego kotła nie wejźrzał; mam od pana zakazane, ale ja wejźrzę do niego, bo ja musę wiedzieć, co sobie tam tak usiłuje w onym kotle. I on odetkał troskę tego dekla, a tam siedzi ten pan jego, co go tak wybił, jak był na s(ł)uzbie u niego. I on Mateus mu powiada: Aha, panie, toś tu jes(t) w tym kotle?—A ten pan: Smiluj się Mateusu a nie kładź takiego ognia wielkiego pod ten kocioł. A on wzion, kocioł zawar(ł), i jesce większego ognia poprawił i powiada mu: Jaksę mię ty panie wybił, tak ja ci teraz z-godzę dobrze. I on wielki ogień kładł, a ten pan bardzo se w tym kotle usiłował. I jesce nie wysel siódmy rok i ten jego pan (diabeł) przysel do niego. I tak mu powiada: Mateusu, jakech od ciebie odchodził, przykazał ci, zebyś większego ognia nie robił, ani do tego kotła zaglądał, a tyś tam wejźdrzał. A Mateus: Panie, ja słyśał, co tak usiłuje w tym kotle, ja chciał wiedzieć, co tam jes(t), i ja-ch tam widział pana swego, co mnie na ty służbie wybił, i za to jesce mu lepego ognia pod kotły poprawił. Ten pan (diabeł): Ujmij jedno drevko meny, a meńsy ogień kładź, bo ja tu do ciebie nie przyjdę, az twój rok przejńdzie, i będzie siedm lat. I on go posłuchał i ujon jedno drevko menj, jak miał kłaśdź. I siódmy rok przysed, i ten pan (diabeł) do niego przysed i powiada mu: Słuchaj Mateusu, juz twój rok dosel; terazki sobie mozes iść na świat i sukaj sobie zony, i mozes się zenić, a jak sobie zonę (g)dzie wysukas, to przydź tu do mnie po zasługę; ja pojedę z tobą na twoje wesele. I ón Mateus posed na świat. Idzie sobie drogą; kto go napotkał bardzo go się bał; w(ł)osy miał na głowie d(ł)ugie az na ramiona, broda d(ł)uga az po pępek, pazury u rąk d(ł)uzse jak palce, i carny tak, jak diabeł, bo bez całe siedem lat się nie mēł. (G)dzie zasel do wsi, kazdy powiedział: Diabeł idzie. (G)dzie zased do ka(r)emy, wsyse z ka(r)emy ludzie pouciekali przed nim. I ón se wzion wódki, bulków, napił się, pojed i posed. Przychodzi ku drugi wsi i powiada sobie: Miły Boze, cóz mnie się tez ci ludzie boją, kiedy ja sobie nie mogę dać głowy ustrzydz ani u rąk paznotów poobrzynać, ani się umyć, bo mi ten pan zakazał, abych się nieochłudził, az sobie zonę wynajdę. I przysed do téj wsi i wlaz do tej ka(r)emy i tam trze panowie w karty grają. I ci dwa panowie ograli tego jednego pana ze wséskich piniędzy, i ten pan przegrał jesce konia, kolasę i stangryta, i na ostatku jesce swoje dobra sadził, i te dobra przegrał. I ci dwa panowie powiedzieli temu, co przegrał: Teraz sobie mozes iść i do diabła. A tego Mateusa przy drzwiach, jak wlaz, nie widzieli. I ten pan co przegrał dobra, wstaje i dziękuje im za to, co go tak ograli ze wszystkiego; i zabiera się od nich odchodzić, a ten Mateus powiada: Panie, nie chodź! mas tu parę

talarów odemnie, graj jescie ś nimi a niebój mię się, bo-ch ja jes(t) taki c(ł)owiek, jak ty, ale-ch był bez siedem lat na puscy, i tak-ech zarós i océrniał. Ale óni wsescy trzech go się bali, bo myśleli prawie, ize to diabeł jes(t). I óni się znów dali do tych kart, i grali. I ten pan, co pozycył sobie tych parę talarów, tak tych dwóch panów znów ograł ze wsyskich piniędzy. Piniądze i dobra swoje poprzegrawali, on wygrał wsésko od nich, i powiada: Terazki idźcie sobie obadwa do diabła. I oni pošli prec. I ten pan, co został, zapytał się Matyusa: A cóżeś ty jes(t) za jeden? — On: Panie, nie bój mnie, bo ja nie jes(t) diabeł, bo ja-ch jes(t) taki c(ł)owiek, jak ty, ale był-ech bez siedem lat na puscy, tak-ech ocyrniał i zarós(ł), i teraz bych się rad ozenił, kiebych se móg zonę kędy wynajść. A ón mu powiedział: Mój kochany Mateusie, ja mam trzy córki, to ja tobie dam jedną, która cię będzie chciała, za to coś mnie ty pozycył tę parę talarów, co ja te dobra wygrał, i tak terazki pojedzies do moich dobrów se mną. Pan wsiad do kolasy, i ón za nim; wsiedli i pojechali do domu. I jak przyjechali do domu, tak ten pan zawołał swoich trzech córków na dwór, bo onego nie chciał wziąć do pałacu, zeby się te panienki jego nie wylękały, ize taki carny był. I jak te panienki na dwór wylazły, tak im ten ojciec powiedział: Teraz moje córki powiedzcie mi, która będzie chciała tego c(ł)owieka, bo jedna s was trzech go wziąć musicie, bo ón mnie tak dobrze ucynił, co ja swoje wygrał nazad i drugich jescie dobra wygrał jeich. Tak, która go weźnie-cie, to ja jemu dobra jedne oddam i będzie panem. Ta najstarsa powiedziała: Choćby mnie zaraz diabeł wzion, tobych go nie chciała. Ta druga powiedziała: Choćbych się zaraz utopić miała, to bych go nie chciała. Ta najmłoda powiedziała: Choćby mi inny we złocie stanon, to go nie chcę, ino tego. I diabeł przysel, i wzion tę najstarsą córkę; i ta druga do studnie weskocyła i utopiła się. Tak on powiedział temu panu (ojcu córki): Pójdę do tego pana (diabła), co-ch u niego służył, po zasługę. I ón żasel do piekła do tego pana po zasługę i powiada: Juz-ech sobie zonę wynalaz, teraz mi daj moją zasługę. A ten pan (diabeł) mu odpowie: Dobrze jes(t), Matejusku, idź sobie do domu, a idź do kościoła i weź ślub, a ja ta za tobą przyjadę na twoje wesele. Jak tam przyjadę, to tobie twoją zasługę oddam. I ten pan tej córki dał wodę zgotować i do kąpiele go dał. I po golaca posłał, i dał go ogolić i ostrzydz, i pazury od palców porzynać. Jak się w tej wodzie wykapał, bardzo był piękny panic ś niego. I dał mu oblecenie piękne; oblek się i do kościoła pošli i ksiądz ślub im dał. I z kościoła przyšli i wesele wielkie stroili. I ten pan (diabeł) przyjechał seścią koźmi w kolasie, a za nim przyjechały piętnaście bryków i sesnasty wóz, co piniądze mu wieźli, te zasługi. I dopiero się potem wsescy goście dziwowali, co to za wielkie państwo za nim na wesele przyjechało. I ten diabeł,

co u niego on służył, powiedział temu panu, co tę córkę od niego brał: A cóż mu ty das ze ón ci tak pomóg do twoich dóbrów nazad. A on mu odpowiedział: Ja mu oddam te dwa dobra, co-ch je w kartach wygrał. A ten pan (diabeł) do Matejusa: Ja ci przywioz twoję zasługę, odbierz sobie te piniądze, i dam ci parobka, co ci robić bédzie, ale w kazdy dzień musis mu dać jaką robotę, bo jak mu roboty nie das, to cię do piekła weźnie. I Mateus gospodarzył potem na swoich dobrach, i temu parobku kazdy dzień robotę dał. Najprzody mu dał w boru sążnie robić i kazdy dzień mu wyzwolił (nakazał) sto sążni zrobić. I diabeł zrobił. Przysło nazajutrz na rano, — posed do tego swego pana, i jak przysed, powiada: Panie, daj mi robotę. I ón mu powiedział: Idź do boru i wykop wsytkie karpy do jednego korzonka ze ziemie i poukładaj w siąźnie. I on wsytko to zrobił za ten jeden dzień, wykopał i poukładał. Na drugi dzień znów przysed do niego: Panie, daj mi robotę, bom juz zrobił. On mu odpowiedział: Idź do boru, i posnosis mi te siąźnie do mego gumna i pozłozys we stósy. I on zrobił tę robotę. Nazajutrz znów przysed do niego: Panie, daj mi robotę. I on mu powiedział: Idź do boru i pieknie mnie te gałęzie pozbieras i tak zamieć pieknie, jakbyś izbę zamiet(ł). I ten diabeł to wsésko zrobił. I nazajutrz na rano znów się zasał zapytać tego pana o robotę. A ón mu powiedział: Idź do tego stawu, a w tym stawie, to mi usujes taką wielką górę, a na tej górze to mi pałac postawis. I ón zrobił. Znów się posed zaś pytać nazajutrz o robotę. A pan mu powiedział: Od tego pałacu az do mego domu we wsi, to mi taką piekną wysypies sosą kamieniami, i rowy wele nij pociepa(u)s. I ón to wsytko zrobił. Znów się nazajutrz zacon pytać o robotę. A pan: Idź na tę sosą, a co trzy kroki, to mi posadzis stron (sądzonki, drzewa). I on znów zased: Panie, juzech zrobił, daj mi robotę. Pan: Idź do tego stawu, i taką mi wyciepa(u)s rzekę (rów głęboki), co mi woda zańdzie wsytka z tego stawu, tą rzeką. I ón znów zrobił. Nazajutrz pyta się o nową robotę. Pan: Terazki pójńdzies do zniwa, i zetnies mi kosą wsytko zyto. I ón wsytko posiek(ł). Znów go się zaś na rano zacoł pytać o robotę. Pan: Idź, a teraz mi wsytko powiązes na polu i do stodoły posnosis. I tak, jednego dnia posed do psenicy, drugiego do jęcienia, trzeciego dy owsa, sewartego do grochu, piątego do gryki. I przysed i pyta się: Juzech zrobił panie, daj mi robotę. A pan mu powiedział: Idź do stodoły, a bédzies młócił, co mi wsytko zboze wymłócis. I on wymłócił, i chce roboty. Pan: Idź terazki mi zwiěj i poznoś wsytko do śpichrza. A jakoś młócił? A on odpowie: Wsytko zbożę w kupe, i jak zwiął, to kazde zboze osobnie leciało, i pieknie wycyścił, pomierzył i do spichrza posnosił. I tak mu potem kazał iść orać w pole: Poorz mi całe pole dzisiaj. I on mu poorzał całe zboze w zagony, doły i góry. I potem musis zasiać i zawlec całe pole

tak pięknie, jak kieby mietłą zamiet(ł). I on zrobił wszystko. Pan: Teraz mi wielki ogród przy tym pałacu wystawis i w tym sadzie piękne ulice porobis. A na tem miejscu, gdzie ten sad zakładał, to były wielkie barzoły (zdroje, wody). On to wysuszył, ziemie nanosił i ogród zrobi(u)ł, i ulice. I tak biegał ten pan po pokojach, a bardzo smutny, bardzo się martwi. A zono go się pyta: O co się ty tak bardzo martwis? ize ani nie jes, ani nie pijes, ani nie gadas. On odpowie: choćbych ci powiedział, moja zono, to ty mi w tej rzeczy nic nie pomozes. A ona mu odpowiedziała: A czemu ni? Moze by ci mogła pomoc. A on: (W)idzis moja zono, ten nas parobek, to jes(t) diabeł, a ja juz terazki nie wiem, co mu dać robić, bo mi juz wszystko porobił. Jak nazajutrz nie będę miał dla niego roboty, to mię weźnie ze sobą do piekła. A óna mu powie: Mój panie, mało-ć to śtuka do tego jes(t); jak ón ci się przydzie pytać o robotę, to go pošlij do mnie. A on: Dobrze, moja zono. I nazajutrz ten diabeł go się pyta: Panie, daj mi robotę, bom juz zrobił. I ten pan: Idź tam do moji żony, to ci robotę da. I on posed do tej pani, i powie: Pani, daj mi robotę. A ona dźwignęla kiecki, i między nogami wyciągnęla sobie jeden włos; i powiada: to mas, a na ogniu go przygrzywaj, i m(ł)otkiem go bij, i dziesięć szańni go wyciągnies d(ł)ugi. I diabeł go wzion i na ogniu go przygrzywał; co weźnie kawałek, to mu się upali, tak mu się zeswirknoł do kupy; i ón go bije m(ł)otkiem, co ma być d(ł)uzszy, to on jesse krótsy, jesse się bardziej skróca. I diabeł powiada: Wszystkoch poradził zrobić, a tego nie poradzę. I ona mu odpowiedziała: Diable, kiej nie poradzis zrobić, to idź na przepaść do piekła. I ten pan był we wielkiej radości, ize ten diabeł do piekła poleciał, a on na świecie we zdrowiu pozostał.

Matyja.

Od Opola.

Był jeden gospodarz, miał ino jednego syna na rodzie, a temu synowi było: Matyja. I ten Matyja musiał we stodole sam cepym bić (młócić). I przysed tén ojciec do stodoły zobaczyć, jak on młóci. A ten Matyja powiadał: Tatulicku, lepsěj to na wojnie wino pić, nizeli u ch(ł)opa we stodole cepym bić. A ojciec mu: O, Matyja Matyja, cóz ci się to śniło, dyć to jesse w naszym rodzie woja(u)ka nie było. I tak Matyja się napařł, i niepomogło nie, ino Matyjowi dać kulawe klacysko a zarzowiałe sablisko. I tak Matyja siad i jechał do wojny do Złotnik. Tam się dziw(ow)ali starzy, młodzi i dzieci, jak Matyja z konia do błota leci. Bo klacysko kulawe było. I tak Matyja musiał wszystkiego poniechać a do Krzemcyc piechty uciekać.

I zaleciał do kacmarki, i kacmarka na chleb topiła, ize taka na świecie poucwa (flaga, psota, słota) była. I ón ją prosi o nocleg, a óna mu powiada: Idź ty bezbedniku, bo bych cię nie przenocowała ani we świńskim chlewiku. Ona slufa ozegiem, aze utkną pod siennym progiem. I ón musiał wsystkiego poniechać, a do Krzcowie piechty uciekać. Jak zased do karemy, tam dwa w karty grali, i on przysiel (siadł) przy nich i pocon pozna(u)wać, (jako chtóry, ma jakie karty); ale mu tam nie dali d(ł)ugo domo(u)wać. Jeden go uderzył pięścią między ocy, a ten drugi ko(u)flim (kuflem) z całej mocy. I jego sablątko na strzonie leżało, do garści mu się wzięść nie dostało. I mieli trochę cas powolny, i nasuli mu pełną pochwę soli. I ón się w ty(m) rozgniewał, wzion swoje sablątko, dzwignon ją wysoko, wyżgną sobie nią oko. I musiał wsystkiego poniechać, a do Grosowie piechty uciekać. I tam zaleciał do Grosowie, i wywiód ch(ł)opu z chlewa jałowicy. Jak go ch(ł)op zpobacył, tak go gonił. I jak go zgonił (złapał), tak go sprął, nie ostawił mu plec (pleców) ino połowicy. I Matyja musiał wsystkiego poniechać, a do Naukła piechty uciekać. Jak zaleciał do Naukła, tam go się pytali, jaki jest stary, abo jakiej tez jes(t) wiary? — Tam by go byli zamordowali, kiedyby jego kamracia nie byli retowali. I Matyja musiał wsystkiego poniechać, a dó dom piechty uciekać. Siedzi matka pod okny a syje kosulę, a tacik siedzi w kąciuku przy piecu w kozuchu, a kurzy fajfkę tytuniu. Pojźdrzy matka do okna, widzi ize ta(m) idzie taki młody bez ogrody, a jes(t) taki, jakby był od wojaków (zołnierzy) jaki(ch). Ona powiada matka: Tacik, tacik, nie wiesz ty, nie wiesz, idzie sa(m) taki młody bez ogrody, a jes(t) taki, jakby był od wojaków jaki. Wybierz go się ta ino popytać, jeźli tam o tym Matysku nie słyhać. I ón wysed przed sień, i potkali się, i ociec mu powiadał: O Matysku, Matysku, coś nie uzył na téj wojnie ucisku. Pódź-no, pódź do izby, przywita(u) cię matka, dopowies nom ostatka. I Matyja wloz(ł) do izby i matka go wita: O witajze, witajze Matysku, coś nie uzył na téj wojnie ucisku. A (gdzieżeś to podział oko, dyć-eś to miał obie, kiejs na wojnę posed, a teraz jedno mas? A on powiadał: Bronilech się na wojnie. wyżgną ich sobie. Tacik mu powiada: O Matyja, Matyja, ty byś téz to cheiał co dobrego cynić, tobyś się móg baj (bodaj) i ozenie. I tacik mu powiada: Widzis Matyja, widzis namówiliby my dziweckę, kupiliby my piwa beckę, i ch(ł)opa z dudami, i odprawili by my-h wesele sami. I Matyja powiada: O tatulicku, daj ze to Panie Boze, kieby to chciało być choć dzisiaj po niesporze. A matka: O Matysku Matysku, kiebyś ty ino swoij zonie nie wyrządzał, jak byś ją dostał. A Matyja: O Mamulicko, poradził bych ja swoji zonie zgoda, jakby mię nie chciała s(ł)uchać, toby ją zawar(ł) za drzwi do kościoła.

O madrej dziewczce.

Od Opola.

Byli w jedny wsi dwa gospodarze. Jeden był bardzo bogaty a drugi bardzo ubogi. A byli oba ko(u)mowie. Tak ten bogaty siał tego ubogiego grunt już kielka lat. I tak go drudzy ludzie ze wsi namawiali tego ubogiego, coby temu bogatemu ten jego grunt swój odebrał nazad, co go wypuścił temu bogatemu, i coby innym ludziom we wsi go najon (wynajął, wydzierzał), co mu lepszej zapłaca, jak ten bogaty. On mu go chciał odebrać, a on (bogaty) nie chciał mu go oddać i powiedział: Ja go już się kielka lat, tak już grunt teraz jes(t) mój, kumie. I tak posli do sądu. A ten sąd ich (r)ozsądzić nimóg, bo nie wiedział, cyj grunt, a ubogi powiedział to mój grunt, a ja go najoł temu bogatemu. I ten sądca (sędzia) powiedział: Przyńdziecie tu nazajutrz do mnie i ja wam zadam jedną gadkę, cy zagadkę, przypowiastkę, a który mi zgodnie, to jego grunt będzie. I on im zadał taką gadkę: Co jes(t) najwartse (najprędse) na świecie i co najtusciejse (tłusciejse) i najśłodse? — Tak ten bogaty się (r)ozśmiał, a ten ubogi się (r)ozplakał. I ten bogaty przyjechał do dom, powiada swoji żonie: Ja mam takiego wieprza, co już najtusciejse na świecie, i mam takiego wartkiego źdrzebca (źrebie), co już niema warciejsego na świecie, i mam parę becek miodu, co już nima słodsego na świecie, i ja to weznę i zawieję temu sądcowi, i źdrzebca i wieprza. I tak sądca to odbierze, i grunt mój zostanie, abo będzie; a ten ubogi kum nie mu nie da, bo nie nie miał, tak mu grunt przepadnie. Ubogi kum się tém bardzo martwił, a miał dziewczynę (córkę) osiemnaście lat starą; óna pyta go się: Ojce, o co się tak martwicie? — A on: Córko, kiedy mi grunt mój przepadnie już; a sądca nam zadał gadkę, a ja nie wiem, co mu odpowiedzieć, a zaś bogaty ma tustego wieprza, wartkiego źdrzebca i słodki miód, i on zawiezie sądcomu a mnie grunt przepadnie. Córka mu powiada: Nie martwicie się, mój ojce, bo to nie nie znacy, choć on mu to zawiezie, bo ja wam powiem, co jes(t) najwarciejse, najtusciejse i najśłodse na świecie. A ojciec: Moja córko, cózbyś ty wiedziała; ty nie nie wies, bo ty do szkoły nie chodzisz, ani z izby daleko nie wyńdzisz. A ona mu powiedziała: Ojce, jak się dostawicie do sądu, tak temu sądcowi powiedzcie tak, ize najwarciejse są na świecie myśli, bo jak sobie c(ł)owiek zamyśli, to już kiela tysięcy mil te myśli zalecą; a co jes(t) najśłodse na świecie? To jest śpik (spanie), bo kazde jedzenie i picie przy nim gorzkie, a c(ł)owiek nie będzie jad, ino będzie spał; a najtusciejse na świecie jes(t) ziemia, bo nas wszystkich ludzi na świecie żywi. Tak wy powiedzcie temu sądcowi tę gadkę, to was grunt będzie. Ten bogaty wzion tego źdrzebca, zaprowadził

temu sądcowi i wieprza i para becek miodu, a ten ubogi kum nic, bo nimiał nic. I powiada: Przyprowadziłech panu sądcowi zdrzebea najwartsego. — A sądca: A dobrze, zaprowadźcie go do moji stajnie. I przywiózech najtuściejsego wieprza. — A sądca: A dobrze, zaprowadźcie go do mego chlewa. A przywiózech parę becek miodu. — A sądca: A dobrze, wstawcie do moji piwnicy. I sądca powiedział bogatemu: Dobrze, twój grunt jes(t)! — I potem spytał się ten sądca tego ubogiego: Powiedz ty terazki swoją gadkę. I ubogi kum powiedział sądcemu, ize najwarciejse na świecie są myśli, a najtuściejsza ziemia, bo wsystkich zywi, a najslódse spanie. A sądca mu odpowiedział: Prawie! twój grunt jes(t)! — I ten sądca go się spytał tego ubogiego, chto go tej gadki nauczył? — A ón odpowiedział: A moja córka. A sądca: Wielu ta córka ma lat? A ubogi odpowiedział: Osiemnaście lat ma. Ten sądca mówi: A to mi ją tutaj przyprowadź do mnie, iz ona taka mądra jes(t). A ubogi: Jakoz ja mam przyprowadzić, kiedy ona bez odzienia jes(t), nagata, i óna na dwór nie wyńdzie ino za piecem siedzi. I ten sądca powiedział: Niech sobie siednie na wóz do słomy, to ji zaden nie uzdrzy, a ty ją tu do mnie przywieź. On córkę wzion, włożył do słomy, i temu sądcemu ją zawióz i posed do jego kamienice powiedzieć mu, ze jego córka juz na wozie przywieziona jes(t). I sądca odpowiedział: A dobrze jes(t), idź a przywiedz mi ją tu do kancelaryje. A jakoz ja mom przywieźdź, kiedy óna bez odzienia. A sądca mu dał swój płasc i powiedział: Idź, tym płascem ją odziej, a przywiedz. I ón posed i odział i przywiód córkę. A sądca ji się pytał. Zkąd ty to wiés, taką gadkę? — A ona mu na to odpowiedziała: Panie sądca, sama ze siebie! — A on: Kiedy tyś taka mądra, to ty moją panią będzies. Posed do sklepu, nakupił oblecienia, i dziewczynę odział i tego ubogiego ojca prosił, coby mu ją dał za żonę. I ubogi się z tego cieszył, i tak wesele zrobili. Po tem weselu sądca jej powiedział: Moja żono: tyś jes(t) mądrzejsa, jak ja, ale mi się musis zaprzysiądz, ze mi w sądach przeskadzać nie będzies. I ona mu przyobiecała, ze mu się do sądu nie będzie wtykać. Tak ten ubogi ojciec dostał ten swój grunt nazad.

I był w jednym tygodniu targ w tym mieście. I zajechał ch(ł)op na targ z kobyłą, i z małym źdrzebackiem, a drugi ch(ł)op zajechał z koniem — i ten źdrzebacek zased do tego konia, i ten ch(ł)op, co miał tego konia powiedział, ze to jego źdrzybak jes(t), bo mie się mój koń oźdrzebił. A ten drugi, co miał kobyłę, powiada: Nie mozna, coby koń źdrzybaka móg mieć. I tak zaśli do sądu. I ten, co mu odebrał tego źdrzybaka, to temu sądcemu parę talarów dał, i on źdrzybaka wzion i przysądził mu, ze to źdrzybak jego, ize się koń oźdrzebił; a ten wzion źdrzybaka i pojechał do domu. A ten drugi, co był z kobyłą, bardzo się o swego źdrzybaka martwił. Ujźdrzała go ta pani sądcego oknem i pyta go się, o co

się on tak martwi? — A on ji odpowiedział: Jakoz nie martwić się, kiedy mi się kobyła oźdrzebiła, i źdrzebie zasło do drugiego, co miał konia, i ten mi tego źdrzybaka odebrał, i ja go skarżył w sądzie, a sąd mu go przydał, bo on zapłacił parę talarów w sądzie. A ona mu odpowiedziała: Mój kochany gospodarzu, jeżeli mnie nie wyzdradzis, to ja ci doradzę jak mas robić, co swego źdrzybaka nazad dostaniesz. A on: Wielmożna pani, nie wyzdradzę. Ona: Przyńdź nazajutrz raniuško weas do mego sadu i przynieś ze sobą sieć i łapaj tą siecią po ulicach ryby; jak mój panie (w)stanie, i zobaczy cię oknem to cię zawoła i spyta ci się: Co ty tam robisz? A ty mu odpowiedz, ize ryby łapas. On nazajutrz przyszedł ze siecią i zaciąga po ulicy i łapie ryby — i sędzia (w)stał, zobaczył go i pyta go się: Co ch(ł)opie robisz? On: Panie sędca ryby łapie. A sędca: Głupi ch(ł)opie, jakobys ty na ulicy ryby mógł łapać! Ryby ni mogą być na ulicy w piasku, ino we wodzie. A on mu odpowiedział: Tak dobrze ryby mogą być na ulicy, jak koń źdrzybca uladz może, bo koń nimoze, ino kobyła. I sędca go zawołał do swojej kancelarye i pyta się: chto go tego nauczył. A on: Nauczyła mnie pani sędcowa. I ón mu dał list do tego ch(ł)opa, co mu to źdrzebie odebrał, zeby zaraz to źdrzebie oddał. I on ch(ł)op musiał mu oddać. I sędca swojej żony zawołał do kancelaryje a powiedział: Żono, widzisz mówilech ci, azebyś mi w sądach nie przeszkadzała, bo ja se mógł zarobić parę talarów, a bez cię nimożę, boś ty jes(t) mądrzejsa, jak ja i ty sprawiedliwiej gadas; tak ty seblec (zewlec) swoje oblecenie, coch ci sprawił, a idź do swego ojca do dom; potrzebować cię nie możę, bo mi w sądach przeszkadzas. Ona mu odpowiedziała: Mój kochany mężu, kiedyć już tak to już pójdę; ale na tym ostatku, to się jesse dobrze napijmy wódki. Dała przynieść parę kwart wódki i pili oboje na tę rozestaną. A ino go prosila, coby pił jak najwięcy. I on tak pił, az się bardzo opił, az ostał lezeć. I óna kazała zaprządz kónie i ónego na wóz w(ł)ozyc i do swojego ojca pojechała s nim. Jak do ojca przyjechali, tak go do obory między krowy s(ł)ozyc kaza(u)ła. I on jak się przespał, tak ocucił i powiada se: (G)dzie-ch ja tez to jes(t), taki tu smród i ciemno! — S(ł)ysy, bydło łańcuchami scerkać przy zdlobach (źlobach) i jego żona zejdzie krowy doić a on w gnoju lezy. I wstydził się na nią zawołać, ize taki pan w gnoju lezy. Ale óna posła do niego i powiada: Mój panie, cóz ty tu robisz? A on ij odpowiedział: Moja żono, jake-ch ja się tu dostał? — A żona: Tyś jes(t) mój mąż, ja jes(t) twoja żona, a kiedyś mnie ty od siebie odsyłał, tak ja cię ze sobą wziena, bo ja żyć bez ciebie nimożę, kiej ja ci ślubowała do śmierci! A on: Kiedyś ty jes(t) taka ścéra(u) to już cię nie będę od siebie odsyłał. Kaza(u)ł konie zaprządz i pojechali do swojej kamienice nazad. Potem już on sprawiedliwie sądy robił.

Jak to syn rzeźnicki został królem.

Od Opola.

Był też to jeden król, a miał upodobanie w carynych krowach. Pastyrza miał do tych krów, co je opatrywał. I było takie krzewie (drzewko) na tę pastwę (paswisko) i taka góra. Z tej góry była taka dziura, a nią włąziła carna piękna krowa do tego pastyrza. I ón chciał tę krowę przygnać do dom i królowi se zakiełzać (przychlebić, pochlebić), ale jak on te krowy spędzał do dom, tak mu ta uciekła nazad. Tak on przygnał do dom i powiedział królowi o tej krowie. Król mówi: Dobrze, to ja pošlę wojsko, obtoicy stado i przypędzi z tą krową do dom. I on pošłał te wojsko na połednie, jak pastyrz miał gnać do dom. Wojsko obtoicyło krowy i gnało je — a ta krowa poradziła i uciekła nazad do tej skały, do tej dziury. Król (r)ozpisał po swoji ziemi, zeby się kto znała(u)z(ł) i wizytę zrobił, gdzie ta krowa jes(t) w tej dziurze. Tak się ich obrało dwano(u)ście, takich kawalerów, pijaków, karta(u)rzy — i on im (król) dał piniędzy i tam ich zaprowadzono w tę dziurę, zkađ ona wychodziła. Król mówi: Jeźli się będziecie mieć dobrze, to wspomnijcie na mnie, a jeźli źle, to nie. Onych tam zaprowadzono i się otworzyły drzwi; tam była izba. i tak jak oni wleźli do ty izby, tak im pourywało głowy. I seś po jednę stronę i seś porzuciło po drugą stronę. I tak ta krowa juz nie wychodziła. I ten król znów dał (r)ozpisać po swoim, zeby się kto znała(u)z(ł) i zrewidował kań ta krowa jes(t). I tak się obrał jeden rzeźnicki syn, było mu na miano Hadom, a był bardzo wielki, wojskowy. I on się zmeldował królowi, ze on jes(t) ten, co chce zrewidować tę dziurę. Król powiedział: Ciebie jes(t) skoda, boś wojskowy i chłop wielki, a juz ich tam pošło dwana(u)ście, a nie słychać ich. A jak ty zginięs, to cię będzie skoda. Ale on powiedział: Pójdę, niech się dzieje wola boska, zrewiduję tę dziurę, co to za krowa jes(t). I zawiedli go tam, drzwi mu się otwarły i wseđ do ty stancyi, tu seś lezy i tu seś, a głowy pourywane. A znów drugie drzwi prost i on tam wla(u)z. Tam była pełna izba obleceni wojańskiego, kosul, portek; a dalej trzeci drzwi, i on tam wla(u)z, a tam zaś same pałasy poukładane we stósy, ino taki ganek przez środek. Tak były sewarte drzwi i on tam wla(u)z, a tam były same karabiny poukładane też we stósy, tak znowu piąte drzwi, a tam same siodła na konie — tak do sószej, a tam same buty — do siódmej stancyje, a tam stał na środku stół a przy stole krzesło a przy ścianie łózko, a na ścianie wisiało blusterko, a przy blustrze fuzyja. I on se powiada: To ja tu keń pozostanę w tej izbie, juz dalej nie pójdę. I usiad sé na tym krześle i bardzo lubił tabakę palić (tytoń). Tego mu zabrakło a on powiada: Co ja tu będę palił, kiej

tytuniu nima. Tak mu się skrzynka znalazła z tytuniem i we śklonce fidibus, i świeca się świeciła, i fajkę sobie zapala. I zachciało mu się spać. Układ się na łózko, i przysła carna pani (w carnym obleceni) i przywitała go: O witajze, mój miły Hadamie, a keńżeś się ty tu wzion do nas? Jezeli mi ty to wytrzymas, o co cię będę prosić, to ty będziesz zbawiony i ja będę zbawiona. A on: Jezeli mozna wytrzymać, to wytrzymom. I ona mu powiada: Jesce mój miły Hadamie o dwanastej godzinie tu przyjdą z wielką muzyką do tej stancyje. Jak przyjdą, to będę tańcować, dobre dobre trunki pić, dobre jadła jeść, ale ty zapal fajkę, i legnij na łózko i do nich się ani odezwij. Przysło wele dwunasty godziny w nocy i stał się za tymi drzwiami, gdzie jescce nie był, gruch wielki i otworzyły się te drzwi, i leżje państwo bardzo wspaniałe, ładne panny, i tak stół odjeni na bok i tak muzykanci grali, i wielką mieli zabawę, tańczyli. I jeden zaleciał do tego łózka i powiedział mu (Hadamowi): Ty co tu lezys? Wstań, nie lez, ja ci twoję pannę zawiedę i idź do tańca. Ale on nic, ani słowa nie powiedział, ani nie posed. I tak zrobili bitwę wsyscy w kupę i zbili się i zapyrtali się, az do tego łózka, i wzieni go, wysmcyli z łózka i (r)oztarpali, oztargali na kawałki, i ozciepali te kawałki ś niego po izbie, i polecili fórt. Przysła ta carna pani, poskładała te kawałki i poskładała do kupy i posła. Tak on ocucił potem, zdawało mu się, ze juz to będzie dzień, i tak wstał i tak: Trzeba by się myć, a nima wody. I zaraz mu się miska znalazła z wodą i prześcieradło na ręcnik. On się umył i pa(u)cierz zmówił, tak mu się znalazła sklanka kawy i bułka na stole na śnia(u)danie. I on śnia(u)dał, a tu za temi drzwiami, gdzie jescce nie był, grucha, burzy tam. A on zawołał: Pódź, jeśli-ś dobre! — I lezie ta pani do izby, juz pod pach była biała. I ona go się pyta: Jako ci się spało, mój Hadamie? A on ij powiada. Bardzo dobrze się spało. A ona: Wiem ja lepiej, jak ci spało. A on jej prosi: Moja miła pani: pódź ze mną do śnia(u)dania. Ona: Dziś jescce nie, ale jutro juz pójdę śnia(u)dać; mój miły Hadamie, jescce cię będę prosić o jedną noc; jeśli mi to wytrzymas, to ty będziesz zbawiony i ja będę zbawiona. A chces wiedzieć, co to tu byli dzisiejszej nocy za muzyka? — A on: A toćby ja rad wiedział. — A ona: To byli sami djabli, zebyś był ś niemi sed do tańca, tó by cię byli zabrali ze sobą do piekła. Ale cię prosię jescce o jedną noc. Oni przyjdą tukej o dwunastej godzinie w nocy. będą se w kręgle grać i będą mieć kupa piniędzy i będą cię namawiać, cobys ś niemi posed w te kręgle grać. Będą chcieli ci dać kupa piniędzy, ale ty nie chodź ś nimi grać. — I posła. Onemu się zdawało, ze juz to je noc, zeby trza iść spać. On se zapalił fajkę i układ się na łózko. I za temi drzwiami wielki się zaś gruch zrobił. I lażą do izby, stół na bok odjeni i te kręgle stawiają i grają w nie, a na stół piniądze wy-

sypają z kieseniów. Tak jeden zased do niego, do tego łózka i powiada: Co tu leżysz? Chodź z nami grać, kupa piniędzy z na(w)s. Ale on wejźdrzał na niego, ani mu nic nie powiedział, ani nie posed. I oni go wysmycyli z łózka i zabili i na kawałki (r)oztargali i rozciepali po izbie i polecieli fórt. Ta carna pani przysła, kawałki pozbięrała i poskładała go na łózku i posła. I tak onemu się zdawało, że to już jes(t) dzień i wstał i miał już wodę, umył się, pa(u)cierz zmówił i kawę salkę wypił i zjad bułkę. On sobie usiad(ł) na krześle i śnia(u)dał. I za temi drzwiami, gdzie jescce nie był, tam gruchało zaś coś. I on powiada: Późdz, jeśliś dobre! I tak leżie pani do połowy bia(u)ła a do połowy jescce carna i pyta się go: Jakoz, mój miły Hadamie, smakuje ci śnia(u)danie. Ona: A on: A toć, moja miła pani, smakuje. I on ij odpowiedział. Proseę ze sobą na śnia(u)danie. Ona: Dziś jescce nie będę z tobą śnia(u)dać, az jutro; ale jescce cię uprasam o trzecią noc, jeli ty wytrzymas, to i ty bedzies zbawion i ja będę zbawiona. A chces wiedzieć, co to tu byli za jedni, co to tu w te kregle grali? — On: Toć bych rad wiedział. Ona powiada: To byli diabli, te kregle były c(ł)owiece (człowiecze) nogi, a kula była c(ł)owieca głowa grzysna. I posła prec od niego. I ón se zapalił fajkę i posed do tych drzwi, gdzie jescce nie był, wzion sobie fuzyją ze ściany i posed z tej stancyje. A tam był wielki sa(u)d (sad) a wsekie stromy (owoce, scypki, jabka, gruski) były suche i kwiaty i liście suche; a na środku sa(u)du był stół okrągły, bardzo piękny, a na stole leżał wąż bardzo wielki. I on powiada tej gíždzie (gliździe) paskudny: Co ty na taki piękny stole leżysz? I on cyłował w niego, co go chciał zastrzelić, ale ón ten wąż podniósł głowy: Nie strzelaj, bo bedzies niesceśliwy! A on sam do siebie myśli: Na ścierpliwości kupa znalezy — i fuzyją na dół spuścił i nie strzelił. I on się zabrał i posed nazad do tej stancyje zaś i tam se fajkę zapalił i układ na łózko i leży. Ta carna pani przysła do niego zaś i prosila go, coby ij jescce tę noc wytrzymał, że będzie sceśliwy i ona. Mój miły Hadamie, nie bedzies miał zadnego strachu dzisiaj w nocy, kładź sie na łózko z gębą ku ścianie, ani się nie obejrzyj, ani się nie przewróć zasię. I ón se powiada: Mój Boze, ja mogę usnąć i mogę się przewrócić we śpiku na drugą stronę. Zeby takie rzeczy, coby ja się nie przewrócił i nie usnął; ale najlepsaby była cébula, bo bych se ocy potar(ł) i mnieby scypało, to bych nie usnął. I znalazła mu się cébula, on wzion przerznął na étyry świerci i wzion sobie dwa kawałki do łózka sobie, i onemu bardzo wielki śpik przychodził, i on wzion i tą cébulą ocy sobie potarnął, potrzył i płacki (łzy) mu sły i nimóg usnąć. I ónemu się zdawało, że już to by miał być dzień, i on tak ino krzyneckę (cokolwiek) ocy przewrócił za się, i pojźdrzył ze bardzo piękne trzy panny za nim leżały i ón znów usnął potem. — I przec(u)ci — a on leży w takim

bardzo pięknym pałacu, i po ścianach nima nic ino blustra wielkie i kwiaty i on (w)stał i umył się, pa(u)cierz zmówił i dwie szklanki kawy i dwie bułki stoi na stole i dwa krzesła przy stole. I ón se usiad na krzesle i śnia(u)dał, i gruchało za temi drzwiami tam, a ón powiada: Pódź, je-liś dobre! — I le(j)zie cała pani bia(u)ło oblecona do izby, idzie do niego i siędzie na krzesle przy nim i chyci go za syję i mówi: Dziękuję ci, mój miły Hadamie, coś mnie wybawił i ojca mego i całe królestwo nase, teraz będę śnia(u)dać z tobą. I óni śnia(u)dają, a tu le(j)zie król z królowną i z dwiema jesece córkami, z pannami. I król idzie do niego, obla-pił go za nogi i powiada: Witam cię mój miły Hadamie, i kró-lewna znów tak do niego, i te córki króla znów tak i witają go: Hadamie! I ten król powiedział: Będzies się zenił z tą córką, co z tobą śnia(u)dała. I tak, jak się ożenili, on król puścił mu swoje królestwo i pošli wsysecy na spacer do tego sadu i ta córka nastarsa, co była tą carną panią, tak mu powiedziała: Mój miły Hadamie, chcesz wiedzieć, co na tym stole leżało, co to był za wąż, kiejś chciał do niego strzelić? — A on powiedział: A toć bych rad wiedział. A ona mu mówi: Widzis, to ja leżała na tym stole. — A ón jej: O ty taka piękna panna a taki gizardawy wąż z ciebie był? — I óna mu się tak umierzła (obrzydziła), co na nią nie mógł patrzyć potem. I tak on ij nie chciał wiaść za żonę ino chciał iść fórt do tego króla, co go tam posłał rewidować i sukać tą carną krowę. Aleć ten król przysed do niego i bardzo pięknie go prosił, coby nigdzie nie odchodził od niego, ino by się z jego córką zenił i ze mu królestwo swoje puści. I ón (król) mu powiada: Chcesz wiedzieć, co ja jest za król? Moje królestwo było w zapadnięciu, a tyś nom całe królestwo zabawił i ja terazki chcę, cobyś się z moją córką zenił a ja ci królestwo puszę i ty królem będzies. I tak ón się zenił z tą córką najstarsą i królem został. I ten król, co go posłał zrewiderować, to mu wypisał wojnę i zeby się dostawił do wojny na ten i ten cas, ze chce mieć wojnę ś nim, z nowym królem. I on się martwił, jak on to będzie wojował. Jego zona mówi: Nie martwij się, bo tobie wsystko dobrze pójdzie. I tak óna mu dała taką kosulę nową i pałas złoty nowy i powiedziała: Weź sobie jedną rotę husarów do wojny; jak się dostawis na ten plac, tak oblec kosulę a spytaj się swoich husarów jeśli cię widzą. A jak ci powiedzą: Najjaśniejsy królu, nie widzimy, to dobrze będzie. I ón wzion rotę husarów i pojechał do wojny. — I ten drugi król bardzo kupę wojska nastawił, co okiem przeźdrzeć nimóg(ł), a on ino miał jedną rotę. — I ten drugi król się ś niego śmiał, że go nie będzie miał i na śnia(u)danie co pojeseć. I ón tę swoją kosulę oblek(ł) i powiada: Jakoz moje dzieci widzicie mnie? — A oni: Ni, nie widzimy. Tak on wyjął pałas z ty pochwy i wzion rachować tela a tela konnice, regimentów a batalienów, tela a tela piechoty tysięcy, tyła a tela armót, i tak

nastawił wojska na milijony, i ón powiada do swoji róty: Nie bijcie mi moje dzieci, tego ludu mego nieprzyjabiela, ino patrzcie, co króla złapicie do zajęcia. Jak do ognia stanęli, tak całe te wojsko jego zajęni i króla ś niemi. — Ale ón był bardzo litościwy ten nowy król Hadam, i tak mu wsésko wojsko (r)ozpuścił nazad i onego (króla). — Tak ten król, za to, ze go (r)ozpuścił, tak go zaprosił na gościnę do siebie, i ón pojechał do niego na gościnę i dali mu osobną stancyją i on się tam zabawi(u)ł kiela tygodni na tej gościnie. I ta królowna powiadała temu swojemu królowi: Wies ty co, mój mężu kochany, to nie jest samo sobą; ale wies on ma taką kosulę, co go nikt nie widzi, jak ją oblece i ma taki pałas, co sobie wojska nastawia wiela chce ś niego, tak mu zaden król nie poradzi. Ale wies co, mój kochany mężu i królu mój, ja mam taką swackę, co poradzi usyc taką kosulę, jak ta jego jes(t); to mu tę kosulę nasę damy, a tę mu jego weźmiemy; a pódziemy do złotnika, damy taki pałas zrobić złoty, jak jego złoty i mu ten jego pałas weźniemy i swój mu damy, i ón nie wiedzieć o tem nie będzie, i tak on pójdzie do dom i ty znów mu wypises wojnę po drugi. I ty se weźnies tę kosulę i ten pałas jego i wojsko se wiela wiela rozumies i wojnę mu wypis, i tak go złapis, bo ón nie jest zaden król, ino syn rzeźnicki, miano mu Hadam. I on mu wypisał wojnę (ten król co mu tę kosulę odebrał) i ten Hadam powiedział: Dockaj, jezeli ci pirwyj darował, to ci teraz nie daruję. Ón zaś wzion ze sobą tę kosulę i ten pałas i zajechał na te miejsce, kaj mieli wyznacone do ognia stanąć. I oblek(ł) se kosulę i powiada: Jakoz, moje dzieci, widzicie mnie? — i te jego wojsko powiada: Najjaśniejsy królu dyć widzimy. On powiada: Moje dzieci uciekajcie i pokryjcie się (g)dzie mozeecie. A ten drugi król jak zakomanderował swoje wojsko, tak im powiedział: Niebijcie tych paru żołnierzy ino tego króla złapcie. I óni nie zbili ani jednego żołnirza ino króla złapali. I ten król drugi, co mu tę wojnę wypisał, zaraz ze sobą zabiera rzeźnicki gna(u)t (gnat, pień) i topór. Jak go złapali tego króla Hadama, tak mu ten król nieprzyjaciel powiedział: Tyś nie zaden król, ino syn rzeźnicki, ty nie chcesz mięsa rąbać, to my teraz ciebie porąbiemy. I wzieli i porąbali na kawalki tego króla Hadama i pokładli go do worka i na konia włożyli te mięso ś niego i przywiązali to postronkami. I kónia puścili i koń leciał do swego domu, do pałacu. Przyleciał przed bramę i zarzał i jego królowna powiada: Aha, juz mój mąż niesećśliwy, juz jego koń przysed ś nim porąbanym. — Tak ona wysła i wziena konia i lokaja zawołała i dała ten worek odwiązać i do pałacu se dała przynieść, do swoj stancyje. Wziena worek, wysła i te kawalki poskła(u)dała i maściami nasmarowała i król (w)stał, ozyl. Ona mu powiada: Widzis, mój kochany mężu, byłeś u niego na gościnie na swoje zdradę, ale móg(ł) byś się jesse pomścić, jezelibyś chciał, na

niego. A on ij powiada: Moja żono i królewno. jakozby ja się móg(ł) zemścić na nim? Ja nie wiem. Ona: Wies co, ja ci dam taki sirchoły (sierzchoła, sierć z bydłecia), co jak ją wżisz do gęby pod język, tak sobie mozes umyślić, za co chceś. A ón powiada: I cóz by było najwarciejsego, coby można prędko do jego królestwa dojść? Ale ja się ucynię ptakiem, co najchyżej poradzi lecić, to ja tam do jego królestwa polecę. I on się ucynił ptakiem (Hadam) i leciał do jego królestwa. I onemu się ostudziło (sprzykrzyło) tym ptakiem być, tak się ucynił koniem pięknym i osiodłanym, i co takiego konia we świecie ładnego nie było, jak ten był. I leciał drogą i zgonił żyda idącego, i on stanął i powiada: Zydzie siadaj na mnie! I ten żyd się bał siadać na niego, bez to, że koń gadać poradził (umiał). I ten koń mu powiada: Nie bój się, a siadaj na mnie, i jedź do tego króla i tam jak zajedziesz. to się bardzo dobrze trzymaj, co byś nie spad(ł) ze mnie, bo ja będę wielki stuki pokazywał przed pałacem królewskim. I król cię zobaczy na mnie chej za mnie ino trzysta talarów, a jak ich dostaniesz to uciekaj najwarciej (prędej). I ón jak zajechał przed ten pałac królewski, tam wielkie stuki pokazywał ten koń i król go obaczył, jak wyźdrzał oknem z pałacu i pyta go się: Zydzie, masz ty tego konia na sprzedaż? A ón powiadał: Mam. A co chceś za tego konia? — Najjaśniejsy królu, nie więcej ani mniej ino trzysta talarów. Tak król śla(u)z (złaził) ze schodów i trzysta talarów mu dał. Jak on je dostał, tak do domu jaknajprędej posed. A on król zawołał swoji sużacej (służacej), aby tego konia zaprowadziła do stajni. Nakozał ij, coby mu przyniesła i wsuła owsa i wody i ona mu przyniosła, przysła do złoba, i ten koń wżił głowę do złoba, ale tego owsa nie jad, ani wody nie pił. Sużaća odesła. I on król tej sużacej swoji powiedział, zeby zajźdrzała je-li już ón zjad(ł) ten owies abo ni (nie). I óna posła, a on jesse trzyma głowę we złobie, a nie je ani pije. I ona mu powiada: Konicku, czemu nie jes tego owsa? A on ji odpowiedział: Moja kochana, nie wyzdra(u)dzaj mnie, że ja gadać poradzę (umiem) i idź do swego króla, a powiedz mu, że ten koń owsa nie znał, ani wody, ino mu trza dać cukier a piernik a do picia wino. I óna posła i powiada: Najjaśniejsy królu, ten koń jesse nie widział owsa ani nie jad, ale ónemu trza dać do ja(u)dła cukier, a piernik, a wino. I tak on ij naka(u)zał: Weź głowę cukru i zanieś a potuc (potłucz) ten cukier we złobie, az mu się będzie lepszej jeść, a weź parę butelków wina i wlej mu w kubło, co mu się będzie lepiej pić. I óna wżiena i zanieśła. I tak ón potem ten cukier ja(u)d(ł) i wino pi(u)ł. Jego żona królewna przysła ze spaceru i on ij powiadał: Moja kochana żono, kupiłem konia takigo, co go we świecie nima, takiego pięknego a taniego od żyda jednego. A ona mu powiada: Póđź mi ino go pokazać, co go tyz zobacę. I ón ją zawiódł do tój stajni a óna go zobaczyła

i i powiada mu: Mój mężu kochany, królu, to jes(t) król ten Hadam, coś go porąbał we wojnie i do worka ś niego mięso ś pokład i do konia przywiązał postronkami. A on ij powiedział: Nie pleć, bo tamten zabity, a ś niego by nie był taki koń ładny, jak ten jes(t). A ona: Wiesz, mój kochany mężie królu, mozes mi wierzyć. A koń pojźdrzał na nią (królownę) bokiem i tak ją lignań (lignał) w nogę, az ją (p)oranił. A ona mu powiada: Widzis mój mężie, nie powiadała ja ci, ze to jest ten sam król, coś go porąbał. — I tak zašli do pałacu, do stancyje. I ona mu powiada: Poślij po hycła i daj go zabić (tego konia). I tak on do sużący: Idź po hycła. — Ta sużąca bieżała przódy do stajnie do tego konia, niz do hycła posła i powiada: Konicku idę po hycła, co cię przyjdzie zabić. A on koń: Prawda, jak przyjdzie ten hycel, a bodnie mie w piersi to się ty wele mnie kręć, co cię ta pirsza krew obleje i weź potem tę krew z tą satą (szatą) i zakop pod pałacu królewskie okno do ziemie, bo dostanies odemnie dobrze zapłacono. I hycel przysed tego konia zabić. I óna się tam kręciła i jak hycel go bodnął w piersi, ta pirsza krew prawie sikła na jeji fartusek. I ten król powiedział: Widzis, co się tu kręcis, oblał cię krwią, skoda twego fartuska. A ona odpowiedziała: To ja chcę wsestko zakopać do ziemie, zeby nic na wierzchu nie zostało. I ona wzięna i ten fartusek zakopała w nocy pod króleskie okno pod pałac. I bez tę noc wyrosła bardzo ślicna jabłoń, jabłonka, i miała złote jab(ł)ka na sobie. I król na rano wstał i tę jabłonkę zobacył i bardzo mu się udała ize złote jabłka miała; I posed po żonę do jejigo pokoju a óna jesce spała. On powiadał: (W)stań żono, bo cuda wielkie się stały, jabłoń nam wyrosła, złote jabka ma. I óna (w)stała i sła zobacyć. I jak zobacyła, powiada: Mężu, mój królu, to jest ten król coś go porąbał we wojnie. A on ij odpowiedział: Nie gadaj, nie mozna, izeby był ten król, co ja go dał porąbać. A óna: Wiesz, mężie królu, ize jes(t). I ón uwierzył. I powiada: Kiedy jes(t), to posłę po cieślę i dam ściać i spalić na ogień. I powiedział swoji sużący: Idź po cieślę. I ta posła do ty jabłonki i mówi, do nij: Idę po cieślę, co cię przydzie ściać i porąbać i ka(u)żą cię spalić. A ta jabłonka do nij: Prawda jes(t), jak ten cieśla przydzie a będzie mię ścinał, to ty daj pozór (uwagę), cobyś pirsy wiórek ze mnie złapała. I ty wiecorym ten wiórek wóz (włóż) w kla(u)tkę między kanarki. I ten cieśla przysel i tę jabłonkę ścinał i óna się kręci wele tego cieśle i jak cion, pirsy wiórek skoczył na nią i ona go złapała. A król powiada: Trza cię tam! wiórek cię rznań i mozna i okalicył. A ona odpowiedziała: Jaby chciała wsestko pozbieirać i wiórki i wsestko spalić. I przysel wiecór, ona te wiórki wpuściła do klatki między kanarki. I z tego wiórka się zrobiuł złoty kanarek i król rano powstał i zobacył go w klatce i pobieżał do żoninego pokoju: (W)stań żono, cuda się stały, mom złotego kanarka.

Ona żona powstała i posła zobaczyć, i jak go ujździła powiadała: Mój kochany mężu królu, to jest ten król, coś go porąbał we wojnie. I ón powiedział: Juzech miał ładnego konia i ładną jabłonkę i teraz mam złotego kanarka i bez ciebie wsestko utracić musę i za wiarę tego ji nie dał (nie uwierzył jej). I on otworzył klatkę, a kanarek z tej klatki wyleciał, a suzaca pootwierała okna, a kanarek wyleciał na dwór. I zaleciał na takie sadzawki. Keń się król kąpał, i ucynił się złotym ka(u)corem. A krol się zased kąpać w tej kosuli, co go nikt nie widział, jak ją oblek(ł) i ten pałas wzion ze sobą, co móg tyle wojska nastawić wiela chciał. Król, jak zased do kąpieli, tak zawlek tę kosulę a insą oblek, a tę położył na burcie (brzegu ziemi nad rowem) i z tym pałasem i wlaz we wodę i widzi złotego ka(u)cora po wodzie pływać. A ka(u)cor bardzo tusty (tłusty) nie moze ani pływać. i on mu się bardzo udał ten ka(u)cor (bo był złoty) i tak posed go łapać, a ka(u)cor powiada: Sak tak, sak tak. — Aby dalej od sadzawki (kąpieli) odpłynął, aby króla dalej odwiód(ł) od tej kąpiele i tak sfurgnął, i zaleciał i złapał do dziuba kosulę i pałas i poleciał z tem precki (bo juz go król nie widział, bo juz tę kosulę miał na sobie i z tym pałasem). I król idzie napowrót do kąpieli i niema kosule ani pałasa i powiada sam do siebie: Nie wierzę swoji zonie, ale terazki będę wierzył, ize to jest ten król, com go dał porąbać na wojnie. On ka(u)cor przyleciał do dom z tym pałasem i kosulą do swego królestwa, i tak jego żona królowna go się pyta: Mój kochany mężu królu, dostałeś swoich rzecy. — A on: Moja żono, dostałech ale-ch kupa wyścierpiał, niz-ech swoich rzecy dostał. I ona mu: Mój mężu królu, cóz terazki ś nim będziesz robi(u)ł, z tym nieprzyjacielem? — A on: Cóżbym robi(u)ł? Wojnę mu wypisę. I dam złapać parę dzikich koni a wezmę z sobą do wojny, a jak złapię nieprzyjaciela i jego żonę, tak kazdego u jednego konia uwiąze i wpuscę ich w bór i te konie ich potrzaskają po boru i potracą, bo la(u)tać nie będą mogły. I tak mu wypisał, żeby się dostawił do wojny. I on zebrał wielką kupę wojska, bo się bał tego króla, co go porąbać dał. A ón wzion ze sobą jedną rotę wojska i tę kosulę i ten pałas. Jak się dostawił na te miejsce, kędy mieli wyznaczone do ognia stanąć, tak on oblek tę kosulę a powiada: Moje dzieci, widzicie mnie cy ni? — A te jego wojsko powiada: Najjaśniejszy krolu, nie widzimy. — A ón: Dobrze jest. Wyjąn pałas z pochwy i wzion se wojska rachować tyła a tyła tysięcy konnice, tyła armot, tyła piechoty, i wojska tyła nawychodziło z tej pochwy, tyła nastawiał, co ziemie zdzierzyć i strzymać nimogła, taka kupa. I on powiada wojsku jak skomenderował. Nie bijcie tego wojska nieprzyjacielowego, ino złapejcie nieprzyjaciela i jego żonę. I oni obtoicyli całe wojska i złapali króla i żonę jego. I przywiedli te dwa konie dzikie i uwiązali kazdego u jednego konia u ogona za

nogi. I tym koniom jesece batem przyłożyli i puścili i konie latały, az ich potrzaskały i potraciły. I on jego królestwo odebrał i swoje miał, i się zyje jesece, to się dobrze ma, bo ma dwa królestwa.

Język.

Wobec kościelnej i narodowej propagandy rządu na zniszczenie żywiołu polskiego w krajach państwa Pruskiego, zwrócono teraz baczniejszą uwagę na statystyczne dane. Wykazują one, że stopniowo w latach ostatnich trzydziestu niemiecyzna i protestantyzm wielkie uczyniły postępy, większe niż w ciągu stu lat posiadania Szląska przez Prusy. Powody są rozmaite, a mianowicie: wychowanie szkolne, służba obowiązkowa w wojsku, opieka i protekcya rządu, wreszcie przeświadczenie o potrzebie uczenia się po niemiecku pod panowaniem niemieckim, po części zaś, i to nie małej, osamotnienie Szląska polskiego, niedbałość o lud Szląski tych osobliwie, co najsmadniej powinnyby dbać o utrzymanie narodowości polskiej na Szląsku, to jest wielkopolan. Jeżeli jednak nie stawiali oni przez tyle lat silnych przeszkód szerzeniu się germanizacyi u siebie, zkadże mieli wziąć środków materyalnych i sił moralnych, aby je stawiać w oddali? A jednak utrzymanie żywiołu polskiego na Szląsku byłoby ogromnej dodało siły polskości w państwie Pruskiem i mogło być posłużyc do utrzymania jednego ciągłego polskiego pasa terytoryalnego między Górnym Szląskiem a księstwem Poznańskiem przez Szląsk dolny, niemal czysto-niemiecki.

Przed laty 40-tu a nawet 30-tu można było językiem polskim nawet w samym Wrocławiu dać sobie rady, nie umiejąc słowa po niemiecku, bo nietylko wszystka służba, szczególniej też żeńska pochodziła z Górnego Szląska, a okolica Opola dostarczała jój najwięcej, ale we wszystkich niemal sklepach utrzymywano ludzi mogących się rozmówić z przejezdnyimi Polakami. Ależ nasi rodacy lubili sami popisywać się raczej choćby łamaną niemiecyzną aniżeli zezwolić na to, aby ktoś do nich zagadał polszczyzną trochę chłopską, weale nie gorszą od mazurskiej a czystsza od kaszubskiej. W części miasta Piasek zwanój, gdzie stoi katedra i mieszkali dawniej sami katolicy, nie trudno było spotkać się z językiem polskim na ulicy, a w kościele św. Krzyża bywały kazania polskie lub gorszą polszczyzną niż lud mówi, bo nie przyszło żadnemu kapłanowi polskiemu na myśl osiąść w Wrocławiu dla miewania kazań i nauczania ludu. W okolicy Wrocławia były jeszcze wsie polskie, jak Psie pole, a w odleglejszej stronie, w Trzebnicy, gdzie stary klasztor istnieje, w Oławie całe miasta były jeszcze polskie.

Nikt się jednak nie troszczył o polszczyznę w Wrocławiu, prócz studentów polskich, którzy dopiero popchnięci przez prof. Purkiniego, nie polaka ale czecha i panslawistę, zdołali ledwie sami siebie od niemieczyzny chronić. Zresztą takie działanie narodowe nie mogło być zadaniem garstki studentów, a z ludzi starszych, mogących zyskać sobie jakąś powagę, nikt nie obrał sobie Wrocławia za punkt środkowy działalności w duchu narodowym. Bardziej jeszcze puszczone na los szczęścia Górny Szląsk i jego główne miasta Opole, Glewice, Brzeg, Raciborz i t. d. Wprawdzie w Niemieckich Piekarach powstało później czasopismo polskie, lecz już wtedy rząd pruski zrobił się czujniejszym na propagandę polską, gdyż ta wychodziła nie od Polaków pruskich, jak należało, lecz od austryackich. Ogniskiem jej powinien być być Wrocław a przynajmniej Opole. Pamiętam, że za młodu nie słyszałem w Opolu jednego słowa niemieckiego prócz w urzędzie, a dziś nie słyhać tam mowy polskiej chyba od ludu wiejskiego, bo nawet sługi i czeladź wstydzą się mówić po polsku.

„Schlesische Ztg“ wykazała niedawno, że Szląsk Górny na 180 milach kwadr. liczy tylko 200,000 Niemców a 650,000 Polaków; przed 30 zaś laty nie znano tam innych Niemców prócz urzędników i właścicieli dóbr, a nawet ci ostatni musieli mówić z ludem po polsku, bo ten po niemiecku nie rozumiał. Po zaborze Szląska przez Prusaków sto lat temu, magistrat miasta Glewic powiada w swoim przedstawieniu do rządu, iż lubo miasto posiada w swej szkole dwóch nauczycieli, ci jednak nie umieją po niemiecku. A dziś?

Dziś germanizacya z pomocą wszystkich środków rządowych spieszenie się szerzy; świeże postanowienia względem szkół dodają bodźca dla wszystkich, co nie chcą stawać z rządem w otwartym boju, a rządowi ajenci pod postacią księży starokatolickich i takich odszczepieńców kościelnych i narodowych jak Kamiński, tyle niedawno sławiony przez wasze dzienniki za swój liberalizm w rzeczach wiary, dokonywają dzieła wynarodowienia. Nie wszędzie od razu wyrzucają oni język polski, ale naprzód wiarę katolicką podkopują, umysły nakłaniają do obojętności w rzeczach religii, potem do obojętności w rzeczach narodowości, to jest języka, poczem dopiero robią z Wojciecha Alberta, z Jaśka Hansa i tak dalej idzie.

Maluję może stan rzeczy nazbyt czarno, ale mniej się obawiam, zasmucić was, niż gdybym obojętność utrzymywał w umysłach *).

*) „Czas“, Kraków, 31 lipca 1872, w korespondencji z Wrocławia.

Słowniczek *).

- Biglować*, prasować, J.
Cejtung, gazeta, J.
chałupnik, wieśniak, chłop.
Dwiema talarami, dwoma, O.
dycki, zawsze, J.
Farárz, proboszcz, J.
frejliczka, *frelka*, panna J.
Galoty, spodnie, J.
gorki, *gorko*, gorący, gorąco, J.
Imość, pani, J.
Jegomość, pan, J.
Kapudrok, surdut, tużurek, J.
kiszka, mleko kwaśne, J.
kiszki, jelita, J.
*knapan*s, (Knapphans), szynkarz
 oszukujący ludzi.
Linnik, powroźnik.
Miedza, miedza
myć chusty, prać bieliznę, J.
Ocharużyć sztabę, posprzątać izbę,
 J.
Pobudynek, dom, J.
pociągnąć, pojechać, J.
podszukanie, poszukiwanie, żądanie,
 O.
pozwolenstwo, pozwolenie
prawie, *prawo*, prawdziwie sprawiedliwie, O.
przać, *przanie*, kochać, miłość, np.
 ten jegomość tę frejliczkę przeje = ten pan tę pannę kocha, J.
przedniejszy, przełożony, przydujący, O.
przyciągnąć, przywołać, zawezwać,
 O.; = przyjechać, J.
Razem, zaraz, J.
rejzować, podróżować, J.
retyzle, rzodkiew, J.
rozsądek, rozsądzenie, wyrok, O.
Sądca, sędzia, O.
siedzenie publiczne, posiedzenie, np.
 sądu, O.
srogi, wysoki, J.
strzaskać, strząść, trząść, J.
świdrować, *świdrzyć*, zezować, J.
synek, chłopiec, J.
szlejerka, służąca, J.
szparować, pracować, J.
sztaba, izba, J.
szumny, ładny, J.
Tam—dotąd, tam, do tego miejsca, np. tam—dotąd poszedłem.
Ujek, wuj, J.
Wartko, prędko, J.
wieprzki, agrest, J.
wiertać, tańcować, J.
wzdychać nad czem, biedzić się z czem, np. nauczyciel z uczniem.
wzgórę, w górę, np. lecieć w górę.
Zad, na *zadzie*, tył, w tyle, z tyłu, w części tylnej, J.
zaściera, zapaśnica (Schurzfell).

*) Umieszczona przy wyrazach litera *J.* znaczy: Jastrząb. — O. = Opole; brak litery obok wyrazu wskazuje, że w rękopisie nie oznaczył O. Kolberg, gdzie wyraz zapisał.

Literatura.

- „Biblioteka Warszawska“, Warszawa 1844 r. i 1849 r.
 „Biblioteka zakł. nar. Ossolińskich“, Lwów 1847 r. i 1848 r.
 „Encyklopedia“ Orgelbranda, Warszawa.
 „Encyklopedia rolnicza“, Warszawa 1872 r. i 1874 r.
 G. C., Djabeł w Górze, z podań ludu i z kronik na Szląsku w pow. wrocławskim pod miastem Górą (Guhrau). „Gazeta codzienna“ 1854 r. Nr. 68—70.
 Golebiowski Łukasz, Gry i zabawy, Warszawa 1830 r.
 — Lud polski, Warszawa 1830 r.
 „Kalendarz naukowo-symboliczny“, 1855 r.
 „Kalendarz Ungra“, 1854 r.
 „Kronika“, 1852 r. i 1858 r.
 „Księga świata“, Warszawa 1860 r. część II.
 Lompa Józef, Przysłowia i mowy potoczne ludu polskiego w Szląsku, Bochnia 1859 r.
 „Magazyn powszechny“, Warszawa 1839 r.
 „Mrówka poznańska“, Poznań 1821 r.
 „Pamiętnik religijno-moralny“, Warszawa 1854 r. i 1855 r. tom 27 i 28.
 „Pamiętnik sandomierski“, 1829, tom I.
 „Pamiętnik warszawski“, 1816 r., 1819 r., 1820 r. i 1821 r.
 „Przegląd polski“, Kraków 1879 r.
 „Przyjaciel ludu“, Leszno 1836 r., 1841 r., 1843 r., 1844 r., 1845 r., 1846 r., 1847 r.
 Roger dr. Juliusz, Pieśni ludu polskiego w górnym Szląsku z muzyką, Wrocław 1863 r.
 (Sprawozdanie o tej książce w „Gazecie Warszawskiej w Nr. 56 z 10. marca 1863 r.).
 „Tygodnik ilustrowany“, Warszawa 1842 r., 1861 r., 1862 r., 1864 r., 1865 r., 1866 r., 1867 r., 1880 r., 1881 r., 1882 r. i 1884 r.
 „Wędrowiec“, Warszawa 1882 r.
 Fiedler Robert, Bemerkungen über die Mundart der polnischen Niederschlesier, Breslau 1844, in 8-vo str. 39.
 (Sprawozdanie o tej książeczce w „Bibliotece warszawskiej“ w 1845 r.).
 Lompa Józef, Geschichtliche Darstellung der merkwürdigsten Ereignisse in der k. Kreisstadt Rosenberg, Kosel 1855 r.
 Lustig dr. J., Geschichte der Stadt Myslowitz, Bytom 1867 r.
 „Oesterreichischer Volkskalender“ Wiedeń 1859 r.
 Pfuhl dr., Lausitzisch-wendisches Wörterbuch, Budziszyn 1866 r.
 „Schlesiens Vorzeit in Bild und Schrift“.

„Schlesische provincial Blätter“.

„Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens“.

Zwahr J. G., Niederlausitz - wendisch - deutsches Handwörterbuch, Spremberg 1847 r.

Przypisy.

1.

Miasto Ząbkowice (*Frankenstein*) położone na Szlązku o kilka mil od Wrocławia, w dawnym czasie, zgorzawszy ze szczętem, znalazło w dwóch okolicznych a zamożnych włościanach skuteczne wsparcie, ci bowiem znakomite do odbudowania miasteczka złożyli ofiary. Włościanie ci nazywali się: jeden Frank, drugi Stein; na ich cześć zatem odbudowanemu miasteczku nową nadano nazwę „Frankenstein“. Tak przynajmniej niesie miejscowa tradycya. („Kuryer codzienny“ 1869 r. Nr. 135 w Rozmaitościach).

2.

Okolice Górnego Szląska w pobliżu Katowic i Głejwic przeważnie górnicza, gdzie znajdują się dzielnie wyzyskiwane kopalnie węgla ziemnego, rudy żelaznej, galmanu, poprzecinana gęsto siecią kolei żelaznej, ogromnem wre życiem. Jest ludną, a ziemia tu starannie obrobiona i ogrodzona. Miasta i wsie ludne, bogate i pięknie a schludnie zabudowane. Pomimo tych zewnętrznych oznak zamożności, ludność wiejska Górnego Szląska mianowicie w stornach od kolei odleglejszych, ku góróm, w wielkim jest niedostatku z powodu przeludnienia, więc i trudnego zarobkowania. Lada kryzys finansowa, lub przemysłowa, lada stagnacya w ruchu handlowym, lada nieurodzaj kartofli, lud ten przytłacza okropnie, mianowicie drobnych wyrobników, którzy dwa talary konieczne do wyżycia tygodniowego, ciężkim trudem zdobywać muszą. Pod tym względem wieśniak w Królestwie-polskiem, w normalnych postawiony warunkach stokroć szczęśliwszym jest od biednych Szlązaków, pomimo że nie można się tu pochlubić takim jak Szląsk górny fabryczno-przemysłowo-handlowym rozwojem. Nie zmuszony zamieniać się w maszynę od 5-tej rano do 7-mej wieczór, obracającą jednostajnie jedno dane kółko, byle dobrze około roli swej pochodził, a wolny czas obracał na godziwe zarobki, nie potrzebuje on

zazdrościć sąsiadom ze Szląska ich domostw murowanych i gmachów wielkich i wszystkich tych przyborów rozbijałego przemysłu; pod słomianą strzechą większego zakosztuje szczęścia, a ładem i pracą biedę wystraszy i dorobi się nawet. („Gazeta Warszawska“ Nr. 343 z dnia 29 grudnia 1860).

3.

Korespondent od „Kroniki“ z d. 19 kwietnia 1859 Nr. 105 pisze z Wrocławia:

Ktokolwiek z obcych w rannych godzinach niedzieli Laetare zwanej, przechodził się po ulicach Wrocławia, temu nastęrczyć się musiała myśl, że jak pewne strony w Czechach, tak i Wrocław należy do rzędu miejsc słynnych z zamiłowania do muzyki, bo gdziebądź obrocil się, wszędzie usłyszał śpiewy. Wykonawcy bez wyjątku małoletni. po części boso, a mimo dokuczliwego zimna, leciutką odzieżą tylko lub łachmanami okryci, pod godłem choinki, rozmaitemi strzępami pstremi ubranej, chodzili od domu do domu, zwiastując — lato. Obchód ten z czasów przedchrześcijańskich jeszcze pochodzący, jawnie dowodzi, że jeszcze zwyczaj, zwłaszcza gminne nigdy nie ulegają zmianie, co są wypływem serca ludzkiego, we wszystkich pokoleniach jedno i to samo piętno noszącego. Śpiewy te w najwyższym stopniu nieharmonijne, ale za to krzykliwe, aż uszy bołą, są pozostałością obrzędu odprawianego z początkiem wiosny na cześć bogini płodności; po innych miejscach prowincyi naszej, szczególnie po wsiach, towarzyszą innemu zwyczajowi, wypędzenie śmierci zwanemu, a tem objawiającemu się, że lud obnosi ogromną, niezgrabną lalę słomianą, którą potem z wielkimi krzykami rzuca do wody, niezawodnie na pamiątkę wyrugowania jakiegoś bożyszczka pogańskiego, a zaprowadzenia wiary Chrystusowej. Nie ma wątpliwości, że śpiewy kwietniowe, którymi berbecie pukają do wspaniałomyślności dawców, a w razie zawodu mszczą się wylajaniem rymowanem, jakoteż sobótki na św. Jan po górach naszych gorejące, oświetlona choina Bożego Narodzenia w Niemczech, a jemiola w Anglii, są ostatnimi szczątkami obrzędu religijnego, rozkrzewiającego się aż do naszych czasów, a w ścisłym związku znajdującego się z licznymi podaniami i powieściami o owych czarnoksiężnikach, królach i zamkach zaczarowanych, które starsze pokolenie wiernie zostawia młodszemu.

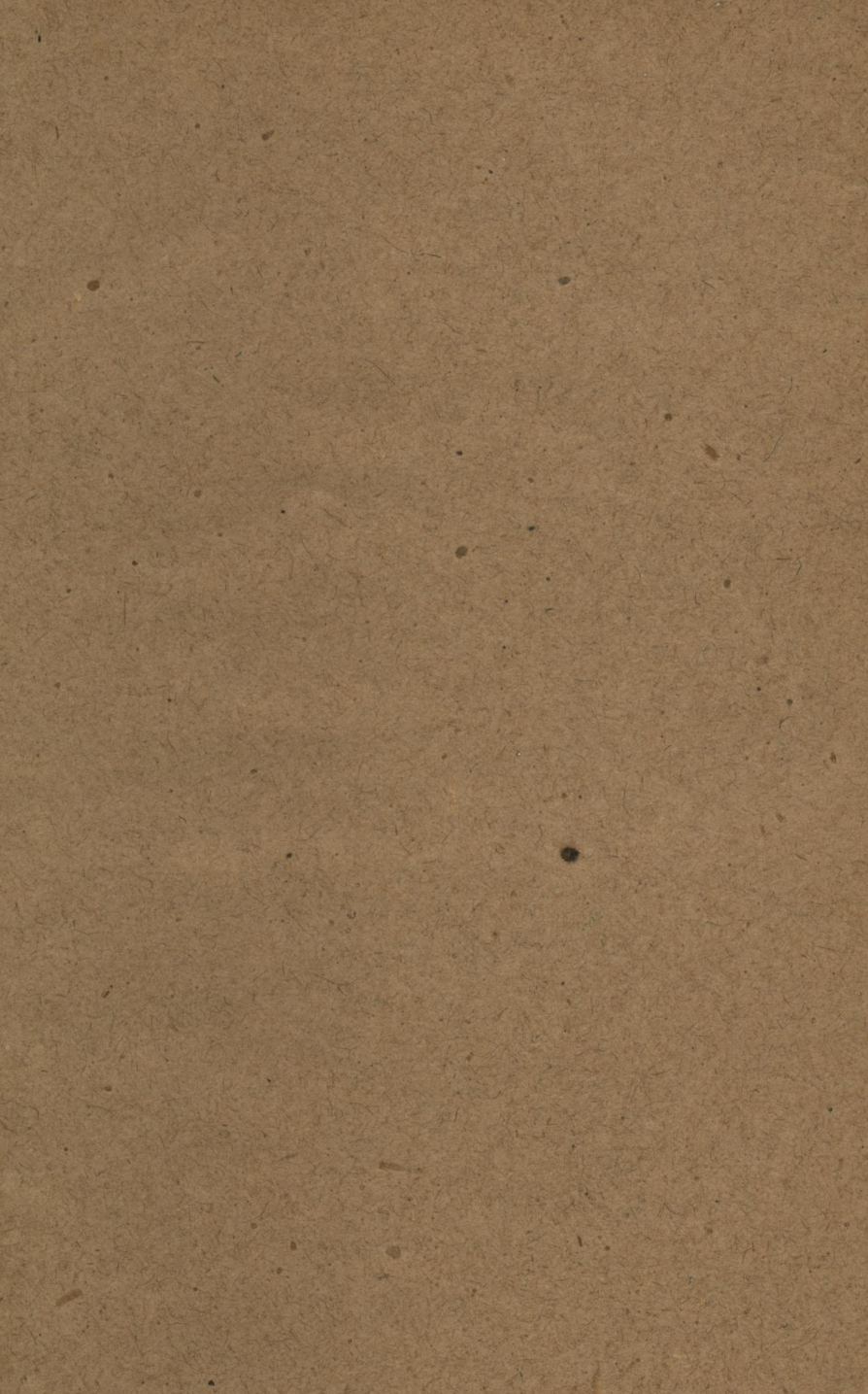
Małych krzykaczy zbywano i tym razem nie tyle brzęczącymi fenigami, jak tak zwanemi Mehlwiessami, to jest pieczywem czysto Szląskiem, składającym się z oskrobków mącznych, wody i kilku atomów miodu. Jakkolwiek ani co do formy, ani do smaku nie należące do rzędu wykwintnych łakotek, odczo jednak wszędzie były przyjmowane, a w pewnych przestankach śpiewacy,

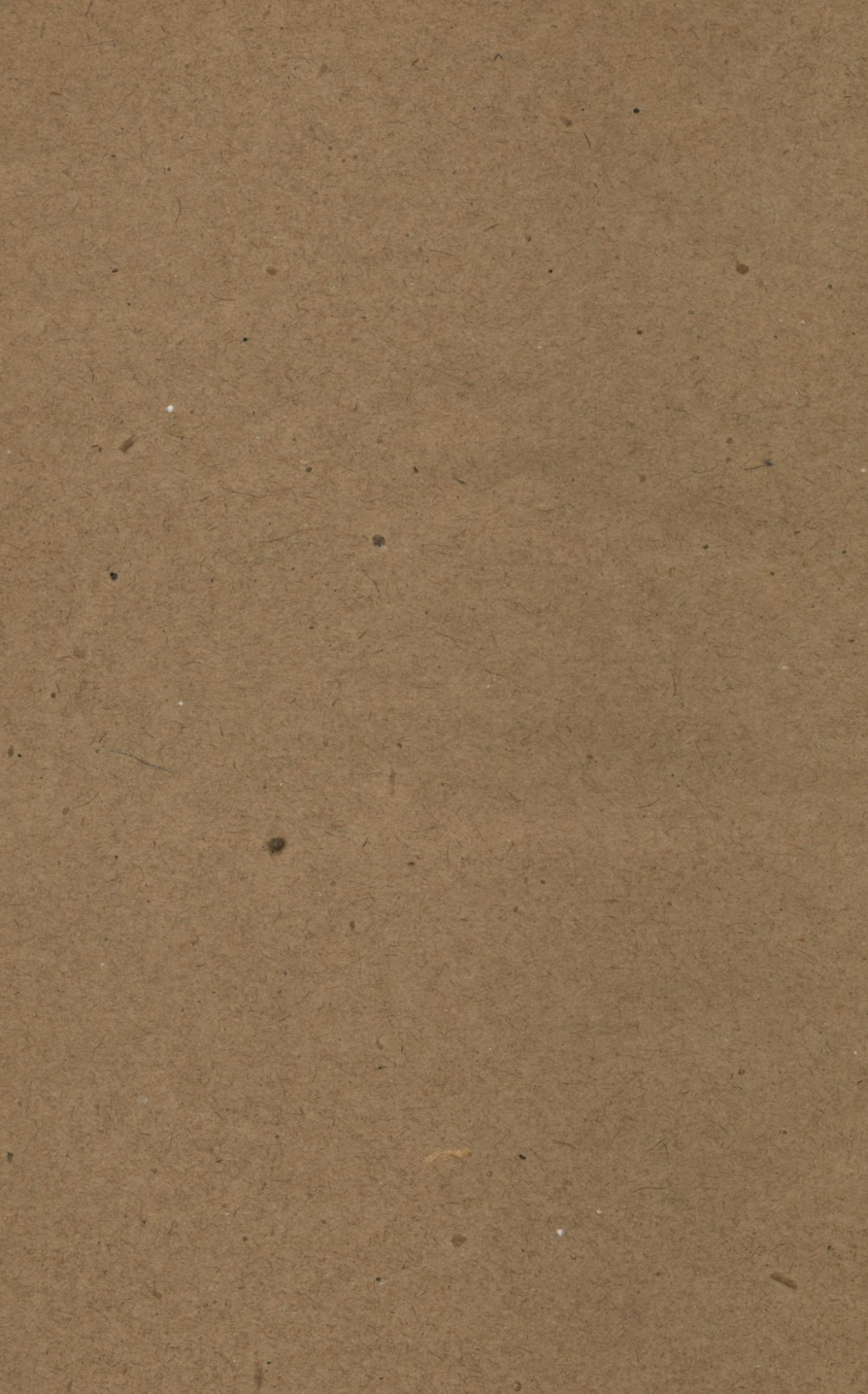
usiadłszy gdzieś na schodach lub przed kamienicą, z torb przybo-
cznych wyjęli mąką obsypane gałki i w takiej ilości je pożywali,
iż słusznie wnioskować można, że żołądek szlaski co do siły tra-
wienia nieco podobnym być musi do żołądka strusia, niełękającego
się nawet glazów.

4.

Księgarnia L. F. Maskiego (pierwej Gosohorskiego) w Wro-
cławiu posiada pamiątkę w rękopiśmie pochodzącym z 13-go stu-
lecia, zawierającym Zbiór pieśni na cześć św. Jadwigi. Pismo samo
z nadzwyczajną starannością na pergaminie jest wykonane, a lic-
nymi inicjałami złotymi ozdobione, największą zaś osobliwość
dzieła niezawodnie stanowią dodane melodye, gdyż zapewne poczy-
tywać je winniśmy za najdawniejszą pamiątkę muzyczną naszej
prowinicy. Nuty czyli neumy przypominają system czterolinijowy
Gwidona Arczańskiego, a na ostatnich kartkach rękopisu dopiero
spotykamy się z układem pięciolinijowym. Zdaje się, że droga ta
pamiątka pochodząca z klasztoru Trzebnickiego przez św. patronkę
polską założonego, napisana została 30 lat po jej kanonizacyi.
(Wyjątek z listu „Kronika“ 1859 Nr. 105).







KSIĘGARNIA


ANTYKWARIAT

120



DN 672457

POLITECHNIKA KRAKOWSKA
BIBLIOTEKA GŁÓWNA

 41298
L. inw. _____

Kdn. Zam. 480/55 20.000

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000339468